HIERONIM KSIĄŻĘ DRUCKI-LUBECKI

WALGIERZ WDAŁY

DRAMAT FANTASTYCZNY Z LEGEND POGAŃSKICH

W V AKTACH

SZATAN

DRAMAT FANTASTYCZNY W V AKTACH

TOM II

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW
KSIĘGARNIA G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1901

WALGIERZ WDAŁY

SZATAN

HIERONIM KSIĄŻĘ DRUCKI-LUBECKI

WALGIERZ WDAŁY

DRAMAT FANTASTYCZNY Z LEGEND POGAŃSKICH

W V AKTACH

SZATAN

DRAMAT FANTASTYCZNY W V AKTACH

TOM II

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA i WOLFFA
KRAKÓW
KSIĘGARNIA G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1901

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

WALGIERZ WDAŁY

DRAMAT FANTASTYCZNY Z LEGEND POGAŃSKICH

W V AKTACH.

Żonie mojej

jedynej towarzyszce życia, na pamiątkę wspólnych zajęć i pracy poświęcam.

Autor.

OSOBY:

WALGIERZ WDAŁY, książę Tyniecki.
WISŁAW, książę Wiślicki.
KRÓL frankoński.
ARCYKAPŁAN.
OFIARNIK TORA.
BOJGIER, stary sługa Walgierza.
KOŁB, stróż więzienny na zamku Tynieckim.
HELGUNDA, córka króla frankońskiego.
SENKA, jej służąca.
ULANA, siostra Wisława, brzydka, ospowata i garbata.
WESNA, królowa duchów wiosennych.
WIETRZYK, PROMYK, WIEDŹMA — towarzyszące jej duchy.
4-CH BIESÓW.

Elfy, rusałki i duchy wiosenne. — Bardowie, kapłani frankońscy i orszak króla. — Towarzyszki Helgundy. — Towarzysze i goście Walgierza. — Tanecznicy i tancerki. — Goniec. — Starszyzna i dworzanie Wiśliccy.

Rzecz dzieje się w akcie I we Frankonii w gaju poświęconym bogom w pobliżu zamku królewskiego. W akcie II i w III na zamku Tynieckim. W akcie IV i w V na zamku Wiślickim.

AKT I.

(Polanka wśród gaju dębowego, w głębi rzeka Ren, którego brzegi górzyste stanowią tło krajobrazu. Od rzeki oddziela się wązkie ramię, podpływa bliżej ku scenie i ginie dalej pośród drzew. Pomiędzy Renem a ramieniem rzeki rysuje się z pośród drzew baszta zamku królów frankońskich. Po obydwu stronach polanki dęby wiekowe, okryte świeżą zielenią wiosny. Z prawej strony pod największym dębem kamień runiczny. — Na dębie wisi tarcza i złoty młot na łańcuchu. Bliżej od przodu sceny ława kamienna obrośnięta mchem, na której przy podniesieniu zasłony spoczywa WALGIERZ WDAŁY. WESNA z dwoma ELFAMI: WIETRZYKIEM i PROMYKIEM podpływa na konsze do brzegu polanki. Pod drzewami spoczywają uśpione Elfy i Rusałki. Przy podniesieniu kurtyny Wesna wstępuje na brzeg i wyciąga różdżkę czarodziejską ku uśpionym Elfom, które się budzą i klękają w postawie pokornej. Z za wzgórza wschodzi słońce).

WESNA *(wstępując na brzeg).*

Obudźcie się senne
Wody wiosenne,
Obudźcie się gaje!
A wy, ruczaje,
Przez wonne ogrody
Toczcie swe wody.

Jasnemi już groty
Słońca krąg złoty
Rozpędza obłoki...
I mkną potoki,
Wśród gajów zielonych
Kwieciem wieńczonych.
(do elfów)
Wy, duchy skrzydlate,
Nowych barw szatę
Dajcie listkom róży ;
Gdy się wynurzy
Słońce z mgły oparu,
Wszechmocą czaru
Tej wiosennej woni:
Lećcie w pogoni
Za słońca promykiem,
Razem z wietrzykiem
Igrajcie z listkami,
Których cień mami,
I w tysiąc pierścieni
Kwiatów i zieleni
Strójcie pola, łąki,
Drzewa — w liść, w pąki.
Zbierzcie perły rosy
I lejcie w kłosy
Młodego zagonu
Obfitość plonu.
Uczcie ptasząt lotu,
Śpiewu, szczebiotu,
Na dzieci uciechę
Pod każdą strzechę
Przyślijcie gościnną,
Jaskółkę zwinną.
W kolorów tysiące
Skrzydełka drżące

Ubarwcie motyla,
W purpurę gila,
Krasowronę w zieleń.
Wysmukły jeleń
Niech je trawkę młodą,
Niech rybka wodą
Cieszy się i bawi;
Stado żórawi
Niech mi, lecąc wita
Świat, co rozkwita.
A teraz to słońce,
Ziemię złocące
Witajcie uśmiechem,

(elfy oddają pokłon słońcu)

A gaje echem
Niech brzmią wesołem!
Zlećcie się kołem,
I skrzydeł powiewem,
Wiosennym śpiewem
Budzącej się ziemi,
Tony smętnemi
Fujarki pasterza,
Harfą pacierza
Witajcie to słońce
Życiem gorące,
Miłością bezdenne,
Złote, promienne!

(Gaj rozbrzmiewa dźwiękami fujarek i harf. Elfy tańczą naokoło Wesny i na skinienie jej różdżki klękają przed nią pokornie, fujarki i harfy milkną).

WESNA *(do elfów).*

A teraz lećcie na świata wszechstrony,
Ziemię ubierzcie w harmonijne tony

Wszystkich barw wiosny.
Niech brzmi radosny
Okrzyk wesela
Wśród traw i ziela
Niech chrząszczyk złoty, niech pszczółka skrzydlata,
Wesoło brzęcząc swobodnie ulata.
Roznieście wszędzie pieśń pełną miłości,
Siejcie ją w serca, niechaj się rozgości
Ta pieśń wśród ludzi
I niech obudzi
W sercach, co spały,
Promień wspaniały
Wiosennych uczuć, które tak jak rosa
Perłami z ziemią bratają niebiosa.

(Za skinieniem Wesny elfy rozbiegają się na wszystkie strony. Pozostają tylko Promyk i Wietrzyk. Wesna podchodzi bliżej ku scenie).

WESNA *(spostrzegając śpiącego Walgierza).*

Co to? Co widzę? Tu, gdzie dąb święcony
Prost w niebo strzela bujnemi konary,
Rycerz nieznany spoczywa uśpiony
Przez jakieś boskie lub piekielne czary! —
O, jakżeś piękny! Chyba w twej osobie
Wszystkie cudowne wdzięki się zbratały,
Co ludzi zdobią. Rycerzu! ja tobie
Ślubuję miłość — nie tę, z której mały,
Nędzny robaczek zazdrości się rodzi,
A potem serce gryzie żądłem jadu —
Lecz miłość matki, taką co z powodzi
Nieszczęść cię wyrwie, ochroni od gradu
Pocisków wrażych. Tyś dziecię pieszczone
Matki przyrody. W ciche serca łoże
Rzucę ci kwiaty, z gwiazd splotę koronę
Dla marzeń twoich i w sny twoje włożę

Tyle rozkoszy i tyle słodyczy,
A w życia drogę tyle męztwa, siły,
Że własnej matki uścisk tajemniczy
Nie miał tej mocy, Wesny synu miły!
Śpij teraz słodko! Nóż druida srogi
Ciebie ominie i krwi nie wysączy;
Tyś widzę zbłądził ze zwyczajnej drogi,
Lecz wiosny skrzydeł dam ci polot rączy.
Chodźcie, wy duchy, zleć mi tu, Wietrzyku!

(Wietrzyk i Promyk nadbiegają).

Tchnij całą wonią wiosennej przyrody
I z mych wianuszków kwiecistego liku
Przynieś ten, w który ślubne wplotłam gody;
Przynieś, bym mogła, zrywając zeń kwiatki,
Kwiat najpiękniejszy wpleść w serce rycerza,
Przynieś konwalie, stokrocie, bławatki,
Pierścień z nich dłutem wyrzeźbij snycerza.

WIETRZYK.

Słucham, królowo!

(Wietrzyk wychodzi).

WESNA *(do Promyka).*

A ty, mój Promyku,
Ze wszystkich elfów dziecię ulubione,
Patrz, byś mi znalazł w fortuny tajniku
Nić najkwiecistszą, utkaj z niej koronę
Czystą, jak kryształ, szczęściem jaśniejącą,
I przędzę złotą z promieni utkaną
Wpleć tęczowemi blaskami drgającą
W losy rycerza, co memi się staną.

(Promyk staje nad Walgierzem i wyciąga nań ręce, z których spada snop promieni).

PROMYK.

Słucham, słucham cię królowo,
Nad rycerza jasną głową
Porozwieszam blasków tęczę,
W sieć z promieni go uwieńczę,
A gdy trzeba, zajrzę w serce,
A gdy trzeba, to roztoczę
Nad tem sercem mgły przezrocze,
Z samych blasków i z promieni,
Gdzie się barwnie słońce mieni.
Dla rycerza splotę wieniec,
Bo to rycerz ulubieniec
Samej wiosny, wieszczki kwiatów...
Więc z purpury, ze szkarłatów,
Z blasków wszystkich, w które płonę,
Ja utoczę mu koronę.

(opuszcza ręce i odstępuje w tył).

(Wietrzyk powraca z koszem kwiatów po nad głową i klęka przed Wesną).

WIETRZYK.

Masz królowo,
Nad mą głową
Kwiatów kosz,
Będąc posłem,
Z nich przyniosłem
Danin grosz.
Niezabudki
Tu skromniutki
Błyszczy kwiat,
Wziąłem z róży
Pęczek duży
Barwnych szat;

Tu fiołki,
Z których pszczółki
Miodek ssą,
Dla zaszczytu
Z aksamitu
Bratków tło.
Bluszcz, powoje
Jasne stroje
Dadzą ci,
Niech o kwiatkach,
O bławatkach
Rycerz śni.

(Wesna bierze kwiaty i rzuca do stóp rycerza. Wietrzyk odstępuje w tył).

WESNA.

O tak, Wietrzyku, sen słodki rycerza.
Niech mu trosk chmurkę codziennych uśmierza,
A gdy się zbudzi, u stóp jego kwiaty
Niech się rozwiną, niechaj lecą w swaty
I, będąc same wiosennym rozkwitem,
Oczy rycerza z czarownym błękitem
Oczu królewny bezwiednie połączą, —
Z wiosny powiewem ześlą miłość rączą.
A gdy królewna po wyjściu z kąpieli
Stanie tu przed nim jaśniejąca, w bieli,
O niechże wtedy dwa serca urosną
Czarem miłości, życia swego wiosną;
Niech się radują, bawią się i pieszczą
I wróżkę wiosny błogosławią wieszczą.

(odchodząc ku brzegowi rzeki)

A teraz, o duchy,
Przez wiosny podmuchy
Śpieszcie zwabić tu królewnę,
I w jej ucho włóżcie, śpiewne,

W majowe oddźwięki,
Miłości piosenki.
Niech fujarki brzmią do wtóru,
Z wiosennego życia chóru
Sama splotę pieśni, —
Życie snem się prześni,
A za szczęściem kto pogoni,
Niech je w wiosny szuka woni.

(Siada do konchy i odpływa z elfami wązkiem ramieniem rzeki, słychać dźwięk fujarek).

WESNA *(śpiewa).*

Tęczo moja złota,
Przez niebieskie wrota
Leć niżej ku ziemi
Łuskami barwnemi. La, la, la.
Falo moja szklista
Wiecznie jasna, czysta,
Nieś z marzeń krainy
Westchnienie dziewczyny. La, la, la.
Leć piosnko urocza
Przez chmurek przeźrocza,
Ku promieniom słońca
Leć piosnko gorąca. La, la, la.

(Wesna niknie za drzewami, pieśń coraz słabnie i ginie w dali).

WALGIERZ *(budząc się i oglądając się ze zdziwieniem).*

Pierzchła, ach pierzchła, wiosenna bogini!
Gdzież elfy, duchy, chór rusałek biały?
Czy sen mnie zjawisk nieświadomym czyni,
Czy wszystkie wróżki w niebo uleciały?
A może do niej, do niej mnie przywiodą?
Helgundo, zjaw się, choćby ze snów mroku,

Zjaw się i lśniąca młodości urodą
Spłyń jako wróżka czarowna z obłoku.

(Z daleka słychać piosnkę towarzyszek Helgundy. Powoli z poza wzgórza zamkowego ukazuje się łódź, niosąca Helgundę z jej towarzyszkami).

PIEŚŃ DZIEWIC.

O Frygo, Frygo, niebiosów bogini,
Wodana wielkiego żono,
Ty, którą serce najmilszą nam czyni,
Dziewic bogini, Gelfiono!
My was uśmiechem pozdrawiamy wiosny,
Traw polnych wonnym rozkwitem,
W wiązance z pieśni czar ziemi miłosny
Łączymy z niebiosów szczytem.
Do Azelhejmu, do bogów krainy
Niech leci słodki dźwięk pieśni,
W pieśni wiosennej drży serce dziewczyny
W niej wiosna życia się prześni.

WALGIERZ *(poznając).*

To ona, ona!... ja się ukryć muszę: — —
Helgunda płynie, cała w blaskach słońca...
Bogowie! zabrać możecie mi duszę,
Zostawcie miłość, co serce potrąca.

(Walgierz kryje się w gęstwinie drzew, łódź podpływa ku samemu brzegowi).

PIEŚŃ.

Posłanko Frygi, Gno szybko pędząca
Na Hofhwarfnirze ognistym,
Zleć do nas jasna, w barwy tęczy lśniąca,
Bądź gościem naszym wieczystym.
My żądne szczęścia bursztynowej fali
I wiecznej żądne miłości,

Wzrok wasz, bogowie, niech w sercach zapali
Ogień wieczystej radości!
(Łódź podpływa do brzegu, HELGUNDA *wysiada, trzymając w ręku dzban z wodą).*

HELGUNDA *(do towarzyszek).*

Ja kamień wodą umyję święconą,
Gdzie ręką mędrców wyryte są runa —
Wy dalej płyńcie i wróćcie z koroną
Lilii wodnych; a gdy harfy struna,
Przez zręcznych skaldów zlekka uderzona,
Zadrży, w tysiące rozbrzmiewając pieśni:
Niech z rąk mych przyjmie koronę Gelfiona,
Niech się bogowie rozradują leśni,
I lasy zadrżą w okrzyki radosne,
Będąc świadkami jak w lat bujnych kwiecie,
Życia swojego siedemnastą wiosnę
W służbie Gelfionie da królewskie dziecię.

HELGUNDA *(polewając kamień).*

Płyńcie, płyńcie, krople wody
Na kamienne, zimne lica,
Rozum starców wiek nasz młody
Plonem złotym niech podsyca.
Niechaj płyną mędrców słowa,
Przechowane tu na wieki,
Niech nas Donar w szczęściu chowa
Deszczem skrapia świat daleki.
Poświęcona dziś Golfionie,
Jak kapłanka z sal Walhali,
Chcę mieć serce, w którem płonie
Bohaterskiej męstwo stali.
Chcę kapłanką być proroczą —
Ach! czyż łatwo to dziewczynie,
Gdy do oczu łzy się tłoczą,
Gdy w niej krew gorąca płynie?

(Walgierz wychodzi niepostrzeżenie z za drzew i klęka przed Helgundą).

HELGUNDA.

Gdy miłości serce pragnie,
Namiętnego chce wyznania,
Ach, któż serce biedne nagnie
Do milczenia, do konania?

(Stoi w zamyśleniu i zakrywa twarz rękami. Nagle jakby budzi się z zamyślenia i spostrzega Walgierza).

(do Walgierza)

Kim jesteś? powiedz, rycerzu nieznany!
Wzbronione tobie gaju tego wrota, —
Uderzę w tarczę, nadejdą kapłany,
I życia twego nić się przerwie złota.

WALGIERZ *(klęcząc).*

Kim jestem? pytasz o boska królowo!
Cóż dla mnie znaczą dźwięk groźny puklerzy
I nóż wiszący po nad moją głową,
Którym mię w serce twój kapłan uderzy?
Cóż znaczą wszystkie bogów twoich grzmoty
I wszystkie z dali grożące pioruny?
Mnie tu wprowadził bóg miłości złoty,
Mnie głos przywołał bogini Iduny.

HELGUNDA.

Idź! bo tu tylko mają wejścia prawo
Król i kapłani. — Śmierć wisi nad tobą!
O, nie patrz na mnie błagająco, łzawo,
Jam jest kapłanka...

WALGIERZ.

Tyś życia ozdobą,
O powiedz, powiedz, czy nigdy po nocy
Nie zbudził ciebie głos rzewnej piosenki?

Czyś nie uległa tej pieśni przemocy?
Czy cię od okna nigdy blask jutrzenki
Nie spłoszył, piękna! gdyś dumna, marząca
Zwierzała gwiazdom swego serca bole,
Gdyś na wpół senna, od tęsknoty drżąca,
Oddając wiatrom włosy na swawolę,
Naprzód zwieszona, jak młode pacholę,
Chciała pić dźwięki tej pieśni miłośnej?
Nademną byłaś, a ja stałem w dole,
I coraz rzewniej, z tej piersi żałośnej
Jam ci posyłał mej miłości słowa;
A tyś myślała, że to skald tak śpiewa,
Że, za bzu krzakiem, to się skald tak chowa,
A jego pieśni wtórzą szumem drzewa...

HELGUNDA.

O nie mów dłużej! Jeśli są bogowie,
Jeśli w nich wierzysz, uchodź stąd nakoniec!..
Kapłance bogów lubować się w mowie
Twej nie przystoi.

WALGIERZ.

Jam miłości goniec!
(chce ją uściskać, Helgunda odpycha go ręką)

HELGUNDA.

Uciekaj, słyszysz ten szmer — to są oni!
(Z gaju wychodzi ofiarnik).

OFIARNIK.

Tak, to są oni, lecz któż ty, dziewico,
Że gaj się twoim krzykiem nie rozdzwoni,
Że twoje ręce oburącz nie chwycą
Młota, ażeby uderzyć nim w tarczę,
Lub w skroń przybłędy, który się ośmiela
Bezcześcić ciebie?!

WAKGIERZ.

Zmilknij, zmilknij, starcze!

OFIARNIK.

Ty milcz! Zapewno chcesz Tora mściciela
Usłyszeć gromy, lub kruki Wodana
Chcesz, by zleciały i z twojego ciała
Sobie żer rwały! Śmierć nieodwołana
Wisi nad tobą i nóż zemsty pała.
Kapłani, do mnie! *(uderza młotem w tarczę)*

(Wchodzi paru kapłanów).

OFIARNIK *(do kapłanów).*

Uwięzić bluźniercę,
Co śmiał się przekraść w te święcone gaje!
(do Helgundy)
A ty, dziewico, któraś miała serce
Płoche, by łamać stare obyczaje,
Drżyj! Zamiast wieńca białego Gelfiony,
Ubrana w wieniec z chwastu i pokrzywy,
Jako zakała ojcowskiej korony
Ze szczytu wieży łzą zalejesz niwy.

(Kapłani chwytają za ręce Walgierza, który stoi nieporuszony).

HELGUNDA *(załamując ręce).*

Gelfiono, ratuj!

WALGIERZ.

Słuchajcie, kapłani,
Ona nie winna!

OFIARNIK.

On cię broni jeszcze?
Lecz sąd się zbierze, już wszyscy zwołani:
Król, arcykapłan, wszystko im obwieszczę.

(Wchodzą król, arcykapłan, kapłani, orszak króla, bardowie).

KRÓL.

Słyszałem tarczy naglące wezwanie,
A teraz wrzawę waszych krzyków słyszę;
Widzę łzy córki i gniew twój, kapłanie.
Cóż to za jeniec? i czemu tę ciszę
Gajów święconych krzykiem naruszacie?

OFIARNIK.

Zapytaj córki, czemu w nasze gaje
Wpuszcza przybłędów, i kapłanki szacie
Tylko uwłacza, nierządną się staje!

KRÓL.

Helgundo!

ARCYKAPŁAN.

Jakto, ta czysta dziewica,
Co była chlubą niewieściej młodzieży?

HELGUNDA.

Ojcze, wszak sromu nie ukryją lica,
Gotowam przysiądz, jeśli kto nie wierzy.

OFIARNIK.

Bluźnisz, królewno, wzbudzasz gniew Gelfiony!

ARCYKAPŁAN.

Zasiądźmy w koło, sąd nigdy nie kala,
I niech przed nami stoją sporne strony.

(Siada na kamieniu runicznym, król na ławie kamiennej, reszta grupuje się w około nich).

Wszechwiedzącego wezwijmy Hejdala,
On w sądach rady najlepszej udziela.
(podnosi ręce w górę).
Teraz słuchajmy słów oskarżyciela.

KRÓL.

Niech mówi pierwszy, lecz słuchaj, jeżeli
Ofiarnik bogów z prawdą się rozminie
I zgwałcić usta kłamstwem się ośmieli,
Sam z niego bogom ofiarę uczynię.

OFIARNIK.

Królu, nie wyjdzie kłamstwo z ust kapłana,
Bo go piorunem wnet Donar zabije, —
Więc mowa moja święta, niekłamana,
Nie mogą gniewy straszyć mnie niczyje.
Patrz, twoja córka, bogów ofiarnica,
Której cnót strzegą gaje tajemnicze,
Czystością swoją gajów nie zaszczyca
I kala dane przez bogów oblicze,
W które przybłędom spoglądać pozwala;
Przyjmuje hołdy w gajów świętych głuszy,
I gniewem serca swego nie zapala,
I ciszy leśnej krzykiem nie naruszy.
Więc młot chwyciłem.

HELGUNDA.

Ojcze, jam nie winna,
Ojcze, jam młoda, jam jest tak dziecinna.

KRÓL.

Któż jest ten śmiałek?

WALGIERZ.

Jam jest równy tobie.
(Szmer zdziwienia)

KRÓL.

Przynieść żelaza, okuć go w kajdany!
(Dwóch z orszaku odchodzi).
Ja z lat dziecinnych koroną się zdobię
A ten przechodzeń, przybłęda oplwany
Chce mi dorównać!

ARCYKAPŁAN.

Wstrzymaj iskry gniewu.
Razi cię, królu, jeńca mowa dzika,
Lecz nim plon zbierzem z mądrych sądów siewu,
I nóż się skrwawi w dłoni ofiarnika,
Musimy widzieć jaki los go wiąże,
I jaka jeńca urodziła strzecha?

WALGIERZ.

Jam Walgierz Wdały, jam tyniecki książę!
Pewno mnie znacie, rodem z ziemi Lecha.
A jeślim nie szedł na orszaku czele
I jeśli złotem dróg swoich nie ścielę —
O, bo mnie inne wiodły tu postacie,
Sterem mi były serca tajemnice. —
Próżno wam mówić: miłości nie znacie,
A ja w Helgundy chciałem zajrzeć lice.
Z elfów wiosennych przyszedłem orszakiem,
Pod boskiej Frei potężną opieką.

ARCYKAPŁAN.

Więc leć napowrót, jeśli jesteś ptakiem,
Bo wraz strumienie krwi twojej pocieką.
Pewnoby Freja w nasze gaje święte
Żadnej przybłędom nie wskazała drogi,
Więc słowa twoje harde i przeklęte,
A krok za śmiały, obyczajom wrogi.

Czy tak sędziowie? Czy jesteście zgodni?
I taki wyrok w runa zapiszemy:
»Że kłamstwem swojej nikt nie zmaże zbrodni«.
(po chwili)
Milczeniem zgody znak dajecie niemy.
(Pomiędzy kapłanami krótkie i ciche naradzanie się).

JEDEN Z KAPŁANÓW.

Jesteśmy zgodni!

ARCYKAPŁAN *(do Helgundy).*

Królewno, schyl czoło,
Bo bogów wola jasną nam się stała,
I patrz na przyszłość odważnie, wesoło:
Ciebie Gelfiona wyznaczyć się zdała
Bogom potężnym na ofiarownicę!
Gdy nóż zabłyśnie w gardle twej ofiary,
Weź kubek złoty, święconą tablicę,
Zbierz krew, co tryśnie, i bogom z niej dary
Chciej ofiarować. — Helgunda blednieje?...
Co widzę! królu, czy to twoje dziecię?

KRÓL.

Niech krew zapisze naszej zemsty dzieje,
Helgundo, każę!

HELGUNDA.

O! jest że na świecie
Litość wśród ludzi? Ojcze mój, sędziowie!
Któż z was zapewni, że ten rycerz kłamie?!
Proście, niech jaśniej bóstwo się wypowie
I niech nam Freja ześle jakie znamię.

OFIARNIK *(do Helgundy).*

Może przez ciebie, którą swoim jadem
Ten wąż zaraził, bogów prosić mamy

O dobrą wróżbę? Może pola gradem
On nam zasypie i na słońcu plamy
Może zaszczepi?

(Przynoszą żelaza i zakładają Walgierzowi na ręce. Łódź z towarzyszkami Helgundy, pełna kwiatów wodnych, podpływa znowu do brzegu).

HELGUNDA *(klękając przed królem).*

Królu, jam twe dziecię.
Królu, czy żądasz, aby szata biała,
Którą przywdziałam, zmieniła się w śmiecie
I na mnie wiecznie krwi plamą patrzała?
Zamiast mnie widzieć niewinną i czystą,
Chcesz mnie uczynić wróżbitką krwiożerczą?
Chcesz by mi w życiu było ciemno, mglisto?
Patrzcie, kapłani, jak drzew liście sterczą
I patrzą w górę. — Czy liście od nieba
Też krwi żądają? Raczej kropli rosy,
Kropli miłośnej, której ludziom trzeba,
Aby się ziarnem napełniły kłosy.
Ja miałam pieśnią rozrzewniać te gaje
I wiecznie czysta, niczem nie skalana
Bogów o lepsze prosić urodzaje:
Dziś będę straszna i krwią obryzgana!

ARCYKAPŁAN *(stając),*

Forsetti wielki, co spory łagodzi,
Natchnął mnie nową jasnowidztwa siłą:
Jeśli się kiedy pokochają młodzi,
A ta ich miłość jest starszym nie miłą,
Kto chce ich ustrzedz od stanowczej zguby,
Niech za przykładem wytrawnych probierzy
Dokona jakiej, choćby ciężkiej, próby,
I dalszy skutek wedle próby mierzy.

(do Walgierza)

Ty, co się mienisz rycerzem i księciem,
Zanim tu wrócisz na orszaku czele,
Jeżeli Freja miłośnem zaklęciem
I powodzeniem drogę twoją ściele,
Równie obdarzon ptaków górnych lotem:
Ty się nie zlękniesz, jeśli ci każemy
Dokonać próby, nie w szermierce grotem,
Lecz innej, cięższej. Spójrz tam, w dal, na wieżę,
Gdzie zamek stoi pośród Renu wody,
Z jej szczytu skoczysz jeśli kochasz szczerze,
W nurt fal — i prawdy słów twych dasz dowody.

HELGUNDA.

U stóp tej wieży podwodne kamienie!

WALGIERZ.

Prowadźcie, śmierci nie straszą mnie cienie.

(Kapłani uprowadzają Walgierza).

ARCYKAPŁAN *(do bardów).*

Bardowie, harfy nastrójcie do pieśni,
Niech na cześć bogów dłoń w struny uderzy;
Może w strun dźwięku ból śmierci się prześni,
Nim przeznaczenie ciosy swe wymierzy.

HELGUNDA *(podbiegając ku brzegowi do towarzyszek).*

Wy towarzyszki wszystkich chwil radości,
Dajcie się unieść kołyszącej fali,
Uśmierzcie bojaźń, co w mem sercu gości!..
Jeśli w niem szczęście ma kwitnąć, to z dali,
Powiewem wieńców dajcie znak radośny;
Lecz jeśli śmierć!.. Nie! nie, ja nie chcę śmierci!

(Towarzyszki odpływają na środek Renu).

KRÓL.

O dniu zgryzoty, zarazem miłośny,
Czemu pierś ojca rozdzierasz na ćwierci?

PIEŚŃ BARDÓW.

Płyną, płyną czasu fale,
A w nich toną serca żale,
Tonie ból.
Uciekają dni i lata,
Każdy się z mogiłą zbrata:
Kmieć i król.
Odyn, Odyn w pole woła,
Komuż zabrzmi pień wesoła,
Wojny głos?
Komuż dano wrócić w chwale?
Gdy po innych spłoną żale,
Spłonie stos!
Śpiesz, rycerzu, w pole bitwy,
Tam, gdzie walka, gdzie gonitwy,
Tam ci być!
Chociaż mężnyś i przezorny,
Życia twego przetną Norny
Złotą nić!
Gdy ci bój da śmierci łoże,
Hilda boska w nocnej porze
Zbudzi cię —
Na rumaku z chmur uleci,
Ty w tej parze będziesz trzeci,
W nocnej mgle.
Drzwi Walhalli przyjmą ciebie,
Freja miodem uczci w niebie,
Ail da —
Gdy pić będziesz nektar boski,
Niechaj nikną wszelkie troski,
Niknie łza.

(Słychać okrzyk towarzyszek Helgundy. Helgunda podbiega do brzegu, towarzyszki z dali powiewają wieńcami z kwiatów).

HELGUNDA.

On płynie, płynie, Iduno! dzięki ci!
(podbiegając do ojca)
Ojcze, ty płaczesz?

KRÓL.

Tak, to są ojca łzy.

HELGUNDA.

Ojcze, mój ojcze!

KRÓL *(groźnie, powstając).*

Ty kochasz rycerza?
Helgundo!

HELGUNDA *(rzucając się do nóg królowi).*

Ojcze, jeżeli przypłynie,
Gdy z woli bogów ta kamienna wieża
Nie dała śmierci, czy też w jego czynie
Widzisz przestępstwo? Ach, czy on nie może,
Jak mu przystało, w liczbie twoich gości,
W licznym orszaku... Ojcze!.. ja się trwożę!

KRÓL *(do bardów).*

Bardowie! grajcie, grajcie pieśń miłości!

(Bardowie uderzają w struny, król podejmuje z ziemi Helgundę i tuli ją do łona)

ZASŁONA SPADA.

AKT II.

(Sala na zamku Tynieckim, z prawej strony na podwyższeniu pod baldachimem siedzą: WALGIERZ i HELGUNDA, obok nich i naprzeciw ucztujący dworzanie i goście, wśród nich BOJGIER. Jedno wyjście po środku, drugie na prawo. — Służba nalewa i roznosi gościom puhary).

WALGIERZ *(powstając i podejmując w górę puhar).*

Napoju bogów, miodzie bursztynowy,
Lej się w puhary! Pijcie, towarzysze
Uczty książęcej i niech gród zamkowy
Jeno mi szczęściem a weselem dysze!
Dzień najszczęśliwszy zabłysnął mi w życiu,
Przy mnie na zamku gości księżna młoda,
Dotychczas szczęście leżało w spowiciu,
Dziś popłynęło jak potoku woda.
Weszło tu słońce, — z pod jego promieni,
(wskazując na Helgundę)
Z pod spojrzeń błogich, z pod uśmiechu kwiata,
Życie barwami wszystkich tęcz się mieni
I chyba z bogów szczęśliwością brata.
Pięknej Helgundy wypijcie więc zdrowie,
Zwiastunki szczęścia, dawczyni radości:
Za serce sercem odpłacę, panowie,
Pijąc nawzajem zdrowie moich gości!

GŁOSY.

Wiwat! Niech żyje książę! Zdrowie księżnej!

BOJGIER *(przystępując do Walgierza z puharem w ręku).*

Słów mi nie staje! ja chciałbym, Walgierzu,
Wydostać serce z piersi mej potężnej,
Wyjąć uczucie i tak, jak w pancerzu,
Złożyć je w mowie niezrównanej siły;
Chciałbym, ażeby te promienie święte
Wieczystem słońcem tobie wciąż świeciły
I, w sercu twojem na zawsze ujęte,
Taką moc dały i potęgę w życiu,
Co kruszy wszelkie chwile, nieświadome
Grożących nieszczęść; taką, co w ukryciu
Wszechmocy własnej podnosi rycerza
Ku tym wyżynom, gdzie królują bogi.
O, niech ci nigdy krzywdy nie wymierza
Z ręki przyjaznej żaden pocisk srogi!
Ta, którąś wybrał i którąś w te progi
Praojców dzielnych wprowadził na chlubę
Niech nici złote, o Walgierzu drogi,
W twe życie wplata. A ty, dziecko lube
Królów frankońskich, o Helgundo boska,
Bądź tego księstwa skarbem i ozdobą!
Na czoło białe niech ci nigdy troska
Chmurki nie ściele, niech wiecznie nad tobą
Szczęścia urocze słońce promienieje
I wonią kwiatów życie twe przenika;
Rozkoszy nowych kołysząc nadzieję,
Zdrowie Helgundy i — niech brzmi muzyka!

GŁOSY.

Zdrowie! Wiwat! Niech żyją księstwo!

(Muzyka i tańce).

(Do Walgierza podchodzi goniec z oznajmieniem tajemniczem, Walgierz wstaje, tańce ustają, muzyka cichnie).

WALGIERZ.

W chwilach najlepszych szczęścia i radości
Często bogowie chcą doświadczyć ludzi.
Czy niebo ludziom szczęścia ich zazdrości,
I w sercu bogów przeto gniew się budzi?
Nie wiem, lecz oto przybył goniec wojny
Z wieścią, iż kraj nasz nachodzą Ślęzanie,
Więc znów do walki muszę stanąć zbrojny,
Aż zadość zemście nad nimi się stanie.
Któż pójdzie ze mną? Któż z was, towarzysze?
Bo jeśli księżna chce zabawić gości,
Możecie zostać.

HELGUNDA.

Walgierzu co słyszę?
Już mię opuszczasz? Już ci dość miłości?
Ach! czy nikt ciebie wyręczyć nie może?

WALGIERZ.

Jeśli sam pójdę, pewniejsza wygrana.
Ślęzanie myślą, iż małżeńskie łoże
Jest to mogiła męstwu wygrzebana —
O niech tak myślą, lecz inaczej będzie!

GŁOSY BIESIADNIKOW.

A więc do walki! i my z tobą, książę!
Wspólny los bitew niech nas wiedzie wszędzie,
Fortuna jedna niech nas zawsze wiąże.

(Wszyscy biesiadnicy odchodzą przez drzwi środkowe).

WALGIERZ.

Czekaj, Bojgierze! *(Bojgier zatrzymuje się).*
Mój piastunie stary,
Dziś gdy się rozstać muszę z żoną młodą,
Ty, coś mi gotów do wszelkiej ofiary,
Pozostań za mnie! Helgundzie osłodą
Niech będzie twoja ojcowska opieka,
Patrz, by się wszystko ku jej woli działo,
Na jej rozkazy niech mi każdy czeka;
A jeśli słuchać jeszcze jest za mało,
Zgadujcie myśli, a Helgundy wola
Niech w jeden węzeł waszą wolę wiąże,
Niech jej nie cięży, ta niewieścia dola
Osamotnienia!

BOJGIER.

Słucham ciebie, książe!
(Bojgier odchodzi).

HELGUNDA.

Walgierzu drogi, Walgierzu mój miły,
Czemu mię rzucasz?

WALGIERZ.

Nie płacz! muszę, luba!

HELGUNDA.

Sny takie straszne mnie się dzisiaj śniły,
Ach, mnie się śniła szczęścia mego zguba.
Walgierzu, zostań!

WALGIERZ.

Przemóż łzy i prośby
Wszak wrócę, serce uspokój stroskane.

HELGUNDA.

Serce drży biedne, drży pod strachem groźby,
Że może zawsze bez ciebie zostanę.

Czyś trzymał kiedy w swych ręku ptaszynę
I słyszał, jak w niej serce kołatało?
Czyś myślał kiedy, że bez ciebie zginę,
Że ja to jestem tą ptaszyną małą,
Małą i biedną, bo z gniazdka wyrwaną!
Nikt jej nie pieści, ludzie są nieczuli!
Pod nią gałązkę zieloną złamano,
Podporę wiotką, gdzie się ptaszę tuli...
Walgierzu, zostań i uściskiem dłoni
I pocałunkiem uspokój!

WALGIERZ.

O droga!
Wrócę, bądź pewna; wrócę, bądź, spokojna,
Oczu kochanych nie zalewaj łzami!
Wrócę, a potem, gdy się skończy wojna,
Będę przy tobie, szczęście będzie z nami.

HELGUNDA.

Nie, nie, Walgierzu! nie wierzę, nie wierzę!

WALGIERZ.

W uścisku moim nabierz trochę wiary,
O luba!

HELGUNDA.

Chyba nie kochasz już szczerze,
I miłość twoja już poszła na mary?

WALGIERZ.

Nie płacz i wierz mi, wszak odjechać muszę!
A na pamiątkę codziennie we włosy
Wplataj kwiat świeży, niech on moją duszę
Łączy z twą duszą, w dźwięk jeden dwa głosy,
Dwa bicia serca niech w twej myśli łączy —
Niech ci on mówi, jak kocham szalenie,
Niech ci opowie, że w zwycięstwie rączy,

Wrócę i sercem nigdy się nie zmienię.
Helgendo, kocham!

HELGUNDA.

Walgierzu!

WALGIERZ.

Bądź zdrowa!
Uścisk gorący daj na pożegnanie,
Uścisk ten w sercu wiecznie się przechowa
I w bitwie wieszczem zwycięstwa się stanie.

HELGUNDA.

Nikt ciebie z serca mego nie wykréśli,
Nikt! lecz się lękam, jak gołąb strwożona.

WALGIERZ.

Helgundo, nie płacz i bądź dobrej myśli:
Twój Walgierz wróci i wrogów pokona.

HELGUNDA.

Więc wrócisz prędko? Czy z nowym księżycem?

WALGIERZ.

Dziś on ubywa — gdy przybywać zacznie,
Wrócę do ciebie ze zwycięskiem licem.

HELGUNDA.

Czy tak, nie później?

WALGIERZ.

Alboż co nie bacznie
Kiedy przyrzekam?

HELGUNDA.

Liczyć dni, godziny
Będę, Walgierzu! Nie wiesz jaki we mnie

Żar, ogień pała! Gdybyś mnie nikczemnie
Zdradził...

WALGIERZ.

Co mówisz?

HELGUNDA.

Ach, myśl ta bez winy,
Prawie bezwiednie w sercu się spowiła.

WALGIERZ.

Więc stłum myśl taką, o Helgundo miła!
Żegnaj mi!

HELGUNDA.

Wracaj!

(Walgierz odchodzi na prawo, przeprowadzony przez Helgundę, u drzwi Helgunda zatrzymuje się i pozostaje przez chwilę w zadumie).

HELGUNDA *(sama).*

A jeśli nie wróci?
Jeśli szał wojny bardziej go ogarnie?
Wtedy twój spokój całkiem się zakłóci,
Biedna Helgundo, porzucona marnie!

(Helgunda wychodzi na prawo. W sali światła gasną, przy czerwonym blasku podziemnym ukazuje się wiedźma o włosach kołtunowatych).

WIEDŹMA.

Dość mi radości, dość tej szczęścia woni,
Co serce pieści i poi słodyczą —
Niech robak zgryzot choć raz się wyłoni
I kłóci myśli trwogą tajemniczą.
Niech chmury słońca zaciągną oblicze,
I mgła wystąpi wilgotna i szara,
A z mgły oparów wypłyną psotnicze

Duchy zniszczenia i rozpusty mara.
Dość mi już Wesny i Belboha knowań!
Bije godzina na czasu zegarze,
W której Czernyboh do dawnych panowań
Znowu powróci, by okryć cmentarze
Szronem zimowym; biesy, topielice
Szeregiem trupów ludzkich je napełnią
I własnych oczu czerwone źrenice,
W których połysku rodzą się i wełnią
Wszystkie choroby, chucie rozuzdane,
Walki namiętne, bratnie nienawiście —
Źrenice straszne i powystraszane
Zatopią w serce. A jak z drzewa liście
Krwią zabarwione spadają jesienią,
O! niech tak równie w skarbnicy człowieka
Wszystkie się czucia radośne wyplenią,
I niechaj szczęście z wichrami ucieka —
Ja jędza stara swe włosy rozczeszę.

(wyciąga zgrzebło i czesze włosy).

Zjawcie się karły, wy domowe biesy!

(Z ciemnych kątów sali zjawia się 4-ch biesów).

WIEDŹMA *(czesząc włosy).*

Gdzie iskra spadnie ku naszej uciesze,
Ogniem rozniećcie każdą ludzką głowę,
I rozpalone głównie namiętności
Wtłoczcie w krew ludzką, niech kipi jak wrzątek;
Żarem rozpalcie chrząstki wszystkich kości:
To będzie naszej roboty początek.
Patrzcie karzełki, biesy, iskra leci!

(Czesze włosy, jedna iskra przelatuje przez drzwi na prawo, druga pada u samych drzwi, trzecia na podłogę w głębi sceny).

Ta — za Walgierzem! ta — za jego żoną!
Jeszcze skra jedna! Patrzcie, któż tam trzeci,

Którego czucia pożarem zapłoną?
Iskra w podziemia zamkowe się toczy,
Gdzie jęczy Wisław niewolą sterany,
Książę Wiślicki, młodzieniec uroczy,
Może mu inne trzeba spleść kajdany?
Ha, ha, ha, biesy, czy się rozumiecie?
Mówcie, biesiątka, i hej — do roboty,
Aby mi było wesoło na świecie.
Cóż zrobisz pierwszy, biesiku mój złoty?

BIES I.

Ja zaostrzę swe pazury,
Potem zbiorę groźne chmury
I polecę za Walgierzem —
Będę wichrem, tym szalbierzem,
Co go zbłądzi, zbije z drogi;
W konia wpoję me ostrogi,
Będę szarpał pazurami,
Błyskawicy straszył skrami.
Koń da dęba, koń poniesie,
Ja puszczykiem siądę w lesie.
Jeszcze dziksze stworzę czary:
Zbiorę strachy i poczwary,
Ludzi jego straszyć będę,
I za nimi na koń wsiędę,
I popędzę w głuche jary,
W trzęsawiska i moczary.
Niech tam walka się odbywa,
Ja w tej walce zbiorę żniwa
Z ludzkich czaszek, z krwi strumieni,
Aż się woda krwią zrumieni.
Ześlę w bitwę stado węży...
Jeśli Walgierz je zwycięży,
Mgławic roje ześlę jeszcze,
A w mgławicy strachu dreszcze.

Będę męczył tak Walgierza,
Aż tym zamkiem burza świeża
Wstrząśnie pełna ludzkich chuci,
Aż Helgunda go porzuci,
Wtedy zniknę, niech sam wraca:
Oto będzie moja praca!

WIEDŹMA.

Dobrze, biesiku, jak widzę, do czarta,
Nauka moja jest coś także warta;
Dobrześ skorzystał. A teraz ty drugi —
Tylko mów prędko, bo masz język długi.

BIES II.

Ja w Helgundy zajrzę serce,
Jamę wielką tam wywiercę,
Sam się potem stanę gadem
I napełnię jamę jadem,
Ogniem piekieł z paszczy smoka.
A jak kokosz, która kwoka
Gdy kurczęta swe wywodzi,
Ja w Helgundy życia łodzi
Zamknę ciągłych kwokań echa:
Będzie biesom stąd uciecha!
Miłość wzbudzę zakazaną,
Serce będzie jedną raną,
Do tej rany wsypię soli;
Gdy zapiszcze, gdy zaboli,
To Helgunda, choć nie rada,
Lecz wstydliwość swą postrada,
A jak rzeka w morza łonie,
Tak w powodzi żądz utonie,
Wleci w sidła zastawione.
Straci Walgierz wierną żonę,
Bo w podziemiach jęczy książe,
Z którym serce żonę zwiąże,

Bo z zamkowej ją zagrody
Uprowadzi Wisław młody.

JĘDZA.

Rozumnyś, biesiu, o tak, uprowadzi
Wisław Helgundę, a my będziem radzi;
Nielada sztuka, którą piekło wznieci
Moim rozumem. No, mów biesie trzeci!

BIES III.

Jędzo! jeśli wierzysz we mnie,
Ja w podziemi zejdę ciemnie,
Gdy się tylko Wisław zdrzémie,
Ja Helgundy słodkie imię
Włożę szeptem w bęben ucha,
Niech się miłość w nim rozdmucha.
Potem przyjmę postać szczura — —
Tam — w podziemiach noc ponura,
Lecz harmider taki zrobię,
Że umarły chyba w grobie,
Chyba jeden z pośród ludzi
Suchy szkielet się nie zbudzi.
W spryt twój, pani, mocno wierzę,
Więc ci służyć chcę też szczerze;
Gdy do serca mam się dostać,
Więc komara daj mi postać
A w dodatku żądło duże,
Bo to żądło tak zanurzę,
By ubodło w serca głębie.
Szpony wdzieję wnet jastrzębie,
Będę szarpał biedne serce,
Niech mi śpiewa w tej szermierce,
Niech mi takie pieśni nuci,
Że tych pieśni wdzięk zakłóci
Myśl Helgundy, spokój duszy
I jej serce tak rozkruszy,

Że Helgunda urodziwa
Pytać będzie, kto to śpiéwa,
Boleć będzie, prosić łzawa,
By rozkuto jej Wisława.

WIEDŹMA.

Tak! kąsaj serce, kąsaj, mądry biesie,
Niech u Wisława ono z bólu rwie się,
A z głębi serca niechaj krzyk wydarty
Helgundę bodzie. Teraz! biesie czwarty!

BIES IV.

Czarownico i królowo,
Wymówiłaś święte słowo —
Wy koledzy moi, djabli,
Tnijcie serce ostrzem szabli,
Lejcie w serca trucizn zdroje,
Chuci ludzkich niepokoje.
Jednak trzeba nam pomocy —
Nie dość serce gryźć po nocy,
Trzeba jeszcze budzić czyny:
To są piekła podwaliny!
Więc się stanę niewidomy,
Aby czynów zbudzić gromy.
Gdy tak pracy macie wiele,
Drogę ze szkła wam uścielę,
Aby naszych sprężyn koło
Po niej mogło biedz wesoło.
Zajrzę w zamku wszystkie kąty,
Pozapalam rozpust lonty,
Porozuzdam służbę całą,
Aby łatwem wam się zdało
Tak Helgundzie zmącić głowę,
By kajdany Wisławowe
Zdjąć zechciała, dając serce
W rozpalonych żądz iskierce.

Świsnę, krzyknę, jak derkacze,
Iskrę — konia okulbaczę,
I uniesie bystronogi
W Wiślickiego państwa progi
Wraz Helgundę i Wisława:
Oto będzie mi zabawa!

WIEDŹMA.

Zabawa piekieł! chodźcie biesy moje,
Niech pierś łaknącą radością napoję,
Połączcie dłonie i stańcie mi wkoło,
Zatańczę z wami, tak jest mi wesoło,
A potem, w dowód mej szczerej miłości,
Dam wam potrawkę z ludzkiej krwi i z kości.

(Staje pośrodku, biesy łączą się wkoło i tańczą).

WIEDŹMA *(przyśpiewując).*

Ano w tany
Rozkiełzany
Biesów roju,
Wykąpany
We krwi zdroju,
    Prędzej mknij!
Koniec krwawy,
Każdej sprawy
Zawsze rokuj
Dla zabawy,
Gdzie jest spokój
    Ty go drzyj!
Gdzie jest radość,
Uczyń zadość
Chęciom moim,
Szczęście w bladość
My przystroim,
    Zmienim w łzy.

Jak głęboko
Nasze oko
Sięgać może,
Krwi powłoką
Ścielmy łoże,
Raz, dwa, trzy!

(Klaszcze w dłonie, robi się chwilowa ciemność, wszyscy nikną, światła w sali znowu płoną jak podczas uczty.

ZASŁONA SPADA.

AKT III.

(Ogród przy zamku tynieckim. Z prawej strony skrzydło zamkowe. Na ogród wychodzi balkon z wejściem do pokojów Helgundy. Z lewej strony krzewy i drzewa. W głębi mur. okalający ogród. Liście z drzew opadają, pokryte szronem jesiennym. Noc księżycowa. U drzwi do pokojów wisi tarcza i młot).

HELGUNDA *(stoi na balkonie w białej powiewnej szacie z rozpuszczonym włosem).*

Nie wraca dotąd mąż sercem daleki,
A księżyc nowy dobiega już pełni;
Snu nie znajdują zmęczone powieki
Biedne się serce niepokojem wełni. —
O! gwiazdy jasne, wśród nieba goszczące,
Księżyc, towarzysz stały, wciąż wam świeci,
A jeśli znika, serce kochające
W porę go wzywa, on znów ku wam leci.
Tak w życiu wspólnem troski wszelkie giną.
A mój towarzysz? mój miły, jedyny!
Niema go niema! Jestże trwoga winą?
Gwiazdy! jak wielkie są więc moje winy?

(Stoi w zamyśleniu z pod ziemi dolatuje śpiew Wisława).

ŚPIEW.

Piosnko tęskna, piosnko cicha,
Ty do światła leć, —
Próżno więzień tęskni, wzdycha,
Targa losów sieć!
Noc niewoli przed nim długa,
Pierś nie zliczy ran —
Dzisiaj więzień, marny sługa,
Dawniej możny pan!
Próżno wzdycham, próżno ronię
Po wolności łzy,
Łańcuch ciężki krwawi dłonie,
Śmierć roztacza mgły.
Krwawem okiem jutrznia błyska,
W sercu czuję stal, —
Choć niewoli dłoń uciska,
Żal mi życia żal!
(Pieśń ucicha).

HELGUNDA.

Co za pieśń gorzka! ach, czy ona wtórem
Gra mi do smutku? Czy tam za tym murem
W podziemiach zamku jakiś biedak jęczy
Tak jak wy, liście, co spadacie z drzewa?
Ja płacz wasz słyszę, szron biały was wieńczy,
W szemraniu waszem żal jakiś powiewa.
Lecz któż ten biedak, ten pieśniarz nieznany?
I czemu cierpi, za co jest więziony?
(Uderza młotem w tarczę).
Niech mi powiedzą, czemu ma kajdany,
A skroń mu bielą trosk podziemne szrony?

PIEŚŃ.

Przez obłoki łabędź leci,
Przez obłoków rój —

W bólu wspólnym bądź ty trzeci,
O, łabędziu mój!
Ja się błąkam tak, jak mara,
Wśród więziennych krat,
Po mnie płacze matka stara
Pod ciężarem lat.
Może, może, już nie płacze
I umarła już!
O, łabędziu! me rozpacze
Na grób matki złóż.
Powiedz, powiedz, białopióry
Jak tu tęskno mi,
Przez obłoki, po przez chmury
Na grób zanieś łzy.

(Pieśń cichnie).

HELGUNDA.

Nikt nie przychodzi! Czy z wyjazdem Pana
Ten zamek świeci jedynie pustkami?
O, powróć, powróć Frankonio kochana,
Żegnana śmiechem, wspominana łzami!

(Schodzi z balkonu i staje w zamyśleniu).

(Z pokojów wchodzi służąca Helgundy).

SENKA.

Księżna wołała?

HELGUNDA.

Śmiesz-że jeszcze pytać?
Alboż w ogrodzie niema nocnych stróży,
By me rozkazy z pokorą powitać?
Żali usnęli? Czy może ich nuży,
Że ja tu jestem? Mów, czy stróża niema?

SENKA.

Jest, księżno, pójdę poszukam go — może...

HELGUNDA.

Może! Więc książę takie sługi trzyma,
Co mnie nie słyszą, gdy ja się tu trwożę,
Gdy sen ucieka, kiedy nocne mary
Mnie prześladują?

SENKA.

Niech księżna przebaczy,
I gniew ukoi, bo to widzi księżna,
Dziś wyjątkowo dla twych posługaczy
Jest bal, wesele — wszak pani jest mężna, —
Myśleli, że ich pani nie przywoła, —
Dzisiaj wydaje córkę, pałacowy
Ogrodnik, za mąż, młoda to, wesoła,
Książę pozwolił. Jej przyszły chłop zdrowy...

HELGUNDA.

Nie pytam o to. — Raczej powiedz szczerze,
Jaki to więzień w tych podziemiach jęczy
I pieśni nuci, tęskne, jak pacierze
Do bogów śmierci?

SENKA.

Kto się w baszcie męczy?
Kto tam uwięzion? To Wiślicki Książę,
Młody i piękny, jak cudo prawdziwe,
On śpiewa pieśni takie tęskne, tkliwe,
Że serce każde do siebie przywiąże...

HELGUNDA.

Któż jest ten książę? mów, jestem ciekawa.

SENKA.

To książę Wisław. Sam zasłużył karę,
Bo gdy nasz książę szukał księżnej ręki,

Wisław gród naszedł. Tylko Bojgier stary,
Ów piastun księcia (niech mu będą dzięki),
Nas uratował.

HELGUNDA.

Więc wołaj Bojgiera,
I niechaj zaraz jeńca mi przywiodą —
O, spiesz się, prędzej, może on umiera!
Mówisz, że dziwną jaśnieje urodą,
Ten więzień biedny, ten książęcy jeniec?
Chyba się rodzi, śpiew taki wśród ludzi,
Gdy śmierć na czoło kładąc smutków wieniec,
Serce do życia raz ostatni budzi!

SENKA.

Będzie żył długo, gdy tak czule śpiéwa,

HELGUNDA.

Wszystko możliwe! Idź — niech prędzej do mnie
Jeńca przywiodą. Tak jestem drażliwa
Na cudze żale. Wszak mówię przytomnie,
Czego tak patrzysz?

SENKA.

Czy tu do ogrodu?

HELGUNDA.

Wszak powiedziałam. Czego stoisz jeszcze?

SENKA.

Idę, drżysz księżno! może przynieść miodu?

HELGUNDA.

Idź, tylko prędzej.

(Służąca odchodzi na prawo za skrzydło zamkowe).

HELGUNDA *(sama).*

Dziwne czuję dreszcze,
Skronie mi tętnią, nie poznaję siebie!
Bogowie mocni, cóż się ze mną stało?
Duszno mi! — Lecą obłoki po niebie!...
Niech deszcz przyniosą, powietrza mi mało...
O! gdybym mogła krew puścić ze skroni,
Możeby krwi tej fontanna trysnęła?
Czemu przy sobie nie mam ostrej broni?
Może krwawego jęłabym się dzieła...
Nikt mnie nie widzi, a gdyby widzieli,
To by myślano, że straciłam zmysły.
Jak jakieś widmo, stoję cała w bieli!..
Gdybyż na szacie tej ogniem zabłysły
Wszystkie wewnętrzne pragnień mych pożogi,
Co rozsadzają to zbyt ciasne ciało,
Możebym wtedy mniej doznała trwogi...
A tak wszystkiego, wszystkiego mi mało! —
Ja bym świat cały ująć chciała w dłonie
I rwać, rozerwać wszystko. — Serce płonie
Ogniem tak dziwnym. — Chodźcie, zwiędłe liście,
(zbiera kilka liści)
I chłodem swoim odświeżcie skroń moją,
A troski we mnie może się zagoją,
Może opadną tak, jak szronu kiście...
Kiedyż go ujrzę? — Jak oni powoli
Pełnią rozkazy. A serce tak boli!..
Bogowie mocni, ja pragnę miłości!..

(Z za skrzydła zamkowego nadchodzą: Bojgier i stróż więzienny, prowadząc WISŁAWA *w kajdanach, za nimi w oddali Senka niepostrzeżenie prześlizguje się koło muru i chowa się w gęstwinie).*

BOJGIER *(do Helgundy).*

Oto jest więzień twej książęcej mości.

HELGUNDA.

To dobrze, odejdź!

BOJGIER.

Jak to?... nie mam zostać?
Jeniec sam na sam pozostanie z księżną?

HELGUNDA.

Stróż jest, to dosyć! Alboż jeńca postać
Strach w sobie budzi? Czy ze czcią należną
Nie będzie mówił z władczynią zamkową?
Gdzież posłuszeństwo?

BOJGIER.

Jam ci je w ofierze
Dać przyobiecał, lecz księżno...

HELGUNDA.

Odmową,
Ubliżasz tylko dobry mój Bojgierze!
Słuchaj! rozumiesz?... jak młotem uderza
W serce cios każdy, tak jestem znękana, —
Łatwo to pojmiesz, wszak niema Walgierza,
Mimo obietnic niema mego pana!

BOJGIER.

Burze, roztopy utrudniają drogę.
Wreszcie posłałem gońców na wsze strony
Zasięgnąć wieści.

HELGUNDA.

A więc słuszną trwogę
Odczuwam w sercu. Może oddalony
Walgierz zapomniał, że Helgunda czeka.

BOJGIER.

Przenigdy, księżno!

HELGUNDA.

Ach, w sercu człowieka
Tyle zmian bywa! — Nie przecz mi, Bojgierze!
Ja chętnie, chętnie zapewnieniom wierzę,
Jednak znów trwoga powraca do łona. —
Pieśń ta, ten jeniec!. Myślałam, że kona,
Że tam pod ziemią pieśń przedśmiertną nuci,
Która mi spokój na wieki zakłóci,
Ustąp Bojgierze, bo inaczej mary
Śnić mi się będą.

BOJGIER.

Więc odchodzę, księżno!
I będę czekał i czuwał, choć stary,
Aż mnie zawezwiesz swą tarczą mosiężną.
(Bojgier odchodzi za skrzydło zamkowe).

HELGUNDA *(po chwili do stróża).*
Odejdź także!

KOŁB.

Ja?

HELGUNDA.

Alboż trzeba stróży,
By mnie pilnować?

KOŁB *(odchodząc).*

Twej książęcej mości
Zawszem posłuszny.
(odchodzi za węgieł zamku).

HELGUNDA.

Jak po jakiej burzy
Jestem spokojna. Oni — ludzie prości,
Nie znają burz tych, które wichrzą serce. —
Powiedz mi, jeńcze, z jakiej ty krainy?

WISŁAW.

Z krainy smutku, gdzie śmierć swe kobierce
Więźniom uściela.

HELGUNDA.

Jakież są twe winy?
Powiedz, kim jesteś?

WISŁAW.

Jestem niewolnikiem
I synem śmierci, a więc jestem niczem —
Pamięci ludzkiej jestem już zanikiem.
Istotą marną przed ludzi obliczem.

HELGUNDA.

Więc mów, kim byłeś, bo w mojej jest mocy
Rozdawać życia lub śmierci wyroki.

WISŁAW.

Byłem książęciem, dziś mię ciemność nocy
Dzieli od świata i loch wasz głęboki.

HELGUNDA.

Czy ty nie widzisz przy świetle księżyca,
Że mam łzy w oczach i litość dla ciebie?
Więc podejdź bliżej i patrz prosto w lica —
Powiedz, czy kłamię?

WISŁAW.

Jak bogowie w niebie!
O! jam cię widział, jam cię widział we śnie,
Byłaś rusałką, — nie, ja chyba nie śnię
I sen mój teraz ziszcza się na jawie.
Nie odchodź tylko, bo jestem w obawie,
Że znowu pryśniesz, jak cudne zjawisko,
Gdy teraz jesteś tu, przy mnie, tak blizko...

HELGUNDA.

Twój głos jak struna lekką dłonią tknięta
Drży i rozczula. Jam też opuszczona!
O czemu, czemu masz na dłoniach pęta?
Podnieś łańcuchy, a może pokona
Twoją niewolę postać, której czoła
Od urodzenia korona pieściła? —

WISŁAW.

Księżno, ty dobra jesteś, litościwa,
Lecz ręka inna, potężniejsza siła
Mnie nawiązała niewoli ogniwa.

HELGUNDA.

Cóż z tego?

WISŁAW.

Dłoń ta jedynie więc zdoła
Mnie ztąd uwolnić.

HELGUNDA.

Czy myślisz, żem słaba,
Że nie mam siły, aby dopiąć celu?
Żem jest skazana, by giąć się jak raba,
Lub kryć się jak kwiat w pokrzywie i zielu?

WISŁAW.

Przebacz mi księżno!

HELGUNDA.

Wiedz, po moje barwy
Nie jeden gonił do Frankońskich błoni —
Miałażbym teraz przybrać postać larwy
Wieczyście śpiącej? żadnej nie mieć broni
Do rozwiązania natrętnej przeszkody,
Jaka wbrew myślom moim się uściele?

O więźniu, widać, żeś jest bardzo młody
I kobiet dumnych znał bardzo niewiele!

WISŁAW.

Na cóż ta duma, jeśli ona wiedzie
Tylko do nieszczęść? O! wierzaj mi, księżno,
Inaczej czuje, kto pogrążon w biedzie,
Tyś nie jest tylko od siebie zależną.
Mnie już żelazna oddzieliła krata,
Od marzeń szczęścia i od reszty świata.
Jam ciebie ujrzał, a więc życia koniec
Witam mniej smutny.

HELGUNDA.

Słońca! słońca! słońca!
O, choćby dzisiaj od Walgierza goniec
Miał tu zawitać... ty, mściciel, obrońca —
Za łzy me staniesz, za wszystkie rozpacze:
Miecz dam ci w ręce! — Serce nakształt młota
Uderza w piersi mojej, drży i skacze.
A wiesz dla czego? Ha, zgadnij dla czego?
Czyś słyszał bicie serca namiętnego?
Nie wiesz, że ono tak się czasem miota
Jak ptak więziony?

WISŁAW.

Dla mnie chwila złota
Szczęścia już zgasła; serce już odwykło
Od dni świetlanych, od porywów ducha;
Pragnienie szału zagasło i znikło — —
Nie dla mnie rozkosz! A jednak do ucha —
Niech prośba korna, niewolnica biedna,
Zrodzona z nędzy, z przetrawionych myśli —
Niech ci do ucha zleci i wyjedna
Litość i koło promienne zakréśli

Hojna dłoń losu na życiowej drodze.
Jeżeli pragniesz, patrz! zginam kolana!

(klęka)

I jeszcze proszę, choć zgnębiony srodze,
I jeszcze błagam, choć niewoli rana
Piecze i dręczy: księżno z niewolnika
Nie zdejmuj kajdan, o, bo bardziej boli
Szczęście, co błyska, gdy raptem znów znika,
A stracić ciebie gorzej od niewoli! —

HELGUNDA.

Tyś piękny, jeńcze, chcę twego kochania,
Twego uścisku, choćby dłonią skutą
W żelazo. Tul mnie!

(dźwiga go z ziemi)

Może tak drży łania,
Widząc jelenia, — łania, którą struto
Ziołami śmierci.

(tuląc się do niego)

Tul mnie! Twe żelaza
Będą mi puchem rozkosznej słodyczy.
Jeśli w mym dreszczu jest bogów obraza,
Niech znak bogowie dają tajemniczy,
Że opuszczona stracić serce muszę,
I nawet bogów nie kochać, co w niebie.
A ja chcę kochać, chcę złamać katuszę,
Co serce więżą. Ja chcę kochać ciebie!

(uprowadza go na balkon)

Chodź, chodź! A rozkuć każę twe łańcuchy,
Tam ci nie miejsce w tem czarnem więzieniu,
Gdzie tylko nocne przebywają duchy —
Od trosk odpoczniesz w mych uścisków cieniu!

(Wchodzą do zamku. Z za węgła wysuwa się ostrożnie stróż).

KOŁB *(do siebie).*

Oho! com słyszał! to powtórzyć trudno,
Jednak zrozumieć łatwo. Ha, jak komu!
Tam w wieży zimno, brzydko, głodno, brudno,
A tu na zamku, w tym książęcym domu
W komnatach pańskich... Ot, los dał mu szczęście;
Księżna pokocha, każe zdjąć łańcuchy...
A dalej co? Hm!.. mając mocne pięście,
Na taką łaskę ja bym nie był głuchy,
I czmyg na zamek Wiślicki, do siebie,
Zanim nasz książę wróci ze swej wojny.
Tam dalej w miłość bawcie się jak w niebie,
Bo tu o głowę nie będzie spokojny,
Kto się narazi książęciu naszemu. —
Co oni robią? Gdybym zajrzał w okno? —
Trochę wysoko... No, zaradzę temu
Przystawię drewno.

(Z za krzaków przysuwa grube bierwiono i przystawia do ściany)

Ach! jak się cmokają,
Jest więc i świadek! Tak, tak, nieinaczej.
Świadek miłostek. —

(wspina się do okna i zatrzymuje się raptem)

Coś zaszeleściało..
Czy tam kto w krzakach?..

(podchodzi do krzaków, z za których ukazuje się Senka).

SENKA.

Właśnie... Cóż to znaczy?
W okno aść lazłeś?

KOŁB.

Pannie się zdawało.
Et, to tak sobie... niech mnie bogi strzegą!
Lecz co to w krzakach robiła asanna?

SENKA.

Odkąd to jestem asanna dla niego?!

KOŁB.

Asan... przepraszam, to wielmożna panna
Słuchała?...

SENKA.

Cicho! Księżna wyjść gotowa,
Powiem, że asan....

KOŁB *(wskazując na okno).*

Pst... światełko miga...

SENKA.

Na karku waszym nie zbyt pewna głowa.
(Słychać głos rogu krótki i urwany).
A to co znowu?

KOŁB.

Głos rogu. — Ot figa!
Cóż dalej będzie?

SENKA.

Czy to książę wraca?

KOŁB.

Albowiem? — Księżna!
(rozgląda się)
Odejdźmy!
(Odchodzą nieco w głąb. Helgunda wychodzi na balkon).

HELGUNDA.

Głos rogu!
Za chwilę słodką niespodziana płaca. —
Ach, więc już Walgierz wraz stanie u progu
Zamku! — On — usnął, usnął na mem łonie.
I pewno we snach niebiańskich gdzieś tonie — —
Rozkoszy słodka! — *(po chwili)* Nie słychać drugiego
W róg uderzenia. Co to znaczyć może?

Walgierz dwa razy... byle nie co złego!
Cóż mnie obchodzi Walgierz? jego łoże —
Sam winien!
(Słychać chrząknięcia Kołba).
Kto tu?
(schodzi z balkonu)

KOŁB *(podchodząc).*

To ja, stróż zamkowy.

HELGUNDA.

Wszak nie sam jesteś?

SENKA *(podchodząc).*

Na księżnej usługi!

HELGUNDA.

Co tu robicie? Śledzicie me kroki?

SENKA.

Róg usłyszałam, jakby ktoś na łowy...

HELGUNDA.

Ja też słyszałam. Pewno sen głęboki
Oblekł ten zamek. Dźwięk jeden, niedługi,
A potem cisza, żadnej odpowiedzi.

KOŁB.

Pewno Bojgiera goniec wyprawiony
Na zwiady, wrócił, więc stróż, co tam siedzi
Co noc na czatach, dał mu wstęp do bramy
Zamkowej. — Pójdę...

HELGUNDA.

Nie, pozostań raczej!
Więźnia napowrót wprowadzisz do wieży. —

Zimno mi było, bo przecie inaczej
Tu bym została, w ogrodzie. — Czas bieży,
Już jest tak późno, wszak świtać zaczyna. —
Senko, pobiegnij, spytaj, co się dzieje
Jakie są wieści? Tyś sprytna dziewczyna!
I wracaj prędko. —

SENKA *(odchodząc pospiesznie)*.

Spieszę ptaka lotem.

(Senka odchodzi za skrzydło zamkowe).

HELGUNDA *(do siebie)*.

O gdzież są moje, gdzie szczęścia nadzieje?
Raz się zapomnieć! a potem, a potem?

KOŁB.

Waszej jasności czy nic nie potrzeba?

HELGUNDA *(w upojeniu)*.

Spokoju, szczęścia, ha, rozkoszy z nieba!

KOŁB *(na stronie)*.

Nie zważa. *(głośno)* Bo to, *(chrząka)* Ja bo sercem
Gotów jej służyć. [całem

HELGUNDA *(na wpół do siebie)*.

On służyć mi będzie.

KOŁB.

By rozkuć więźnia mam wszelkie narzędzie

HELGUNDA.

By rozkuć więźnia...

KOŁB.

Znam drogę do dworu
Książąt Wiślickich.

HELGUNDA.

Znasz?

KOŁB.

I mogę konie...

HELGUNDA.

Ty znasz, ty możesz... lecz wprzód —

KOŁB.

Bez oporu —
Wszystko uczynię.

HELGUNDA *(do siebie)*.

Krew uderza w skronie.

KOŁB.

Nasz książę wróci...

HELGUNDA.

Tak, wprzód wiedzieć muszę,
Co z księciem waszym...

KOŁB.

Ja bo serce, duszę,
Siebie całego księżnej oddać pragnę
Na jej usługi.

HELGUNDA.

Tak pragniesz?...

KOŁB.

O pewno,
Bo, gdy nasz książę...

HELGUNDA.

Będziesz służyć wiernie?

KOŁB.

Najwierniej księżno! Żyję tak mizernie.

HELGUNDA.

Ja cię ozłocę.

KOŁB.

Pani miłościwa,
Przysięgam!

HELGUNDA.

Jeśli podrzucisz mi drewno,
Zamiast ratować, słuchaj, jestem mściwa.

KOŁB.

Przenigdy wasza...

HELGUNDA.

Czekaj! Senka wraca.

(Senka podbiega zasapana).

SENKA.

Co tchu spieszyłam.

HELGUNDA.

Co słychać?

SENKA.

Bojgiera
Goniec, powiada, że rzeki wezbrały,
Przeprawa prosta, to nie lada praca —
Dotarł do księcia; — książę pełen chwały
Tuż za nim dąży.

HELGUNDA.

Czy to prawda szczera?

SENKA.

O tak, nasz książę zdobył Ślęzan grody,
Choć miał w pochodzie przez lasy i brody

Przeprawy straszne; lecz wraca nakoniec
Drogą okólną, bo ze swą zdobyczą
Nie przejdzie prosto, tak powiada goniec.

HELGUNDA.

Książę syt chwały, a godzin nie liczą
Ludzie szczęśliwi. — Nie tęskno mu do mnie,
Książę nie spieszy, wszak zwyciężył wroga,
Mógł drogą krótszą, — lecz zdobycz ogromnie
Mu cięży.

SENKA.

Bo też burze, powódź sroga...

HELGUNDA.

Idź, Senko moja, czekaj w swej komnacie,
Aż cię zawezwę.

SENKA.

Słucham, księżno!

(Senka odchodzi do zamku).

HELGUNDA *(do siebie).*

Nieba,
Bogowie mocni, dajcie mi natchnienie!

KOŁB.

Czy księżna do mnie?

HELGUNDA.

Do ciebie?... o nie, nie! —
A jednak, jednak, wybór zrobić trzeba:
Tamten gdy wróci; zemście puści wodze, —
Ten cichy, słodki... — Stróżu! czyli w drodze
Pewno nie zbłądzisz?

KOŁB.

Niechaj mi tak zdrowie!..

HELGUNDA.

Słuchaj, mówiłeś, że mieć możesz konie?

KOŁB.

Księżno!

HELGUNDA.

Więc czekam!

(Wchodzi na balkon).

KOŁB *(do siebie).*

Wiedziałem co powie.

(głośno, wskazując mur)

Stanę tu z końmi, nim jutrznia zapłonie.

(Helgunda wchodzi do zamku. Kolb idzie za skrzydło zamku, z poza drzew wyłazi wiedźma z łopatą w ręku, zaczyna dnieć, niebo zaciąga się chmurami)

WIEDŹMA *(zaciera ręce).*

Wygrana moja, jeszcze tylko konia
Bystronogiego okulbaczyć muszę.
Hej, karły, biesy, pędźcie tu przez błonia.

(Nadbiegają biesy).

WIEDŹMA.

W ciężkie okowy spętajcie dwie dusze.
W szalonym pędzie w ten mglisty poranek
Niech mkną oboje na zamek Wisława,
Piękna Helgunda i piękny kochanek!
Daremna pogoń, daremna obława!
Słyszę rżenie — —

(Za sceną słychać rżenie i parskanie koni).

BIESY.

Cha, cha, cha, cha!

WIEDŹMA.

Parska rączy koń
Dla Helgundy i jej gacha
Dajcie, dajcie dłoń!
(chwyta pierwszego biesa za rękę)
Oni ujdą, a wy biesy
Jeszcze, jeszcze raz,
Skacząc w esy i floresy,
Cieszcie, cieszcie nas!
Bo my, wiedźmy, topielice,
Wszyscy z piekieł dna.
Lećcie gromy, błyskawice
Niech nas każdy zna!
(błyska i grzmi) — (do biesów)
Splećcie ręce, wichru lotem
Dalej lećmy znów,
Drogę wszędzie znaczmy błotem
I krwią ludzkich głów.
Więc na łowy, kto gotowy,
Za mną do tych kniej,
Gdzie skowyczą dzikie sowy
Za mną, hej, a hej,

(Biesy biorą się za ręce. wiedźma siada konno na łopacie i biegiem nikną za drzewami, świst wiatru, burza).

ZASŁONA SPADA.

AKT IV.

(Pokój na zamku Wiślickim. W głębi okno, na prawo i lewo drzwi. Pośrodku ława pokryta skórami, na której spoczywa HELGUNDA, u stóp jej WISŁAW. U ścian inne ławy pozawieszane skórami. Na ścianach rogi jelenie, u prawej ściany wisi tarcza i młot. Na lewo między drzwiami i sceną alkowa, zawieszona kotarą, niedaleko od alkowy u ściany wisi miecz Wisława).

WISŁAW.

Powiedz, Helgundo, powiedz czyś szczęśliwa?
Czy może myślą lecisz w inną stronę,
Tam gdzie Frańkońska zieleni się niwa
I brzegi Renu winem najeżone?
O powiedz, dokąd lecisz w tęsknej dumie,
Na jakim kwiatku myśl twoja spoczywa?
Czy bogów mowy śledzisz w borów szumie,
Gdy się od wiatrów wichrzy lasów grzywa?
Przemów Helgundo!

HELGUNDA.

Wisławie jedyny,
Ach, cóż mam mówić?

WISŁAW.

Mkną chwile, godziny
A ty spojrzeniem, jak ogień gorącem,
Zdajesz się gonić chyba gdzieś za słońcem?
Westchnienie słyszę! — Może ci Walgierza,
Może ci zamku żal już Tynieckiego,
Że oko twoje mnie się sprzeniewierza.

HELGUNDA *(podnosząc się).*

Nie mów mi o nim. Nic nie mam dla niego,
Łez ani żalu, ani mgły wspomnienia;
Tyś wszystko rozwiał. Myśl moja szczęśliwa
Leci ku światu, szuka upojenia
I na promieniu słonecznym spoczywa,
I sama nie wie, czy zazdrościć trzeba
Słońcu promieni, czy Helgundzie słońce
Niech pozazdrości skry natchnionej z nieba
I tego serca, co jest tak gorące?

WISŁAW.

Najdroższa!

HELGUNDA.

Luby, o, chyba jedynie
Za bogów mocą ja posiadam ciebie.

WISŁAW.

O ubóstwiona! krew, co we mnie płynie
Jest krwią twych zmysłów. A bogowie w niebie,
Których wesela żaden sen nie płoszy
I których pereł śmiechu nikt nie zliczy,
Nie znają większej odemnie rozkoszy,
Większej odemnie nie czują słodyczy — —
Kocham cię!

HELGUNDA.

Drogi! patrz, w oczach mi rosa

Błyska od szczęścia i perłami pała,
W sercu gwiaździste jaśnieją niebiosa,
A słońcem dla mnie — to, żem twoja cała.

WISŁAW.

Kochaj mnie zawsze!

HELGUNDA.

Wisławie, niczyja
Dłoń takim bluszczem cię nie opierścieni,
Jak moich ramion kochające sploty.
Niech świat bieg wstrzyma, blask słońca się zmieni,
Byle miłości świecił promień złoty!

(Przez drzwi z prawej strony wchodzi ULANA*).*

ULANA *(gniewnie)*.

Przeszkadzam może! jednak wspomnij, bracie,
Księżyc dobiega po raz szósty pełni,
Odkąd płaczemy po twej matki stracie:
Niech syn jej pogrzeb tryzną uzupełni.
Ona po tobie wypłakała oczy,
Przyczyną śmierci była twa niewola.

WISŁAW.

Taką niestety była bogów wola!

ULANA.

Niech nic twej matki spokoju nie mroczy;
Teraz spraw tryznę, tyś nie sprawiał jeszcze,
Tylko ja, córka, jam stypę sprawiała,
Matki przedśmiertne jam liczyła dreszcze:
A ona tylko po tobie płakała!

WISŁAW.

Biedna mateczka!

ULANA.

Każ jej ubić wołu,

Nagotuj wiele napoju, mięsiwa.
Smutek twojemu przystoi dziś czołu,
Nie ta rozpusta, w której czas upływa.

WISŁAW.

Siostro! ja widzę, że szukasz obrazy
Mojej. Śmierć matki noszę też w pamięci,
Nie myśl, ażeby zabrakło mi chęci
Do jej uczczenia, lecz po co wyrazy
Wtrącasz złośliwe?

ULANA.

Cóż ztąd?

WISŁAW.

Żonę młodą
Gdym z sobą przywiózł, przyjmij ją za siostrę —
W życiu domowem porzuć słowa ostre
Przycinków szpetnych.

HELGUNDA.

Wisławie mój drogi,
Słów cierpkich siostry nie bierz tak do serca,
Chociażem weszła w twe domowe progi,
Żadnego dotąd nie tkam ci kobierca,
Nie robię robót i siostrę to gniewa,
Bo nie zasiadam przy krośnach z wieczora,
Bo miłość moja gdzie indziej zasiewa
Swe plony drogie.

ULANA.

Dla kobiet pokora
Dotąd najdroższym bywała klejnotem,
I praca w domu, i słuchanie męża.

(Do brata).

Dziś jest inaczej! Tonąc w szczęściu złotem,
Tyś ani razu nie dotknął oręża.

WISŁAW.

Siostro!

HELGUNDA.

O, przebacz! bo nie wie co gada
Ta, której dano jest być siostrą twoją.
Z przyjazdu mego ona jest nie rada,
Lecz me uściski niech gniew twój ukoją.

(Zarzuca Wisławowi ręce naokoło szyi).

ULANA *(na stronie).*

Puściż go ona?

HELGUNDA.

Jam cię uwolniła
Z więzów i jestem jakby w cząstce tobą
A ty mną jesteś, bo miłości siła
Jest naszem mieniem i naszą ozdobą.
Lecz jeśli zarzut ubódł cię i boli —
Czekają zabaw dawnych towarzysze,
Ogarów swory i orszak sokoli:
Jedź z nimi, drogi, jedź na szybkie łowy,
I narusz lasów niezmąconą ciszę,
I wracaj prędko.

ULANA.

Obyś był gotowy
Na jutro stypę urządzić po matce.

WISŁAW.

Bądźcie spokojne, nagotujcie miodu!

(Zdejmuje miecz ze ściany i przypasowuje do boku).

HELGUNDA.

A jeśli ujmiesz niedźwiedzia w zasadce,
To prowadź z sobą niedźwiedzia do grodu,
A stypa będzie z dzikiego mięsiwa.

WISŁAW.

Żegnam cię luba, dobra i nie mściwa!
(Ściska Helgundę).
Serce me również pozostanie głuchem
Na jej urazy. — A jednak, o siostro,
Do mnie i do niej mówiłaś zbyt ostro.

(Wisław odchodzi na lewo).

HELGUNDA *(do Ulany).*

A teraz powiedz, jakie masz tu prawa,
By mi zachodzić w drogę tak jak żmija?
Czy kochasz więcej odemnie Wisława?

ULANA.

Tak, więcej od tej, co krew zeń wypija,
Tej, co go czyni babą, niewolnikiem!

HELGUNDA.

Czy niewolnikiem, żem mu dała wolę?

ULANA.

Nad jego męstwa boleję zanikiem
I opłakuję zniewieściałą dolę.

HELGUNDA.

Jeśli szczęśliwy, cóż ta dola szkodzi?
Chyba zazdrościsz, żem zręczna, wesoła,
Że się kochamy, bo oboje młodzi,
Gdy ślad choroby dotknął twego czoła?

ULANA.

Nie szydź, bo na cię spadnie bogów kara!

HELGUNDA.

Zanim to będzie, bywaj siostro zdrowa!
Nie wyjdzie ze mnie garbata poczwara,

I wyć nie będę jak puszczyk lub sowa!

(Wychodzi nucąc:)

Był sobie chłopak, był sobie pan,
Księżna kochała go młoda,
Więc go w książęcy wyniosła stan,
Na to jest piękność, uroda,
Tra, la, la... tra, la, la...

(Helgunda wychodzi na lewo, przyczem piosnkę kończy za sceną).

ULANA *(grożąc za odchodzącą).*

Nuć sobie, śpiewaj, śpiewaj jako żywo,
Niech zbroja męża leży w rdzawym stanie.
Wróg kraj spusztoszy, a żonę leniwą,
Gdy zbrzydnie, kochać mąż pewno przestanie.
Czy słyszysz? śpiewaj! Ja licha poczwara
Dla ciebie sową lub nocnym puszczykiem,
Chodząc twym śladem, tak, jak senna mara,
Straszyć cię będę mym złowieszczym krzykiem.
Dała mu wolność, bo się zakochała.
Jabym też dała, miłością olśniona,
Lecz niechby żoną przykładną się stała.
O, lepiej żadna, niźli taka żona!

(Słychać gwizdanie wiatru i trąbkę myśliwską, Ulana podchodzi do okna).

Wiatr dzwoni w szyby, a jednak na łowy
Wisław odjechał, aż tu gwar wesoły
Słychać myśliwych; przez jary, wądoły
Biedz będzie niedźwiedź przed nimi surowy.
Choć raz z senności zbudziłam Wisława;
Może w nim zrodzi ta pierwsza obława
Dalszą chęć czynu?

(Po chwili z westchnieniem).

Ach, któż mnie pokocha?
Mniej od Helgundy jestem jednak płocha.

(Wychodzi na prawo w zamyśleniu. Wiatr gwiżdże coraz silniej. Po chwili słychać otwieranie okna w głębi. Walgierz i Bojgier w płaszczach osypani śniegiem wchodzą przez okno do pokoju).

WALGIERZ.

Dobry Bojgierze, jesteśmy nakoniec.

BOJGIER.

Dzięki, Bogowie!

WALGIERZ.

Śnieg pruszyć zaczyna,
Ucieczki mojej pożądany goniec,
Przezeń ślad kopyt zaciera się, ścina.
Jestem jak łódka, co przez wiatr miotana
Do wytkniętego już się zbliża celu.

BOJGIER.

A w sercu mojem niepokoju rana
Tkwi coraz głębsza.

WALGIERZ.

Śmiałków tak niewielu,
Którzyby ze mną skrzyżowali miecze.
Helgundę wezmę, niech kto chce odbija.

BOJGIER.

Cóż, że ją porwiesz, że z tobą uciecze?
Zła żona, książe, gorsza jest niż żmija.

WALGIERZ.

Próżno rozważać, daremne są słowa!
Ledwom doczekał chwili, gdy na łowy
Wisław odjechał. Dłoń ma silna, zdrowa,
Więc do ucieczki bądź prędzej gotowy:
Niech konie staną przy furcie ogrodu.
Oni na prawo pociągnęli w lasy,

My więc na lewo do słońca zachodu.
Alboż jam nie wart tej młodzieńczej krasy,
Która Helgundę w koronę ubiera?

BOJGIFR.

Lecz ona, książe, nie warta jest ciebie.

WALGIERZ.

Człowiek raz żyje, raz tylko umiera!
Wraz noc zapadnie; w róg zadmę w potrzebie.
Idź już, Bojgierze, a odpowiesz rogiem.
Na zamku pusto, lecz została ona.
(Rozgląda się po pokoju).
Patrz! tam ich łoża, tam żyje z mym wrogiem!
Więc tu zostanę, śpiesz, bo dzień już kona.

BOJGIER.

Więc idę, książe. — Strzeżcie go, bogowie!
(Bojgier wyskakuje przez okno).

WALGIERZ.

Toż dla niej będą godowe uśmiechy
Znów ujrzeć męża. Ja w swą gwiazdę wierzę.
(Nachylając się przez okno do Bojgiera).
U skraju boru, zaczekasz Bojgierze,
A potem pędem do domowej strzechy.
(Walgierz zamyka okno. Wchodzi Helgunda).

HELGUNDA.

To ty, Wisławie?

WALGIERZ.

Jest ten, komu trzeba,
Tylko mi nie krzycz, bo zemsta gotowa.

HELGUNDA.

Cóż chcesz odemnie? O litości — nieba!

WALGIERZ.

Czy już i twoja pokornieje głowa?
Siądź, pogadamy.

HELGUNDA.

Tyś winien!

WALGIERZ.

Kobieto!

HELGUNDA.

Tyś mnie opuścił, tyś winien, że płaczę!

WALGIERZ

Tak, wiem, kto winien i przychodzę przeto,
Przychodzę twoje utulić rozpacze.

HELGUNDA.

Rozpacze moje?

WALGIERZ.

Tak, bo pójdziesz ze mną.
Słuchaj: wiatr wyje, a Wisław daleko,
Śnieg pada, od chmur na niebie jest ciemno.
Dalej! Wszak jesteś pod męża opieką.

HELGUNDA.

Boję się nocy!

WALGIERZ.

Gdzież była obawa,
Gdyś drogę wespół z Wisławem przebyła?
Czyś stała przed nim błagająca, łzawa?
Może z uścisków tyś mu wieńce wiła?

HELGUNDA.

Walgierzu, przebacz, chciej posłuchać drogi!

WALGIERZ.

Teraz jam drogi, jam już tobie miły!

HELGUNDA.

Chcesz, do nóg padnę, ściskać będę nogi,
Wysłuchaj, zanim opuszczą mnie siły!

WALGIERZ.

Więc spiesz, czas leci, a nim kur zapieje,
Przez wieczór i noc, chcę przesadzić błonie
I tyle drogi, że znikną nadzieje,
Iż nas dopędzą Wisławowe konie.

HELGUNDA.

Zapewne myślisz, że kocham Wisława,
Zapewne myślisz, że jestem szczęśliwa?
Przeklęta dla mnie twa nocna wyprawa,
Gdym cię błagała kochająca, tkliwa,
Abyś pozostał. Pamiętasz? Wszak wtedy...
Podtrzymaj, luby Walgierzu, bo mdleję.
Doznałam odtąd tyle smutku, biedy.

WALGIERZ *(podtrzymuje ją i siada na ławie)*.

Tyś mię zdradziła, zawiodłaś nadzieje
Szczęścia.

HELGUNDA.

Kochałam ciebie, daj mi wiarę.

WALGIERZ.

Wisława kochasz.

HELGUNDA.

Rozpacz mię uciska,
O patrz, czy widzisz tę błądzącą marę
W komnatach pustych twojego zamczyska?

Straszno!... Gdy mówię, nikt nie odpowiada,
Echem grobowem brzmi sklepienie sali:
Mąż młodą rzucił, biada żonie, biada!
Nikt jej nie kocha, nikt się nie użali,
Więc dalej idzie niewolnica biedna,
Szukając szczęścia, które dla niej kona,
Aż strach ją z losem niewolnika jedna,
I błądząc pada w nielube ramiona,
Jedynie czułe, jedynie rozwarte...
Ach! ty się zżymasz.

WALGIERZ.

Ha!

HELGUNDA.

Ja cierpię więcej,
Bo tyś przekreślił mego życia kartę,
Jam cię, Walgierzu, kochała goręcej...

WALGIERZ.

Jeżeli szczerość przemawia w twem słowie,
Wstań i chodź ze mną: będziemy szczęśliwi.

HELGUNDA *(wstając)*.

Ja pragnę zemsty, bogowie, bogowie!

WALGIERZ.

Zemsty i nad kim?

HELGUNDA.

Niech cię to nie dziwi,
Mówię bez myśli, mój język się plącze,
Walgierzu, cierpię!

WALGIERZ *(szyderczo)*.

Tak?

HELGUNDA.

Zemsty mi trzeba,
Ty jej dokonasz, rozpuść loty rącze
Wszystkich twych gniewów, uderz w przeciwnika,
Czy go oszczędzisz? O niechże ta gleba
Sama mię pomści!.. Jeśli cię dogoni
Wisław, — zabije, a twarz jego dzika
Z śmiechem szyderczym dotknie mojej skroni,
Miast pocałunku dotknie żądłem osy
To moje czoło, co jest twojem czołem!
Pić będzie z oczu krwawe krople rosy,
Co się na grób twój stoczą wielkiem kołem.

WALGIERZ.

Więc ty żałujesz?

HELGUNDA.

Tak, żem z nim umknęła,
Żałuję mocno!

WALGIERZ.

Więc on zły dla ciebie?

HELGUNDA.

Na twojem miejscu jabym miecz ujęła
W obydwie dłonie. Jak Tor mocen w niebie
Tak wśród rycerzy, Walgierzu, tyś mocny!
Czy mię rozumiesz?

WALGIERZ.

Helgundo, czyś szczera?

HELGUNDA.

Kto raz dał życie, ten go nie odbiera.

WALGIERZ.

Jeśli zawiedziesz, niech cię wiatr północny
Zmrozi, niech piorun...

HELGUNDA *(przerywając).*

Wisław zaraz wróci —
(wskazując alkowe)
Stań tam w alkowie, zasłonię kotarą.

WALGIERZ.

W skroniach krew bije, ogień mściwych chuci.

HELGUNDA.

Ktoś idzie, skryj się! Wszak masz silne dłonie.
(Walgierz staje w alkowie, Helgunda zasłania kotarą, wchodzi Ulana).

ULANA.

Słyszałam wrzawę, Helgundo, co znaczy
Twe pomięszanie?

HELGUNDA.

Przychodzisz nie w porę.
Ciekawość twoją, twój język prostaczy
Mógłby odwołać napowrót w tę norę,
Skąd ona wyszła.

ULANA.

Pilnuję czci brata,
Od ciebiem starsza.

HELGUNDA.

Lecz brat twój mnie woli.

ULANA.

Jam tu przeżyła swe dziecinne lata.
Uczynić sługą chcesz mię twej swawoli?
Nie kryj napróżno? Cóż tam za kotarą,
Że tak ją strzeżesz i wciąż śledzisz wzrokiem?
(chce podejść i zajrzeć).

HELGUNDA *(zastępując drogę).*

Odejdź stąd proszę, ani się waż krokiem!
Ja twych podejrzeń nie chcę być ofiarą.

ULANA.

Podejrzeń moich? Czem są podejrzenia,
Gdy je rozpusta w rzeczywistość zmienia?

(Za sceną słychać dźwięk rogu).

HELGUNDA.

Słyszysz dźwięk rogu? To Wisław powraca.
Niech między nami swój wybór uczyni,
Miast odpoczynku niech go czeka praca
I jad twych gniewów.

ULANA.

Tyś gniewu bogini!
Myślisz, że nieba piękne ci oblicze
Po to nadały, byś mną pomiatała?
Czekaj, a wszystkie figle twe wyliczę.
Kryjesz tam kogoś!

(wskazuje na kotarę).

HELGUNDA.

Tyś mi jest za śmiała!

ULANA.

Kochanków innych masz oprócz Wisława.

HELGUNDA.

Gdy ich mieć zechcę, ciebie nie zapytam,
Bo twa brzydota, to zabójcza strawa,
Co ich otruje.

ULANA.

A więc ja zawitam,

Choć nieproszona i będę trucizną
Twej zalotności.

HELGUNDA.

Jeśli chcesz być panią,
Odejdź stąd lepiej i wróć ze starszyzną.
Chociaż mnie ciężko słowa twoje ranią,
Lecz błagam: idź, idź!

ULANA.

Chcesz mi dać odprawę?

HELGUNDA.

Zwołaj starszyznę, gdy ja tu zostanę,
Lub pożałujesz!

ULANA.

Na rozkaz masz żwawe
Słowo, lecz zadam sercu twemu ranę
Słusznie należną: Wisławowi powiem.

HELGUNDA.

Mów, otóż idzie, słyszę jego kroki.

ULANA.

Bledniesz, Helgundo! Strach cię przejął mrowiem,
Więc już ci znane są bojaźni stoki...

HELGUNDA.

Wezwij starszyznę, bo godziny lecą.

ULANA.

Wiem też, że lecą.

(Wchodzi Wisław).

ULANA.

Bracie mój, Wisławie!

HELGUNDA.

Ty jej nie słuchaj!

ULANA.

Objaśnię cię nieco.

HELGUNDA.

Dość tych podejrzeń.

WISŁAW.

W tej piekielnej wrzawie
Nic nie rozumiem.

HELGUNDA *(do Ulany)*.

Przywołaj starszyznę!

ULANA.

Ona cię zdradza!

HELGUNDA.

Starszyzna sąd wyda,
Idź i na jutro przygotowuj tryznę.

ULANA.

Taką być żmiją, cóż to za ohyda!
Idę po starszych. Rozkazy bystremi
Zwołam tu wszystkich i sprawę wyłożę,
A oni zgładzą z powierzchni tej ziemi
Żonę, co kala swe małżeńskie łoże.
Strzeż się, Helgundo! Biedny mój Wisławie!

(Ulana odchodzi na lewo).

WISŁAW *(do Helgundy)*.

Wytłumacz, luba, co to wszystko znaczy?

HELGUNDA.

Ulana myśli, że ja cię zniesławię.

WISŁAW.

Byłaś mi ulgą wśród ciężkich rozpaczy,
Tą dobrą wróżką, co życie uwieńcza
I je w różane przyozdabia szaty,
Miałabyś zdradzać? Chyba raczej tęcza
Przybierze kształty ciężkich mogił kraty
I ludziom będzie grzebać zimne groby?
Czy tak Helgundo?

HELGUNDA.

Tak jest, mój jedyny!

WISŁAW.

Po cóż nad czołem twoim cień żałoby
Zawisł, jak chmurka, co zaćmiewa słońce?
O powiedz, luba, z jakiej to przyczyny
Ten cień tak zawisł?

HELGUNDA.

Wątpisz?

WISŁAW.

Czemu drżące
Masz usta? powiedz! Patrzysz na zasłonę,
Zasłona drgnęła. O, szczęście szalone!
Jakże jest straszną z twej ręki ta blizna!
(chce iść do alkowy).

HELGUNDA *(wstrzymując go).*

Wisławie, czekaj!

WISŁAW *(chwyta za rękojeść przypasanego miecza).*

Nie! ja go ukarzę!

HELGUNDA.

Poczekaj, zanim nadejdzie starszyzna —
Poczekaj, zanim ponadchodzą straże.

(Walgierz wychodzi z alkowy z mieczem w ręku).

WALGIERZ *(do Wisława).*

Bierz miecz i broń się!

WISŁAW.

Co to? Walgierz Wdały!

WALGIERZ.

W osobie własnej, cudzołóżco podły!
Tobie me więzy ciasnemi się stały,
Więc zemsty gońce tutaj mnie przywiodły,
Broń się lub zginiesz.

(Wisław wyciąga miecz, biją się, przyczem Walgierz tyłem odwrócony ku drzwiom na lewo, naciska na Wisława, który się cofa).

HELGUNDA *(po chwili).*

Drżyj teraz Walgierzu,
Starszyzna idzie!
(biegąc ku drzwiom na lewo)
Przyspieszajcie kroków...
Wasz książę ginie!

(Przez drzwi z lewej strony wchodzą: Ulana, starszyzna, Kolb w bogatej odzieży).

ULANA *(wchodząc).*

Ha, jesteś rycerzu
Pięknej Helgundy! Szukasz pęt i oków!..

KOŁB.

Książę Tyniecki!

ULANA.

To sam Walgierz Wdały?!

(Kolb chowa się za innych. Starszyzna dobywa mieczy, rzucają się na Walgierza i obezwładniają go).

WALGIERZ *(raniony w rękę, upuszczając miecz).*

Nierówne siły! w rękę mię ubodli.
Po toż, Helgundo, twoje łzy się lały?

JEDEN ZE STARSZYZNY.

Co czynić z jeńcem?

HELGUNDA.

Dzięki wam, bogowie!

WALGIERZ.

Prowadźcie na śmierć, nikczemni i podli!

ULANA *(do Wisława).*

Czy każesz zabić?

HELGUNDA.

Ulano, cóż powie
Przeciw mnie teraz żółć twoja rozlana?

WISŁAW.

Helgundo, jeniec do ciebie należy.
Lecz litość z serca niech będzie wygnana.
Mógłbym go wtrącić do zamkowej wieży,
Wolę go jednak mieć wciąż przed oczyma:
Niechaj na miejscu, gdzie został pojmany
Wieczna go kara uwięzionym trzyma.
Przynieść żelaza, okuć go w kajdany.
Słup mi następnie pośrodku wzniesiecie,
Słup z krzyżownicą i do tego słupa
Na krzyż przykuty, jak spowite dziecię,
Albo coś nakształt żyjącego trupa,
Niech Walgierz Wdały wiecznie tu spoczywa.
A gdy Helgundę utulę w ramiona,
Reszta krwi bladej, co w nim jeszcze żywa
Niech od zazdrości zamiera i kona.

Słyszycie, prędzej krzyżujcie Walgierza,
Bądźcie pospieszni w tej mściwej zabawie.

WALGIERZ.

Bogi, śmierć dajcie, śmierć co ból uśmierza!

WISŁAW *(obejmując Helgundę)*.

Helgundo droga!

HELGUNDA.

Kocham cię, Wisławie!

ZASŁONA SPADA.

AKT V.

(Pokój aktu czwartego, pośrodku wzniesiony słup z krzyżownicą, do którego przykuty stoi WALGIERZ WDAŁY z rękami rozkrzyżowanemi. U słupa ława okryta skórami. Mały kaganek pali się w kącie na stoliku. ULANA podaje do ust Walgierzowi kubek z wodą do picia. U ściany niedaleko od alkowy wisi miecz Wisława).

WALGIERZ.

Dosyć, dzięki ci!

ULANA *(stawiając kubek na stołku).*

Ach! Walgierzu Wdały,
Nic nad to zrządzić dla ciebie nie mogę.

WALGIERZ.

Serce masz dobre.

ULANA.

Jest to czyn zbyt mały,
Byś mi dziękował. Jabym chciała drogę
Żywota twego przeplatać perłami,
Obfitość szczęścia dać w tych pereł rzędzie,

Wolność witaną radosnemi łzami.
Chcę dobrą wróżką zostać zawsze, wszędzie
Nieść ci pociechę.

WALGIERZ

Któż pocieszyć zdoła
Więźnia biednego.

ULANA.

Choć chmurę trosk z czoła
Otrzeć bym chciała.

WALGIERZ.

Przynieś kruszec ostry,
Wepchnij do piersi nóż lub ostrze miecza,
A będziesz naksztalt najlepszej mi siostry,
Co cięciem jednem cierpienie ulecza.

ULANA.

O, nie Walgierzu, ja tego nie mogę:
Przykrócić życie, które mi jest drogie
I w sercu własnem rozniecić pożogę
Wyrzutów wiecznych.

WALGIERZ.

Niech więc troski mnogie
Znów mnie opadną Spocznij! zamknę oczy,
A może prędzej duch mój tak przekroczy
To życie cierpień.

ULANA.

Walgierzu, choć zdrada
Gryzie i ogniem tak straszliwym pała,
Lecz nie rozpaczaj — ja tak będę rada...
O wiem, żem brzydka, garbata i mała,
Lecz przy twym boku spocząć tak jest błogo.
Oni ucztują, ja siądę przy tobie:

(siada na ławie)

Od snu me oczy zakleić się mogą,
Zbudź, gdy co zechcesz, chcę ulżyć w żałobie,
Choć łzy ci otrzeć, gdy więcej nie wolno...
Spuszczasz powieki, snu pragną twe oczy?
Dać ci snu nawet ja nie jestem zdolną,
Choć łza współczucia do oczu się tłoczy.

(Ulana ociera łzy i następnie usypia. Walgierz zamyka oczy i usypia również. Tylna ściana się podnosi, odsłaniając krajobraz budzącej się z wiosną natury. W głębi zaledwo zieleniejące pagórki, pokryte gajami o rozpuszczającym się liściu, między nimi przepływa strumyk. Gdzieniegdzie w głębi pomiędzy drzewami resztki śniegu. Bliżej po obydwóch bokach sceny drzewa całe w pączkach wiosennych, u stóp ich spoczywają rusałki i duchy leśne, okryte białemi zasłonami. Pośrodku fontanna jeszcze nie bijąca. Słońce ledwo wschodzi. Z jednego z pagórków, jak gdyby z pod promieni słońca zbiega Promyk, z głębi gaju jakby na jego spotkanie Wietrzyk).

PROMYK *(do Wietrzyka).*

Królowa śpi,
A słońce mgły,
Co ziemię osiadły w koło,
Zaraz rozproszy.

WIETRZYK.

Śnieg, co kładł na ziemi czoło,
Uścisk macoszy,
Już znika,
Z gór lecą wody strumyka.

PROMYK.

O, Wietrzyku rozbudź drzewa,
Niech ptaszyna w gaju śpiewa,
Tchnieniem ciepłem potrąć szczyty,
Niech rusałek w śnie spowity,
Chór się zbudzi;
Ja, wśród ludzi
Idę słońca nieść promienie
I zimowe rozwiać cienie.

WIETRZYK.

Śpieszę, lecę,
Nim z za gór
Słońca świecę
Wyżej wzniesiesz ku niebiosom,
Każę opaść rannym rosom,
Ptasząt zbudzę chór.
Nocną ciszę
Rozkołyszę,
Zadrżą śpiewne ranku struny.
Ty, w zórz jasnych strojny łuny,
Każ fontannom bić;
I królowa nasza wstanie,
Słysząc ptasząt szczebiotanie —
Ujmij pracy nić.

(Wietrzyk biegnie na lewo w głąb gaju, Promyk na jeden z pagórków w głąb sceny, słońce podnosi się nieco wyżej, w gaju słychać szczebiotanie ptasząt. Fontanna zaczyna bić. Wesna ukazuje się z poza fontanny w białej zasłonie, z różdżką czarodziejską w ręku).

WESNA *(zrzucając z siebie zasłonę).*

Wy zimowe precz kajdany,
Ciężki, długi był mój sen,

Napój z mrozu był mi dany,
Jam wypiła napój ten.
Wnet zdrętwiały wszystkie członki,
Nastąpiły ciężkie sny,
Obumarły pola, łąki,
Zimno, martwo było mi.
Teraz nowe życie świta,
Promiennego ciepła zdrój,
Ziemia ze snu rozpowita,
Wdzięk wiosenny wita mój.
O rozkoszy, życia kwiecie,
Co się perlisz w mojej krwi,
Dalej, dalej leć po świecie
I ocieraj światu łzy.
Blasku serca, iskro słońca
(wyciągając rękę ku słońcu)
Towarzyszu jasnych dni,
Niech twój promień ból roztrąca
I niech światu tęczą lśni.
(wyciąga różdżkę ku rusałkom, które powoli się budzą i odrzucają zasłony).
Wy rusałki, śpiące skromnie,
Gdy w was życie nowe drży,
Do mnie lećcie, wszystkie do mnie
Po uroki, czary, sny.
Skamieniało wasze serce,
Śpicie jeszcze, wstawać czas!
Chodźcie wiosny tkać kobierce,
Różdżką świeżą budzę was.
W swych skrzydełek chyżym locie
Hołd należny złóżcie mi,
Tam na wschodzie, całe w złocie,
Już słoneczko dla was lśni.
Czarem wiosny całe drżące,
W jeden wianek zlećcie tu,

Resztę chłodu ja roztrącę,
Dość martwości, dość wam snu!

(Rusałki i skrzydlate duchy wiosenne zbiegają się naokoło Wesny, w lekkich tanach oddają pokłon jej i słońcu, następnie klękają wszystkie naokoło Wesny. Promyk i Wietrzyk nadbiegają również i stają w głębi, oparci główkami jeden o drugiego. W gaju rozlega się znowu śpiew ptasząt).

WESNA *(do duchów wiosennych).*

Ptasząt szczebiot czy słyszycie?
Was to ptasząt woła głos —
Nieście wszędzie pracę, życie,
Przyszłych zbiorów pełny kłos.

(Część duchów odbiega w głąb i niknie za pagórkami).

Dalej, dalej w świat szeroki,
Niech z was nowy leci chór,
Z wesołemi mknąc potoki
W zieleń strójcie ciemny bór.

(Duchy leśne odbiegają w głąb gaju).

A wy, reszta, hen po świecie
Mych powabów nieście rój.
Miast łez nieście szczęścia kwiecie
I ożywczych uczuć zdrój.

(Reszta duchów rozlatuje się na wszystkie strony, pozostają tylko Wesna, Promyk i Wietrzyk).

WESNA.

Poleciały duchów roje,
Teraz, teraz na mnie czas,
Bóle zimy wnet zagoję —
Posły drogie, wołam was.

(Promyk i Wietrzyk nadbiegają i klękają po obu stronach Wesny).

WIETRZYK.

Co rozkażesz nam, królowo?

WESNA.

W sercach rozprosz ból.

PROMYK.

Ja z pokorną czekam głową.

WESNA.

Serca do mnie tul.
Ja chcę kochać, być kochaną,
Dla serc kwiatem być,
I nad każdą serca raną
Nić pociechy wić.
Tam gdzie oczy mnie poniosą
W tajemniczą dal,
Ja ożywczą chcę być rosą,
Koić rozpacz, żal.
Patrzcie, patrzcie, czy widzicie,
Tam drży śmierci nóż!

(Zbliża się nieco do wnętrza pokoju i wskazuje różdżką na Walgierza).

Rycerz młody, a w nim życie
Dogorywa już.
Jękiem serce w nim uderza
Wiem, kto rycerz ten!..
Gdym usnęła, ach, Walgierza,
Mój też zgubił sen. —
Śpieszcie, śpieszcie duchy moje!
Przy nim dziewcze śpi,
Włóżcie szeptem w jej snów roje
Pełne westchnień sny.

(Wietrzyk i Promyk wbiegają do pokoju).

WIETRZYK *(półszeptem do Ulany, zasyłając głos przez przyłożone do ust ręce).*

Dziewczę, ratuj nam Walgierza.

PROMYK *(wskazując na miecz wiszący u ściany).*

Widzisz ostry miecz?

WIETRZYK.

Niech dłoń twoja po broń zmierza,
Więzy zerwij precz!

PROMYK *(podbiega do Ulany i wyciąga rękę ku jej sercu, na Ulanę spada promień światła).*

Iskrę woli w niej rozpalę.
(kładąc palec na ustach)
Pst!.. jak serce drży!

WIETRZYK.

Niech jaw niosą snów tych fale.
Dziewczę pomnij sny!

(Obydwaj cichutko odbiegają ku królowej. Tylna ściana pokoju znowu zapada, zakrywając cały krajobraz).

ULANA *(budząc się, do Walgierza).*

Czy to sen tylko, może urojenie
Mych zmysłów chorych? Jeszcze cięży głowa.
Czy śpisz, Walgierzu?

WALGIERZ.

Ja czuję cierpienie.

ULANA.

Ach, gdybym mogła! Myśl wyśniona nowa...

Miecz mego brata, ten miecz z ostrej stali,
Hartowny, przy nim każdy metal kruchy...
(wstając)
Spróbuję. — Powiedz, Walgierzu, azali
Potrafię mieczem przeciąć twe łańcuchy?

WALGIERZ.

Niewolę moją przeciąć, czybyś chciała?

ULANA.

O, gdybym mogła! Oto brata mieczem
(zdejmuje miecz ze ściany i wyciąga z pochwy)
Podważę twoich łańcuchów ogniwa,
A gdy żelazne kajdany rozsieczem,
O mój Walgierzu, ja będę szczęśliwa.
Myślisz, że mi są nie znane zgryzoty?
(stara się mieczem podważyć łańcuch u jednej ręki)
Ciężko! *(odpoczywa chwilkę)*
W milczeniu smutne wiodłam życie.
Kochaćbym chciała! Ach! w sercu istoty,
Jak ja ułomnej, tkwią też uczuć nicie.
Lecz któż mnie kochać zechce również szczerze?
Wszak czas umyka.
(próbuje znowu mieczem rozczepić łańcuchy. Kawał drzewa rozczepia się z krzyżownicy).
Swym oczom nie wierzę!
Patrz, z krzyżownicy odpadł drzewa kawał.
Łańcuch luźniejszy. Spróbuj, rękę może
Mógłbyś wysunąś?

WALGIERZ *(mocując się)*.

I mnie się wydawał
Luźniejszy, jednak...

ULANA.

O ciebie się trwożę,

Jeśli nadejdą, zanim oswobodzę,
Jesteś zgubiony.

WALGIERZ.

Silniej, silniej jeszcze
Napieraj ostrzem.

ULANA.

Ach, zmęczonam srodze,
Brak sił, nie mogę! przeklęte te kleszcze!

WALGIERZ.

Odpocznij!

ULANA.

Nie, nie! na to nie mam prawa.
(robiąc nowy wysiłek).
Pękaj złe drzewo! O, kończ się rozpaczy!
(Kawał drzewa odlatuje).
Oswobódź rękę.

WALGIERZ *(oswobodzając rękę).*

Swobodna!

ULANA.

Z krwi stratą!
Skaleczyłam cię.

WALGIERZ.

O, cóż mi to znaczy —
To nie kalectwo. Dalej, dalej, siostro!

ULANA *(roszczepiając drugi koniec krzyżownicy).*

Jam tobie siostrą! Nie mów tego słowa,
Co tak brzmi dziwnie, niewdzięcznie i ostro,
Jak gdyby krata zgrzytnęła grobowa.
Znów kawał drzewa.
(Kawał drzewa odlatuje)
Czy mię wspomnisz kiedy?

WALGIERZ.

Ból z tobą zbratał.

ULANA.

Lecz ja chcę... nie, nie chcę!
Są inne rzeczy, inne oprócz biedy.
Ach! wyraz jeden serce moje łechce. —
Walgierzu, spróbuj wyjąć rękę drugą

WALGIERZ.

Jeszcze nie mogę.

ULANA.

O, gdyby choć trochę —
Tylko nadziei!... Męczę cię zadługo.

WALGIERZ.

Jeszcze wysiłek.

ULANA.

Czy uczucia płoche
Kierują, myślisz, mem sercem stroskanem?

WALGIERZ *(wyciągając drugą rękę)*.

Już wolna!

ULANA.

Wolna, więc jesteś zbawiony,
Panem swej woli, swego serca panem,
Powiedziesz kroki w swe rodzinne strony...

WALGIERZ.

A nogi moje? Daj miecz!

ULANA.

Twoje nogi!

WALGIERZ.

Sam je uwolnię. Pocóż męczyć ciebie?

ULANA *(oddając miecz).*

Czy możesz kochać? Powiedz mi mój drogi?

WALGIERZ.

Będę ci wdzięczny, pomogłaś w potrzebie.

ULANA.

Tylko w potrzebie!

WALGIERZ.

Tyś mi wolność dała — —

ULANA.

To mała tylko ofiara — tak mała!
(Walgierz oswobadza się zupełnie).
Zupełnieś wolny, o niech spojrzę na cię,
Ty nie rozumiesz, ujdziesz stąd w tej chwili,
Zostanę sama, zapomnisz o stracie...

WALGIERZ.

Zyskałem wolność.

ULANA.

Napróżno się sili
Serce do ciebie przemówić stroskane:
Walgierzu — kocham!

WALGIERZ.

Kochasz mię? Bogowie!

ULANA.

Alboż inaczej... Słyszę kroki znane.
Ach, czy twe serce mojemu odpowie?

WALGIERZ.

Wisław nadchodzi.

ULANA.

A mój wzrok cię goni...

WALGIERZ.

Idź!

ULANA *(ze smutkiem).*

Jam ułomna!
(zabiera pozostawiony w kącie kaganek).

WALGIERZ.

A ja zemsty pragnę,
Zemsty! Któż od niej swe serce uchroni?
Stanę u słupa i sam siebie nagnę
Do tego jarzma, do starej niewoli.
(patrząc za odchodzącą Ulaną)
Biedna Ulano, serce ciebie boli!

(Ulana odchodzi na prawo. Walgierz staje napowrót u słupa, jak gdyby był jeszcze przykuty i chowa miecz za sobą. Przez drzwi z prawej strony wchodzą, obejmując się czule Wisław i Helgunda. Przez okno wpadają promienie wschodzącego słońca).

WISŁAW *(zatrzymując się nieopodal wejścia).*

Helgundo droga, czy jesteś szczęśliwa?
Wszystko przed tobą ugina swe czoło,
Wszystko dla ciebie!

HELGUNDA.

Ach, noc dogorywa,
A któż wie, dalej, jakich zdarzeń koło
Nas czeka?

WISŁAW.

Jakich? Wszak tu wszystko dysze,
Tobą najdroższa, twą wolą, skinieniem,
Tyś tego zamku świetlanym promieniem,
Swą krasą zdobisz przybytek domowy.

HELGUNDA.

Mów jeszcze, luby! Słodyczą twej mowy
Ja się napawam jako róży wonią,
Jak pieśnią, której dźwięki siebie gonią,
Aby zażegnać wszystkie lotu gromy.

WISŁAW.

Po co o gromach marzą twoje myśli?

HELGUNDA.

Alboż od losu my już nie zawiśli?

WISŁAW.

Los dla nas hojny.

WALGIERZ.

Los wasz niewiadomy.

HELGUNDA.

Wisławie, słyszysz? patrz, spójrz na Walgierza;
Jak na nas wzrokiem pociski wymierza.

WISŁAW.

Jego łańcuchy są z tak mocnej stali,
Że żadną miarą ich ogniw nie przerwie;
A więc o niego możem być niedbali,
Niech złość mu kipi w każdym ciała nerwie:
Miłość jest dla nas!

WALGIERZ.

Albo bogów kara,
Zemsta, śmierć dla tych, którzy innych dręczą.

HELGUNDA.

Wszak on nam grozi.

WISŁAW.

Tak, jak jędza stara,
W więzy zakuta.

WALGIERZ.

I której nie zdepcą
Wasze starania. Zerwę nić pajęczą
Niewoli waszej.

HELGUNDA.

Jego usta szepcą
Straszne pogróżki.

WISŁAW.

Zaraz go ukarzę.
(chce wziąć miecz)
Gdzie mój miecz? Niema, niema go na ścianie!

WALGIERZ *(zrywając kajdany z mieczem w ręku).*

Patrzcie, jam wolny! Padajcie na twarze,
Korzcie się teraz! Cóż się z wami stanie?

HELGUNDA.

Wisławie! *(przytula się do niego).*

WALGIERZ.

Ja się pienię jak szalony,
Cóż znajdzie miłość dla waszej obrony?
(Wisław chce uderzyć w tarczę wiszącą u prawej ściany).
Chcesz ludzi wołać? Chcesz uderzyć w tarczę?
(zastępując drogę).
Ja inną tarczą zaraz was obarczę,
Taką, co z ziemią na wieki was zbrata
I z prochem zrówna i zetrze ze świata.
O tak, we własne ciśńcie się ramiona,
Ty uwodziciel, a ty moja żona!
Zemsta! cha, cha, cha. Wy nie macie broni!

HELGUNDA.

Więc mścij się, podły!
(do Wisława na stronie)
Wszak w alkowie wisi
Sztylet myśliwski.

WALGIERZ.

Teraz jam jest podły.
A któż zasyłał wzrok zalotny, lisi,
Kto ust słodyczą, kto uściskiem dłoni
Pchnął mnie w tę przepaść?

WISŁAW *(do Helgundy na stronie).*

Ty zmykaj, o luba!

HELGUNDA.

Jak? kędy? Sztylet jest to broń jedyna.

WALGIERZ.

Teraz, gdy wasza już nastała zguba,
Teraz jam podły. A ty co? gadzina,
Wąż czy padalec? Dokąd to Wisławie?
(Wisław idzie do alkowy).
(do Helgundy)
Idź też z kochankiem, tam małżeńskie łoże,
Dziel je z twym lubym, zanim was zadławię
Wybuchem zemsty, lub żyły otworzę
Ostrzem tej stali. Do kolan, zdrajczyni!
(ciska Helgundę na ziemię).

HELGUNDA.

Broń mię, Wisławie!

(Wisław wychodzi ze sztyletem w ręku).

WALGIERZ.

Z nożem, jak na zwierzę,
Cha, cha, cha, z nożem! Twój miecz mię uczyni

Dni twoich sędzią. Teraz ja wymierzę
Pocisk ostatni.
(naciska na Wisława, który cofa się do alkowy).

HELGUNDA *(klęcząc).*

On go tam zabije,
A ja co pocznę?

WISŁAW.

Ach, ach!
(Słychać upadnięcie ciała).

HELGUNDA.

Ciało pada!..
Wisław, mój Wisław!
(chce biedz do alkowy. Walgierz wychodzi z mieczem zakrwawionym).

WALGIERZ.

Twój Wisław nie żyje.

HELGUNDA.

O ty, bez serca! O ty, z duszą gada!
Nienawidzę cię, plwam w twoje oblicze.
Uwieź mię, porwij, a ja cię zębami
Rozszarpię... Słyszysz? W oczy ja ci syczę
Moją nienawiść.

WALGIERZ.

Ta krew mnie nie plami.
I ty dasz swoją. W alkowę, a śmiało,
Idź tam uściskać twojego kochanka.

HELGUNDA.

Mego kochanka?

WALGIERZ.

Idź, słyszysz! ja każę!..

Śpiesz tam do trupa!

(zrywa kotarę)

Patrz, jako ze dzbanka
Wino czerwone, płynie krew obficie.

HELGUNDA *(cofając się z przerażeniem).*

Walgierzu! nie! nie!

WALGIERZ.

Niechże wasze twarze
W jednym uścisku żegnają to życie.
Idź! precz do niego!

(chwyta ją za rękę).

HELGUNDA.

Błagam cię, litości!
Przecie jam niegdyś...

WALGIERZ.

Idź, śpiesz, niegodziwa!

(Wtrąca ją do alkowy dokąd i sam wchodzi. Słychać głos Helgundy z alkowy).

HELGUNDA.

Frankonio! ojcze! o starców mądrości!..
Walgierzu, daruj! Na święte ogniwa
Dawniej...

WALGIERZ.

Umieraj!

HELGUNDA.

Ty, ty, ach!..

WALGIERZ *(wychodzi z alkowy i odrzuca miecz).*

Zabita!
Wszystko skończone. Precz z rąk mieczu krwawy!

(podchodzi do okna i otwiera je)

Wiosno! królowo! Walgierz ciebie wita,
Tobie zawierza bez zdrady obawy —
Do ciebie idę, otwórz swe ramiona,
W tobie jest szczęście, a bez ciebie kona!

(Walgierz wyskakuje przez okno, zaraz potem wchodzi Ulana).

ULANA.

Gdzie Walgierz? Niema!.. Trupami te ciała!..
Więc on ich zabił, zabił mego brata.
Jam miecz do ręki, jam mu wolność dała,
I jestem sama, sama pośród świata, — —
Straszno mi, dziko!

(chwyta młot, ażeby uderzyć w tarczę, ale natychmiast odrzuca).

Niechże młot uderza!
Nie, dwór się zbudzi, pomknie straż orężna...
Ja teraz księżna Wiślicka... *(z bólem)* ja księżna!
Oddam me księstwo za miłość Walgierza. —

(osuwa się z płaczem na ziemię).

ZASŁONA SPADA.

KONIEC

SZATAN

DRAMAT FANTASTYCZNY

W V AKTACH.

Najukochańszej Ciotce

Jadwidze z książąt Druckich-Lubeckich

Generałowej Bychowcowej

Autor.

OSOBY:

SZATAN.

MAHU, MAGOG, MEFISTOFEL, BELZEBUB, OBIDIKUT, ASTAROTH — dyabli.

LILITTA, dyablica.

P. IGNACY CIELAK, właściciel austeryi w Warszawie.

JASIEK, jego syn.

HANKA, jego córka.

ANTEK, szewc, narzeczony Hanki.

P. MACIEJ, P. JAKÓB, P. BARTŁOMIEJ — szlachcice, ucztujący w austeryi p. Cielaka.

P. MARCINOWA, sąsiadka p. Cielaka.

Trzech towarzyszy Jaśka. — Szlachta ucztująca w austeryi p. Cielaka. — Chór dyabłów — Dwoje małych dyabląt. — Postać amora. — Ksiądz i chłopak kościelny.

Rzecz dzieje się w akcie I, prologowym, w dzikiej miejscowości, w czterech następnych aktach w Warszawie w r. 1764.

AKT I.

(PROLOGOWY).

(Dzika miejscowość, na prawo i na lewo skały półkolem. W głębi pomiędzy skałami przepaść, z której przy podniesieniu zasłony bucha ogień i lecą iskry. Na prawo z przodu sceny, odłamek skały, przedstawia jakby wykuty w skale tron, do którego prowadzi kilka stopni. Ze strony przeciwnej do jednej ze skał, bardziej podającej się na środek sceny, przyparty gruby kij. — Przy podniesieniu zasłony słychać z głębi przepaści chór dyabłów, któremu wtórują uderzenia młotów. — Grzmoty i błyskawice).

CHÓR DYABŁÓW.

Niech bije młot,
Niech bije w czyn,
Niech leci grot
Wszechludzkich win,
I mąci krew
I w kości szpik
Wczłowiecza gniew
I przekleństw krzyk.
Niech pada grom
I szczepi jad

W ten próchna dom,
W ten ziemski gad,
W ten gliny szmat,
Co z mięsa, z krwi,
Co z ludzkich szat
Powłoką lśni.
W skok duchy — w skok!
Podnośmy młot — —
Noc — ciemność — mrok
Rzucajmy w lot!
Niech grzechu mgła
Ogarnie świat
I świat niech łka,
Bo świata kat
To jest sam człek;
Więc kujmy grzech
Na wieków wiek.
Ha! dla nas śmiech
Wesela śpiew —
A dla nich łzy,
A dla nich krew.
Cha—cha—cha—cha!

(Z poza skał z lewej strony wchodzi MAHU *w obdartej sukmanie i w czapce czerwonej, z kością w ręku, na której lśnią plamy krwi).*

MAHU *(stając nad przepaścią).*

Cicho dyabły, tak wrzeszczycie,
Jak gdybyście mieli w dłoni
Powiązane wszystkie nicie
W wiecznej za grzechem pogoni;
Jak gdybyście wzięli w ręce
Wszystkie człowieka pragnienia
A człowiek w piekielnej męce
Konał, zrzekłszy się sumienia.

(Z poza skał z prawej strony wychodzi MAGOG *w ciemnym żupanie, w kapeluszu z piórem, z workiem na plecach).*

MAGOG *(podchodzi do Mahu i klepie go po ramieniu).*

Niema, niema go zaiste,
Ja ci mówię człek go niéma,
Wytrzeszcz ślepie, goń oczyma,
Człowiek dobre ma zamiary,
Lecz tak zmienne, gdy są czyste,
Jak skorupka u poczwary,
Gdy ze śpiącej gąsienicy
Motyl na świat tuż wyleci.
Nasza, nasza to robota!
Człek zjadł jabłko tajemnicy,
Więc mu grzech jak jabłko świeci,
Jabłko, lśniące jak ze złota...

MAHU.

Jakiż wicher ciebie niesie?
Skąd, Magogu wracasz? biesie,
Filozofie naszej gminy!
Z workiem? czy w nim jabłka złote
Masz skradzione od dziewczyny?

MAGOG.

Niosę same pajęczyny,
W pajęczynach — ludzką cnotę.
Jam bies zdrady i oszustwa:
Worek ciężki od kłamstw mnóstwa.
Mahu, widzę, kość masz w dłoni;
Tyś do wielkich stworzon rzeczy
A tu łacniej duch człowieczy
Za małym grzeszkiem pogoni.

MAHU.

Ty się dziwisz? wszak na kości
Znak wyryty ludzkiej złości;
Krwią spadły chucie człowieka
I świecą plamy rdzawemi;
Zawiścią lśniąca powieka
Bratobójstwem skrzy się z ziemi.
Jam wzniecał w sercach pożary,
Zazdrością tłumy karmiłem,
Nędzę w pochodnie zbroiłem,
By przepych wiodła na mary;
A więc z ludzkiej, patrz, wielkości
Oto rdzawe świecą kości.

MAGOG.

Rzuć je piekłu na pożarcie,
Niech idą w paszczę Gehenny;
A jeśliś zmęczony, senny,
Dalej — proś piekło o wsparcie,
Bo gdy się ziemia wysili
Na czyny krwią namaszczone,
Jej łono, wkrótce zmęczone,
Spoczynku zapragnie chwili.

MAHU *(rzucając kość w przepaść, z której tryskają w górę iskry).*

Rzucam, piekłu czyniąc zadość.
Słyszysz, słyszysz, co za radość!

CHÓR DYABŁÓW *(z przepaści).*

Cha, cha, cha! cha, cha, kość!
Na niej krew — ludzka złość!
Prędzej, prędzej, rzućmy w tygle
Dmijmy w miech,

Górą, górą, czartów figle,
Górą śmiech.
Cha, cha, cha, cha, cha...
(Słychać głośny i przeciągły śmiech).

MAHU *(do Magoga).*
A twój worek?

MAGOG *(zdejmując worek z pleców i stawiając go na ziemi).*
Stawiam wór.
Przyłóż ucho: acan słyszy,
Co tam siedzi?

MAHU *(przysłuchując się).*
Niby myszy
Chrupią grzechy.

MAGOG.
Twój grzech jak szczur
Harmider sprawia wśród piekła.
Moja praca mniej jest wściekła
I ziemi prędko nie zmęczy.
Gdy dodam do kłamstw grzech słodki,
Lekki, niby puch pajęczy,
To jest: obmowę i plotki,
Z worka najmniej na godzinę
Dla piekła radość rozwinę.
(rozpuszcza worek i wysypuje zawartość w przepaść — lecą iskry).

KRZYKI DYABŁÓW.
Uha — chi — chi — chi — chi — chit!
(Z prawej strony z za skał wchodzi MEFISTOFEL *w stroju hetmańskim z buławą w ręku, poprzedzany przez dwóch dyablików w czerwonych kubraczkach, z których jeden dmie w miech, a drugi puszcza bańki mydlane).*

MAHU.

Mefistofel! Witaj nam!

MAGOG.

Czy się bawisz w krotochwile
I przestałeś na świat, sam,
O swej własnej chodzić sile?

MEFISTOFEL.

Kto chce na ziemi największe pokłony
Zbierać i zostać najbardziej uczczony,
Niechaj dąć innym w miech każe przed sobą,
Niech woń kadzideł będzie mu ozdobą,
Aż takie bańki mydlane wydmucha
I tyle pochlebstw puści mimo ucha,
Że wkrótce z głowy własnego jej pana
Zostanie tylko bańka wydmuchana.
Cóż chcecie, wziąłem tych biesiątek dwoje,
Bo śliskie pańskie bywają pokoje,
Dymkiem hetmańskie napełniłem głowy
I piekłu daję lep pychy gotowy.
A że w hetmańskiej sam przychodzę szacie...
No! bom zamieszkał w pałacu, nie — w chacie.
Więc, darząc piekło mych czynów plonami,
Darzę przez innych; wy darzycie sami,
Niesiecie śmiechy, baśnie i swawolę,
Ja zaś bańkami piekło uczcić wolę.

(Bierze słomkę od dyablika i puszcza bańkę w przepaść).

Patrzcie, patrzcie, czy nie ładnie,
Bańka leży już gdzieś na dnie
        Piekielnej otchłani.
I wnet piekło się roztęczy
W purpurowej blask obręczy
        Od tej mojej dani.

(Słychać uderzenia młota, ponad przepaścią roztacza się blask fosforyczny i zaraz ginie. Noc. Grzmi i błyska).

MAHU.

Teraz grzmot i błyskawica,
Nocny spada mrok,
Czyjeż znowu ujrzym lica?
Natężajcie wzrok!

(Wchodzi z lewej strony BELZEBUB, *ubrany w staroświecki strój żydowski z turbanem na głowie).*

MAGOG.

Ha, Belzebub! Witaj bracie,
Co to? w żydowskim chałacie.

MEFISTOFEL.

Piekłu daj zabawy trochę.

BELZEBUB.

Rzucam żydowską pończochę.

(Rzuca pończochę w głąb przepaści. Słychać przeciągły chichot i sykanie).

Słyszycie śmiech i sykanie?
Dla większej piekła uciechy
Chciałem z sobą wziąć bebechy.
Takie jednak szwargotanie
Na posiedzeniu kahału,
Że wśród ogólnego szału
Na podjętej wielkiej wojnie
Przeciwko wyznawcom krzyża —
(Niechaj wam to nie ubliża) —
Zapomniałem przyjść tu strojnie.
Jednak nici do pończochy —
(Niech to każdy zapamięta —)

Niby grymasy i fochy,
A w gruncie tylko procenta
Od procentów, dobre skutki
Za jeden kieliszek wódki.

MAGOG.

Brawo, wiwat, nieźle wcale,
Aść poczynasz okazale.

(Z lewej strony, wytaczając beczkę, z puharem w ręku wchodzi OBIDIKUT, *w wytartym kontuszu, podpasany pasem wypłowiałym).*

OBIDIKUT.

Cha, cha, cha, cha! cha, cha, cha!
Pijcie kielich aż do dna!..
Kto nalewał, czy ja wiem?
Jam się bratał z jego dnem.

BELZEBUB.

Obidikut z uczty — widzę,
Po wesołym traktamencie.

OBIDIKUT.

Pracujecie, ja z was szydzę,
Bo w pijanych głów zamęcie
Większe piekłu zbieram plony,
Niż wy z lichwiarskiej mamony.
Wy bierzecie, lecz któż daje,
A w dodatku jeszcze łaje?
Wszystko, wszystko z mojej ręki,
Kielich, karty, kość i gry,
Ja z pijanej juści ręki
Samych przekleństw sypię skry.
Oto beczka — mnie w to graj —
Tam zamknięty uczty raj.

Po puharze wam naleję
I opowiem śmieszne dzieje,
Jak świat dzisiaj nikczemnieje.

MEFISTOFEL.

Cicho bracie, już kur pieje.
(Słychać pianie koguta).

(Z prawej strony, poprzedzona smugą blasku fosforycznego, zjawa się LILLITA *w lubieżnym, bogatym stroju, w naszyjniku brylantowym, niosąc w ręku misternie spleciony wieniec a przez plecy przewieszony kołczan ze strzałami).*

MAGOG.

Ha, Lillita ukochana,
Córa samego szatana.

MAHU.

W brylantowym naszyjniku,
Pewno zwycięstw jest bez liku.
(Bije dwunasta godzina).

BELZEBUB.

Bije z wieży wiecznego miasta
»Canonica hora« dwunasta.
(do Lillity)
Czy szatan zejdzie z chmur?
Lillito, może z gór
Twój ojciec wyłoni się wnętrza?
Chmura, nad chmurą się spiętrza,
Wnet straszny zleci grom.

MAHU.

Pośród skał słychać łom.

LILLITA.

Z poza mego ojca tronu
Drży płomyk jakiś czerwony —
Z dłoni dzisiaj pełnej plonu
Dam piekłu wieniec spleciony;
Niech ono przetrawi grzechy,
I rzuci ojcu pod nogi
Zwycięstw nad cnotą miecz srogi
I wieniec pełen uciechy.

(Pośród skał słychać łoskot, z poza skały, wyobrażającej tron, unosi się w górę płomyk czerwony. Lillita rzuca w otchłań wieniec. Grzmoty, błyskawice. Wkrótce cała scena oświeca się blaskiem fosforycznym)

(SZATAN *ukazuje się na skałach i wstępuje na tron, z maczugą w ręku, o dużych skrzydłach, w czerwono połyskującej szacie).*

SZATAN.

Czyście tu wszyscy? Milcz piekieł otchłani!
(uderza maczugą w skałę, łoskot i grzmoty ustają).
Jako po burzy nocną przybierz ciszę,
Spocznij po hojnie otrzymanej dani,
Niech w twej kolebce grzech się ukołysze
I śpi, jak dziecko, na swej matki łonie. —
Czyście tu wszyscy? ciemności synowie,
A raczej światła, co pożarem płonie,
Z którego mocy skry, ciernie i mrowie
Świat przelatują, uciecha szalona,
Gra namiętności kipi w sercach ludzi,
A potem, potem wszystko drży i kona,
I człowiek w piekła objęciach się budzi?
(uderza maczugą w skałę)
Do mnie przez wszystkie skał dzikich szczeliny
Do mnie przed tron mój!.. chórem, jak anioły,

Z czarą, gdzie krew drga, drgają ludzkie winy
I przepalone drżą cnoty popioły.

(Przez szczeliny z pomiędzy skał wysuwają się dyabli i stają pod skałami. ASTAROTH *w postaci młodego człowieka w modnym, ciemnym stroju, osłonięty czarnym płaszczem, wychodzi z lewej strony z poza skał i staje na uboczu).*

CHÓR DYABŁÓW.

Niech na ziemię spada szron,
Grzechów mgła,
Licho!
My przed króla lecim tron,
Cha, cha, cha!
Cicho!

(Dyabli uciszają się).

SZATAN.

W szabasowy dzisiaj dzień
W wilię dnia zmartychwstania.
Ja chcę wiedzieć, jaki cień
Blask cnoty mgłą przysłania?

OBIDIKUT *(wychodzi naprzód przed tron z pełnym puharem, który napełnił z beczki).*

Ha! więc pierwszy wznoszę czarę
Z pełnej czynów moich beczki.
Kości młode zmieniam w stare,
Ludzi w wilki i owieczki,
Niech się gryzą, skaczą w oczy
Potem wielki bek.
Ja nalewam płyn uroczy
To najlepszy lek!
Teraz dalej, kuście dalej,
Lecz początek mój!

Każdy krzyczy: »nalej, nalej«
Nikt nie mówi: »stój!« —
Teraz kości, teraz karty,
Różnych przekleństw zdrój,
Kontusz, żupan, ach! obdarty,
I żebraka strój!
Łatwe, biesy, wam kuszenie,
Gdy gra wino w krwi —
Gdy przepite już sumienie
Ćmi się, ćmi się, ćmi!..
Wasze zdrowie *(do Szatana)* Mości waszej!
(pije).

DYABLI.

Wiwat, wiwat, nasz podczaszy!

SZATAN.

Cicho!.. innych przestępstw wiele
Jeszcze się po świecie ściele,
Idź, gdzie grzechy kują biesy,
W cześć pijaństwa kręć floresy!..
Ty Magogu dalej mów,
Prawdę słyszeć chcę z twych słów.

(Szatan wyciąga maczugę ku Magogowi. Magog zbliża się do tronu. Obidikut odchodzi w głąb).

MAGOG.

Worek mój spoczął w otchłani gdzieś na dnie,
Tam były kłamstwa splecione szkaradnie,
I różne grzechów psotnicze wyrodki:
Obmowa słodka i łakome plotki.
Przebacz mi, przebacz piekieł jasny panie!
Dla ciebie lichy to kęs na śniadanie —
Dla wielu żywot upływa w tem cały,
Grzech to przyjemny, chociaż nie wspaniały.

SZATAN.

Przenieść go każę na piekieł poddasze:
Lżejsze, niż inne, są kuszenia nasze,
Lecz za to więcej trzeba mu przestworu.
Mahu, ty teraz zapiej coś do wtóru.

(Magog odchodzi w głąb, zbliża się Mahu).

MAHU.

Zawiść, zawiść, zazdrość wieczna!
Moja gra jest mniej bezpieczna,
Moją pracą dla sumienia
Kainowe są natchnienia;
Bratobójca i niszczyciel,
Wszelkich dawnych praw gwałciciel,
Co krew niesie na sztandarze,
I do niego pożar w parze:
Oto moich starań dzieła,
Moja praca tu spoczęła.
Kość niezgody z krańców świata,
Taki piekłu niosę dar;
Z plamą krwawą z ręki brata...
Ha! nielada grzechów czar!

SZATAN.

Dla twych grzechów, co tak czarne,
Przestrzenie mamy cmentarne,
Tam, gdzie spoczywają wojny,
Tam umieszczę dar twój hojny.
Zazdrość — męka kainowa!
Niech ją cmentarz nasz przechowa.
Na grobowcu napis stanie:
Wieczne, ciągłe zmartwychwstanie.
Dalej, Mefistofelesie,
Cóż dłoń twoja dla mnie niesie?

(Zbliża się Mefistofel, Mahu oddala się).

MEFISTOFEL.

Pychę wiecznie, pychę jeszcze
Jam niósł ziemi na jej zgubę,
Wielkości blaski złowieszcze
Rzucałem na twoją chlubę.
Patrz, jak czyn za czynem goni:
Na targ hetmanów sumienie,
Każdy rad, nikt się nie broni,
Słysząc pochlebstw szumne pienie.
Patrz, o patrz, jak w sercach ludzi
Hasło moje w czyn się budzi;
Patrz, zbrukana stara cześć
Obfite znosi nam dania,
Przed nią bieży bogactw wieść,
I człowiek nisko się kłania.
Potrzebny był mi najmita,
A więc patrz, to moja świta.
(wskazuje na dyablików)
Kto ma powóz zaprzężony,
Temu sypią się ukłony;
Kto swe barwy ma na tarczy,
Przeciw temu pies nie warczy.
Taki, taki, jest mój grzech!

DYABLI.

Dla nas, dla nas, śmiech, śmiech, śmiech!
Cha, cha, cha...

SZATAN.

Pośrodku piekła, gdzie wszystkie ogniska
W tysiące iskier wzajem się krzyżują;
Pośrodku piekła, skąd żar taki tryska,
Iż mgliste pary tam się tylko snują
I kruszec żaden tam się nie ostoi
Gorącu ognia, lecz zaraz stopnieje,

Tam niech na próbę towarzysze twoi
Stawią twe czyny, bym mógł w ludzkie dzieje
Wpisać protokół, iż rozdęta pycha
Nie tylko duchy w nurt otchłani spycha,
Lecz wystawiona na najcięższe próby,
Jeszcze gwiazd szuka na błękitnem niebie,
Aż sama dojdzie do szczytu swej zguby
I w swych popiołach sama się zagrzebie.
Chodź Belzebubie, ty biesie chytrości,
Jakiż dar niesiesz z ludzkich namiętności?

BELZEBUB *(podchodząc).*

Jak świat stary, jam tak stary.
Pytasz, jakie niosę dary?
Tu mam pejsy, sam w chałacie,
Plamy żadnej na mej szacie.
Dzisiaj sabat, wielkie święto,
W synagodze mnie zamknięto,
Bo choć w nic, a w nic nie wierzę,
Lecz modliłem się tak szczerze,
Tak siedziałem nad talmudem,
Że dopiero z wielkim trudem
Mnie z nad niego obudzono,
Zaraz mędrcem orzeczono;
Bo kto talmud we śnie czyta,
Temu łaska boża świta.
Więc rozumu udzieliłem
Wszystkim żydom. Ba! uczyłem
Wszystkich, którzy słuchać chcieli,
Choć bez tego już umieli —
Jak brać procent od procentu
I nie liczyć tego wcale,
Jak goima zgnieść do szczętu,
Jak zachować się w kahale —

Uśmiech usta nasze krasi,
Nu, cóż winni żydki nasi,
Że kochają honor cudzy,
Że pokorni są z nich słudzy,
Za to z chlubą tajemniczą
Każdy grosz podwójnie liczą.

DYABLI.

Cha, cha, cha...

SZATAN.

Idź, w każdym piekła najciemniejszym kącie
Złóż twą naukę, a ciemne otchłanie
Wraz się rozświetlą. Iskry tobie w loncie
Szukać nie trzeba, pożar sam powstanie;
Na chwilę jedną wyłonią się burze,
Wskrzeszą pożogi, krwi dadzą kałuże.
Nauka twoja jest godna pochwały,
Idź w świat, idź, ucz jej! ciskaj lichwy strzały!

(Belzebub odchodzi na stronę).

Teraz, Lillito, godna moja córo
Co roznamiętniasz rumieńców purpurą,
Chodź, złote dziecię, i spojrz mi wesoło,
Wszelkich trudności czyś rozwiała koło?

LILLITA *(podchodząc).*

Ojcze, ojcze widzisz mnie,
Kobiecy strój
I włosów zwój
Po ciele mknie,
Uroczy czar
Owiewa wskroś,
To twój, twój dar,
Jam jest to coś

Co ludzi pcha
W szaleństwa wir;
Jam śmiech i łza
I czar i kir.
Jam jest ten grot
Którego ząb
Popada w lot
W serc męskich głąb;
Jam wietrzny puch,
Rozkoszy znak,
Jam szału duch,
Miłości ptak.
Jam zanik cnót,
Rozpusty kiść,
W dźwięk moich nut
Człek musi iść.
W kołczanach mych
Jest pełno strzał,
A w każdej z nich
Tkwi życia szał,
Ich cały rój
I piekła kram
Puściłam tam;
Nikt nie rzekł: stój!
Zwiedzionych snów
Widziałam łzy,
I zamęt głów,
Zazdrości kły,
I rozpacz, gniew,
Niezgody kość,
I śmierć i krew...

SZATAN.

O dość, o dość!
Tyś mój, mój siew!

DYABLI.

O tak, o tak!
Tyś grzechu ptak!

SZATAN.

Tyś dla mnie piekła drogi czar,
I ludziom mój najdroższy dar.
I wieniec z twoich uroków spleciony
Wśród piekła nakształt rozwieszę korony,
Wieniec siarczanym zapłonie tam żarem,
Niech iskry wokół sypią się i lecą
I w sercach ludzi dotkniętych twym czarem
Również piekielny drugi ogień wzniecą.
Lecz gdzie Astaroth, prawie równy tobie
W podstępach serca?

ASTAROTH *(podchodząc)*.

Jam tu!

(Lillita usuwa się na stronę).

SZATAN.

Co? w żałobie?
Czemuś w płaszcz czarny owinął twą postać?
Nie lepiejż było z tym kirem się rozstać
I tu przed tron mój zejść z wesołą twarzą?

ASTAROTH.

Jeśli te szaty oczy twoje rażą,
Przebacz mi, królu! Jam tobie pod nogi
Dotychczas rzucał cały zastęp mnogi
Dziewic tak pięknych, jak perły haremu.
Któraż czarowi ostała się memu?
A dziś...

SZATAN.

Ha! tyś zwyciężony!
Mów przez kogo? Abym w szpony

Mógł uchwycić rdzeń oporu.
Próżno niebo cnotę wspiera,
Szatan ciska strzały moru,
Gromy nieszczęść, pożar chuci,
Szatan ofiar nie porzuci,
Szatan niebu je wydziera!
Powiedz, powiedz, z jakich sfer
Jest dziewica czysta ta,
Która ciężki cnoty ster
Za drogowskaz sobie ma?

ASTAROTH.

Z lechickich stron,
A matki zgon
Dał smutku dni
I krwawe łzy.
Lecz ojca ma,
Austeryi pan —
Co dzień do dna
On wina dzban
Wychyla w łyk.

OBIDIKUT.

To szyk, to szyk!

ASTAROTH.

Jest tam i brat
Do gałgaństw chwat,
I gości tłum
I szaleństw raj,
I huk i szum
Pijanych zgraj.

SZATAN.

Mnie pokaż ją,
Ja chcę tam iść,

I zerwać liść
Broniony czcią,
I tarczę cnót —
I rzucić grot
W ten rozkwit czci,
I rozwiać sny,
Nieść marę złud
I cały ród
Niewieściej płci
Owinąć w wiew
Gorących tchnień,
Zła rzucić siew
I grzechu cień.
Hej! masz tam kij.
(wskazuje na kij przyparty do skały)
Weź, w skałę bij;
I pokaż ją
Zroszoną łzą
Od szpetnych słów
Gorących głów.

(Astaroth uderza w skałę, skała się roztwiera, w głębi widać HANKĘ, *czysto ubraną, w białym muślinowym korneciku na głowie, w fartuszku, którego końcem ociera łzy).*

SZATAN.

Piękności cud,
Wszechwdzięków czar!

ASTAROTH.

Lecz próżny trud
Piekielnych mar!

DYABLI.

Cha, cha, cha, cha...
(Kur pieje, skała się zawiera).

SZATAN.

Znów zapiał kur —
Hej, biesy, z gór
Na ziemski ląd
Rozniešcie tam
Wieczysty trąd
Z piekielnych bram.

CHÓR DYABŁÓW.

Lećmy w wir,
Lećmy w świat,
Nieśmy kir
Czarnych zdrad.
W dziupłach drzew
Rośnie mech —
W ludzką krew
Szczepmy grzech.
W duszy męt,
W serca puch
Cnoty wstręt
Śle zły duch.
Prędzej w tan
Do serc dna,
Szatan pan,
Cha, cha, cha!

(Szatan schodzi ze skały i uderza maczugą o ziemię. Dyabli nikną. Pozostaje tylko Szatan i Astaroth. Swiatło fosforyczne ginie, w głębi zaczyna jakby dnieć).

SZATAN.

Astaroth! ty
Coprędzej mknij,
I z moich juk
Wytrząśnij łuk,
I kołczan strzał.

Na ziemię wraz
Z tych twardych skał
Weźmiemy lot.
Tam skruszym głaz
Opornych dusz,
W głąb serca wrot
Zapuścim kły
I krwawy nóż
O plamach rdzy.
A jeśli nam
Ten jasny kwiat
Dziewiczych cnót,
Co błyszczy tam,
Nie runie sam
W roztwarty świat
Lubieży wrót:
Niech wtedy wzrok
Rozperli łza,
Gdy cnota mrok
Rozjaśnić ma.

ASTAROTH.

O! idę, mknę,
Przygotuj łzę.

(Astaroth odchodzi w rozłomy skał).

SZATAN *(stojąc na środku sceny, wznosi rękę ku niebu).*

A Ty, o jeden, ty ukrzyżowany,
Gdy przez twą mękę i przez twoje rany,
Świat zdobył nowe ducha tajemnice, —
Ty, coś miłością chmurne świata lice
Rozjaśnić raczył, rozproszył obłoki
Wyziewów mglistych i brudne potoki
Pełne żądz dzikich i bratniej zawiści —
Ty, coś uśmiechem cichym, jak szmer liści,

W jasny dzień letni szepcących o zgodzie
Dał nowy nastrój człowieka przyrodzie —
Ty, coś mą pychę w pustyni Jordanu
Starł jednem słowem i niebiosów Panu
Zawsze posłuszny, wśród cieni Ogrojca
Swą wolę poddał woli swego ojca:
O! powiedz, powiedz, gdy znikły szeregi
Tych, których wiara w nadalpejskie śniegi
I w pustyń piaski, jak cienista jodła,
Wiecznie zielona, niosła krzyża godła —
Powiedz, na świata przeklętej dolinie,
W ziemi, co falą ciągłych grzechów płynie,
Ach, czy być może, że tam dusza jedna
Sponiewierana, wzgardzona i biedna
W czystości swojej ma moc niezachwianą —
Że mnie, co ziemię czynię jedną raną
Niskiej podłości i zwierzęcej chuci,
Ta jedna dusza ze swej drogi zwróci
I wstrzyma skrzydła rozpuszczonych żagli
Tej strasznej pychy, co do grzechu nagli,
I głosu szeptem idąc w sny wieczyste
Raz jeszcze rzeknie: »Tyś zwyciężył, Chryste!«

(Szatan podnosi groźnie rękę ku niebu i wśród płomieni zapada powoli w ziemię).

ZASŁONA SPADA.

AKT II.

(Duża sala w austeryi p. Cielaka. Z prawej strony lada bufetowa, zastawiona antałkami z winem, butelkami i różnemi zakąskami; na końcu lady wazony z kwiatami, za któremi można stać niepostrzeżenie dla bawiących się w sali. W sali postawione stoliki i krzesła dla gości. Wejście główne w głębi, na lewo od wejścia okno, na którem postawione trzy świece, jak do iluminacyi. Na lewo i na prawo za ladą bufetową dwa inne wejścia. Przy podniesieniu zasłony szlachta siedzi przy stolikach i pije. Przy jednym ze stolików z przodu sceny PAN MACIEJ i PAN JAKÓB stoją naprzeciw siebie gotowi do pojedynku, przy drugim stole, obok, PAN BARTŁOMIEJ i kilku innych, para krzeseł próżnych, na stolikach kielichy i gąsiory z winem. Nieco dalej przy stoliku OBIDIKUT i inni goście. PAN CIELAK i HANKA obsługują).

P. MACIEJ *(z ręką na szabli).*

Na moją karabelę, na te wszystkie razy, któremi jak z pełnej sakiewki darzyłem takich...

P. JAKÓB *(przerywając).*

Do kroćset piorunów, czy to u mnie woda w żyłach!.. W otwarte pole, panie Macieju, w otwarte...

P. CIELAK *(podchodząc przestraszony).*

Co? krew? panowie! dla głupiego żartu?

P. MACIEJ.

Głupiego żartu? Sameś acan głupi!

P. CIELAK (*wołając*).

Hanko! Hanko, uspokój jegomościów.

HANKA (*nadbiega*).

Czy nie wstyd panom? no, proszę, proszę, na miłość boską, na wszystkich świętych!

P. BARTŁOMIEJ (*powstając od drugiego stołu*).

Panie Macieju, panie Jakóbie, patrzcie, jak was czule proszą. Po co w takim ekscesie? Panie Macieju, zarzućcie krwi eksperymenta. O cóż to tam poszło?

P. MACIEJ.

Jak to o co poszło? Ja, co najlepsze mam oczy z całego województwa, co z pistoletu do lecącej jaskółki w lot kulę na kulę...

P. JAKÓB.

Otóż mi i kule, kulejesz w słowach, panie Macieju. Jaskółka od pierwszej kuli na strzępy...

P. MACIEJ.

Lecz zanim na strzępy, panie Bartłomieju, verbum nobile, na mój honor szlachecki, znajdziesz dwie kule stopione w jeden kawał ołowiu.

P. JAKÓB.

Lub wcale nie znajdziesz, bo piasek poryją.

P. MACIEJ.

Do krocset furdamentów, strzeż asan uszu!

HANKA.

Panowie, jaśnie panowie!

P. CIELAK.

Jaśnie wielmożni panowie!

HANKA.

Raczcie się uspokoić, toć król jegomość nic wspólnego z jaskółką niema. Takbym chciała coś posłyszeć o koronacyi, ja, co nic nie widzę i nigdzie, oprócz na ranną mszę do OO. Dominikanów nie chodzę.

P. MACIEJ.

Strój hiszpański powiadam!

P. JAKÓB.

A ja twierdzę: niemiecki!

HANKA.

Jakże to wyglądało?

P. MACIEJ.

Pończochy na nogach i trzewiki białe.

P. CIELAK.

Nie buty safianowe?

P. JAKÓB.

Kamizelka opięta i pluderki takież, ubiór niemiecki.

P. MACIEJ.

A paludament aksamitny, gronostajami podbity, a kryza z koronek. Hiszpański, hiszpański, powiadam.

(Wyciągają szable).

HANKA.

Matko Boska, Józefie święty!

P. BARTŁOMIEJ.

Panowie, szable do jaszczur! Niech król was po-

godzi. Zdrowie najjaśniejszego Stanisława Augusta! Co, odmawiacie pić zdrowia?

P. MACIEJ.

A więc zdrowie! *(wychyla kielich do dna i stawia ze stukiem na stół, kielich pęka).*

P. CIELAK.

Hanko, jeszcze węgrzyna!

SZLACHTA.

Zdrowie, zdrowie! Vivat!

(Hanka idzie za bufet po wino, które zaraz przynosi. — Obidikut podchodzi z kielichem w ręku).

OBIDIKUT.

Kochajmy się, bracia! Niech żyje szlachta!

GŁOSY.

Kochajmy się, kochajmy się, panowie szlachta. Vivat!

P. CIELAK *(wzdychając).*

Jakto dobrze być szlachcicem!..

OBIDIKUT.

Panowie bracia, a teraz do rzeczy:
Dziad z babą grają w maryasza lub kiksa,
Hazard krew grzeje, ciało słabe leczy,
Dusza młodnieje przykładem feniksa.
Kto zagra ze mną? Pierwszy rzucam kości,
Cetno czy licho?

(wyjmuje kości z kieszeni i rzuca na stolik, obok naokoło niego zbiera się gromadka szlachty).

GŁOSY.

Ja cetno! Ja — licho!

OBIDIKUT.

Stawka dukata. Węgrzyna dla gości,
Hej gospodarzu! — Rzucam — teraz cicho!
(P. Cielak przynosi węgrzyna. — Grają).

(Przez drzwi środkowe wchodzą Szatan i Astaroth w pięknych modnych strojach i zbliżają się do panów Macieja i Jakóba).

ASTAROTH.

Jak widzę wesoła kompanijka.

P. MACIEJ *(witając się).*

A! pan Adam! herbu Lis z odmianą... Kopa lat!

ASTAROTH.

Tylko wczora, panie Macieju! — Mój najlepszy przyjaciel, kasztelanic chełmski. *(przedstawia Szatana obecnym, poczem siadają przy tymże stoliku).*

GŁOSY NA SALI.

Węgrzyna! Gospodarzu dawaj gąsiory!

P. CIELAK.

Zaraz, zaraz.
(On i Hanka obsługują gości).

OBIDIKUT.

Ha! Cetno, wygrałem! Tu, tu, panie Cielak!

HANKA.

Ojcze, tylko ty nie graj.

P. MACIEJ *(do Szatana).*

No, wypijże z nami. Kasztelanic chełmski, a jak na imię?

SZATAN.

Burzyświat.

P. JAKÓB.

Imię prastare, jak i ród wasz również.

P. MACIEJ.

Syn pana Wojciecha? Na honor, toż ja do twojej matki, gdy była panną, koperczaki smaliłem. Waszmość, gospodarzu, węgrzyna i jak najstarszego!

P. CIELAK.

W tej chwili. *(wołając)* Hanko!

HANKA *(podchodząc)*.

Ojcze, zlituj się, pozwól mi nie służyć. Jest brat, śpi za alkową, obudź go! Ach, gdybyś słyszał wszystkie obrzydliwości, które mi wczora pan Adam...

P. CIELAK.

Musisz, Hanko — trzeba. Rób, jakbyś nie słyszała.

OBIDIKUT.

Dalej panowie, zwiększyć stawki. Wstyd tak grę prowadzić.

P. MACIEJ *(stuka z niecierpliwością)*.

Węgrzyna, do stokroć...

P. CIELAK.

Zaraz, zaraz. *(idzie po wino, które natacza z antałka za ladą bufetową do gąsiorów i następnie przynosi)*.

P. MACIEJ *(do Szatana)*.

Matka dziadka twojej matki, to jest praprababka twoja po kądzieli, a matki twojej prababka po mieczu, Anna Rokitnicka, Zmyrkowska z domu, była stryjeczno

rodzoną siostrą mojego pradziada. Czyli, że mój ojciec z dziadkiem twoim po kądzieli, byli w 4-tym stopniu pokrewieństwa, ergo ja z twoją matką w 5-tym, a z tobą w 5-tym z 6-tym. Zaś mojego dziadka po matce cioteczno rodzona siostra, Ludmiła Wolska była za stryjecznym stryjem twojego ojca. Tak waszmość panie... jak na imię?

SZATAN.

Burzyświat.

P. MACIEJ.

Na sentymenta, jakie miałem dla jejmości matki twojej, gdy była panną, parantela! A znasz ją przynajmniej do stopnia siódmego?

P. CIELAK *(przynosząc gąsiory).*

Tokaj, prawdziwy tokaj. Hanko! jeszcze kieliszków! *(nalewa wino do kielichów).*

SZATAN.

Lej, lej waszmość, ażebym mógł uczcić prawnuki stryjeczno rodzonej siostry dziadka mojego rodzonego dziadka.

P. MACIEJ *(klepiąc go po ramieniu).*

Snać krew dobra, lecz traktament dziś mój. Bo ja ojcem waszmości... jak na imię?

SZATAN.

Burzyświat.

P. MACIEJ.

Aha! — ojcem waszmości mógłbym być. Tak, tak!.. A jutro traktament twój, co? zgoda? jutro?

SZATAN.

Zgoda, zgoda!

P. MACIEJ *(podnosząc kielich i całując Szatana).*
Mój ty najdroższy! Ano — daj gęby!
(Przez okno widać światło illuminacyi).

HANKA.

Panowie, illuminacya!
(Wszyscy spoglądają w okno).

P. CIELAK.

Hanko, prędzej zapal w oknach świeczki.

GŁOSY NA SALI.

Chodźmy popatrzyć. Gospodarzu! Co się należy? Gospodarzu!
(P. Cielak obiega gości. Hanka zapala świeczki w oknie goście zaczynają wychodzić).

OBIDIKUT.

Jeszcze przed wyjściem stawcie raz ostatni.

SZLACHCIC I.

Zgrałem się do dna.

OBIDIKUT.

Dam rewanż na słowo.

SZLACHCIC II

Sprawiłeś łaźnię.

SZLACHCIC III.

Do licha! z tej matni
Nie łatwo wybrnąć.

OBIDIKUT.

Dalej! z lekką głową!
Kto trzyma? *(Grają).*

P. MACIEJ.

Zdrowie pani kasztelanowej! *(wychyla duszkiem kielich)* Gospodarzu — rachunek!

P. CIELAK *(nadchodząc).*

Jestem, jestem.

P. MACIEJ.

No — zapisz, panie Cielak, a jutro płacę, słowo szlacheckie.

P. JAKÓB.

I odemnie coś się należy.

P. BARTŁOMIEJ *(do p. Cielaka).*

Zapisz, zapisz, bo czas na illuminacyę.

P. MACIEJ *(całując Szatana).*

No — do jutra, panie bracie! — Tak — po wotywie.

(Pan Maciej, pan Jakób i pan Bartłomiej żegnają się z towarzyszami i odchodzą, również wielu innych gości).

OBIDIKUT *(do grających).*

I cóż, panowie?

SZLACHCIC I.

Dość!

SZLACHCIC II.

Wszystko stracone!

OBIDIKUT.

Więc jutro chyba?

SZLACHCIC II.

Jeśli gdzie pożyczę.

OBIDIKUT.

Ja zawsze służę. — Pewno aść masz żonę?
Lecz się odegrasz.

SZLACHCIC II.

I ja na to liczę.
(zabiera się do wyjścia).

OBIDIKUT.

Za wino!.. Dobre! w łbie szumieć zaczyna.

ASTAROTH *(do przechodzącego p. Cielaka).*

A gdzie jest Hanka? czemu od mię stroni?

P. CIELAK *(woła).*

Hanko! służ panom. *(bierze zapłatę od Obidikuta).*

OBIDIKUT *(do pozostałych).*

Nie moja to wina.
Fortuna zgrzytnie, to znowu zadzwoni
W szczęścia róg — kołem! Mój respekt wasz-
[mościom!
(kłania się Szatanowi i Astarothowi).
Ja idę dalej, bo ja... wierzę kościom!

(Obidikut odchodzi z resztą szlachty. P. Cielak sprząta, zbiera gąsiory i wynosi je na prawo).

ASTAROTH *(bierze za rękę Hankę, która skromnie spuszcza oczy).*

Zbladłaś mi, Hanko, nie jesteś wesoła,
I wzdychasz, lice odwracasz spłonione.
Czyś ciągle gniewna? Jak ptaszę spłoszone
Chcesz stąd odlecieć? Już pusto dokoła.
Weź swą gitarę. Kasztelanic młody
Nie słyszał jeszcze twoich pięknych pieśni.

Czemu się twoje rumienią jagody
Krwią purpurową dojrzałych czereśni?

HANKA.

O puść mnię, panie!

ASTAROTH.

Wszak ogniem uścisku
Ja cię nie spalę w miłości przebłysku.
Więc daj mi uścisk, weź gitarę w dłonie.
(chce ją objąć w pół).

HANKA *(odsuwając się).*

Racz puścić waszmość, żarem płoną skronie.

ASTAROTH.

Bez pieśni?

HANKA.

Panie, dziś śpiewać nie mogę,
Dzisiaj rocznica jest śmierci mej matki.
Serce żałobę odczuwa i trwogę...
Panie! ja śpiewać nie mogę.

ASTAROTH.

Ostatki
Łez gorzkich wylej przy brzmieniu gitary,
A dźwięki lube wywołają czary
I zginą z lica łez i smutków cienie.

HANKA.

Smutek uleci — zostanie sumienie.
Ta pieśń z łez będzie. A więc puszczaj, panie,
Nie ściskaj ręki.

SZATAN.

Hanko, tyś urocza,

Smutek twój piękny, a twoje kochanie
Mieć musi jasnych kryształów przeźrocza.

HANKA.

Żartujesz waszmość! Ot, ojciec nadchodzi.
(Astaroth puszcza rękę Hanki),
(Wchodzi p. Cielak).

HANKA *(do ojca).*

Ojcze, ty lepiej usłużysz ode mnie,
Ja jestem smutna, a panowie młodzi,
Mój smutek na nich podziała ujemnie.
(Hanka odchodzi na prawo).

P. CIELAK *(do gości).*

Czem mogę służyć?

ASTAROTH *(na stronie do Szatana, wskazując ruchem głowy na odchodzącą Hankę).*

Co powiadasz na to?

SZATAN *(do Astarotha).*

To gry początek. *(do p. Cielaka)*
Czy waszmość oddawna
Trzymasz austeryę?

P. CIELAK.

Już dwunaste lato.

SZATAN.

Wieleś w niej zebrał?
(P. Cielak wzdycha i robi ruch przeczący rękami).
Ha, to rzecz zabawna!
Więc tak z dnia na dzień acan żyje sobie,
Niby przepiórka, lub robak, co w grobie
Proch ludzki toczy, a jednak nie tyje.

P. CIELAK.

Ja — z przeproszeniem, — ja — uczciwie żyję.

SZATAN.

Dotąd nic jednak nie zebrałeś zgoła.
Nadejdzie starość — zapewne wesoła,
Gdy nic na starość nie będzie przy duszy.
Czy może dzieci? Zięć buty uszyje.

P. CIELAK.

Nie daj to, Boże!

SZATAN.

Powiedz, ręce czyje
Nakarmią, gdy włos siwizna oprószy,
A starość złamie?

P. CIELAK.

Jednak moje dzieci...

SZATAN.

Gdy się opierzy ptak, z gniazda uleci.
A twoje nawet nie są opierzone.
Córce w posagu chyba kupisz dratwę,
Gdy butołatacz weźmie ją za żonę.
A syn, synalek — zadanie nie łatwe —
Ha, jedynaków zwykłym obyczajem,
Chyba, co najmniej, zostanie — hultajem.

P. CIELAK.

Jakto? na starość nie znajdę przytułku
U moich...

SZATAN.

Słuchaj! Darmo w jednem kółku
Ciągle się kręcić: gdy dzieciom nic a nic

Nie dasz lepszego, jakem kasztelanic,
Pomiatać tobą będą własne dzieci.

P. CIELAK.

Cóż dać im mogę?

ASTAROTH.

To już rzecz waszeci.

SZATAN.

Szlachcic herbowny blask aliansów daje,
Kupiec w posagu towary bogate,
Aść gzło dasz grube lub parcianą szatę.

P. CIELAK.

Nie wiele mogę!..

SZATAN.

Proste twe zwyczaje,
I słowa proste. — Czyś w biegu twych myśli
Nie sięgał wyżej, nie marzył?

P. CIELAK.

Marzyłem,
Lecz — ach!.. daremnie!

SZATAN.

Mów, mów tylko śmiało.

P. CIELAK.

Był mi marzeniem indygenat miłem, —
Lepiej nie myśleć, napróżno chce dusza...

SZATAN.

Do nieba dalej niźli do kontusza.
Dopomódz mógłbym do nobilitacyi;
Koronacyjny gdy się sejm odbędzie
Wniosę do spisów.

P. CIELAK.

Niech ci Bóg zapłaci,
Waszmość cudowne przynosisz orędzie.

ASTAROTH.

Choć się tam wciśniesz, lecz jeszcze opłata
Jest od pieczęci, potem, we dwa lata —
Wieś kupisz.

P. CIELAK.

Ja, wieś?

ASTAROTH.

Grozi ci inaczej
Strata szlachectwa.

P. CIELAK.

Wieś kupić! i za co?

ASTAROTH.

Kto taką córkę...

P. CIELAK.

A więc wieś za córkę!
Jeślim zrozumiał, aść tak sądzić raczy:
Za córkę — wioską, wioską mi zapłacą.

SZATAN.

Zechciej posłuchać.

P. CIELAK.

Z Hanki zrobić kwokę,
Co wabi panów.

SZATAN.

Monetą brzęczącą
Dam ci pożyczkę, spłacisz ją ratami.

Niech się napróżno twe myśli nie mącą,
Gdy układ taki stanie między nami;
Lecz zerwać musisz Hanki zaślubiny —
Szewcową zostać nie może szlachcianka.
Dla mnie to pańska niewielka zachcianka.
Płacić pożyczką za uśmiech dziewczyny.

P. CIELAK.

Jeśli pożyczką za uśmiech jedynie...

SZATAN.

Hanka zbyt piękna, jej los mnie obchodzi.
Daj rękę, waszmość! Jeszcześ zagniewany?
Wszak szczęście nieraz w wiotkiej spływa łodzi;
A szczęście, widzę, już cię nie ominie.
Cóż asan na to?

P. CIELAK *(podając rękę)*.

Jestem jak pijany,
Jeszcze się wszystko w mej głowie nie mieści.

SZATAN.

Idź więc i rozważ, a Hanka z piwnicy
Niech nam przyniesie węgrzyna antały.
Powiedz, niech powab roztoczy niewieści
I uśmiech róży, a ból ciemnolicy
Z serca wypędzi.

P. CIELAK.

Czy to zamiar stały
Owa pożyczka Imć kasztelanica?

SZATAN.

Jak stale piękne są twej córki lica.

P. CIELAK *(odchodząc na prawo).*

Powiem jej, powiem, no zobaczym potem...
Hanka jaskółki wnet przybędzie lotem.

(P. Cielak odchodzi).

ASTAROTH *(do Szatana, wskazując na odchodzącego pana Cielaka).*

Ten człek twój.

SZATAN.

Co mi, co z takiej ofiary?
Ja chcę w kuszeniu doznawać rozkoszy,
Miłości płochej chcę roztaczać czary,
Ściskać ofiarę, którą uścisk płoszy.
Jeślim za karę jest z nieba strącony,
To z namiętności takie chcę mieć plony,
By one niebu były trucizn czarą;
Niech miłość moja będzie niebu karą
Za me zawody, za wszystkie gorycze!
Tyle jej ognia i blasku użyczę,
Tyle w uściskach mych będzie ponęty,
Że ja, com został przez niebo wyklęty,
Na nowo będę przez miłość zbawiony.
Miłości wolnej śmiałe wzniosę trony:
Tam, tam na szczycie, wśród żaru płomieni,
Na usypanej miłością przestrzeni,
Nadpis mi stanie znaki ognistemi,
Że dla miłości namiętnej na ziemi
Błogą jest nawet potępienia droga,
Dla niej się wyrzec wolno nawet Boga!
I zadrży niebo — niebo się zachwieje,
Żem piekłu stworzył zbawienia nadzieję,
Bo miłość moja, jak wicher skrzydlaty
Ogarnie czarem pałace i chaty,
I mnie za Boga uznają narody,
A Bóg — On pierwszy da rękę do zgody.

ASTAROTH.

Zwycięż wpierw Hankę.

SZATAN.

Jeśli nie zwyciężę...
Uśpione pieśnią czy widziałeś węże,
Tak pełne jadu a tak nieszkodliwe?
Natęż twe czucia, jak fontanny żywe
Niech biją pulsa, a pragnień marzenia
Niech jedna postać swoją łzą zacienia:
Ta łza, co w zamian uścisku jest dana,
Ach! ona czasem rozczuli szatana.
Ach! czasem naksztalt tych uśpionych węży,
Zły duch, co siły w cel jeden wytęży,
Wiedz, duch ten, czerpiąc do dna z pragnień czary,
Pokochać może piękność swej ofiary;
W nim najsprzeczniejsze zapanują żądze:
Złość, że się nieba nie chwieją wrzeciądze,
I żal i miłość i bunt przeciw Bogu,
Który z wieczności wytrącił mię progu,
Z którego woli choćbym kochał kogo,
Wciąż wieść go muszę wiecznych pokus drogą.

(Wchodzi Hanka z gąsiorem węgrzyna).

HANKA *(stawiając gąsior na stole).*

Oto jest węgrzyn — sługa uniżona.
(chce odejść).

SZATAN *(do Hanki).*

Czemu rumieniec na twem licu kona?
Pozostań z nami.

HANKA.

Dla panów jam przecie
Zbyt niska rodem.

SZATAN.

Wiedz, Hanko, w kobiecie
Mieszka czar życia, i to ukochanie
Co ją podnosi do najwyższych szczytów.

HANKA.

Lecz ja nie jestem czarodziejką, panie!

SZATAN.

Usta twe z róży, twa płeć z aksamitów,
Miłość...

HANKA.

Jam, panie, już męża wybrała,
Jego własnością moja miłość cała.

SZATAN.

A ojciec?

HANKA.

Kocham, ojca kochać muszę.
(Podczas tej rozmowy Astaroth odchodzi w głąb sali).
Ojca szanuję. —

SZATAN.

Wiem, inne kochanie.

HANKA.

Więc pozwól odejść, o mój dobry panie!

SZATAN.

Jednak twój ojciec cierpi trosk katusze,
Znasz jego myśli i ojca słabości:
On zgrał się wczora.

HANKA.

Ach! gra czasem w kości;
Więc wczora, panie?

SZATAN.

Chciał, by narzeczony
Twój zań poręczył.

HANKA.

Lecz ten niema z czego.

SZATAN.

Wystarczy podpis chłopca uczciwego.
Wszak on uczciwy?

HANKA.

O! tak.

SZATAN.

Bo ze strony
Słyszałem...

HANKA.

Panie!

SZATAN.

Ale, jednem słowem,
Odmówił ojcu — słyszysz! — czemu dzięki,
Gniewny twój ojciec dziś po zajściu owem
Chce mu odmówić w zamian twojej ręki.

HANKA.

Czy to możebne?

SZATAN.

Nie roń łez daremnie,
Bo poręczenie ojciec ma odemnie.

HANKA.

Od pana?

SZATAN.

Słuchaj, bądź z ojcem cierpliwa,
Rób, jakbyś chciała słuchać jego woli,

A choć się ojciec teraz bardzo gniewa,
Wierzaj mi, dziewczę, to przejdzie powoli.

HANKA.

Dzięki ci, panie! A więc ojca wolę...

SZATAN.

Udawaj...

HANKA.

Kłamać?

SZATAN.

A cóż kłamstwo szkodzi,
Jeśli ratuje od nieszczęść powodzi?

(Przez drzwi środkowe wchodzi ANTEK *i zatrzymuje się przez chwilę we drzwiach).*

SZATAN *(spostrzegając Antka, do Hanki ciszej).*

Dziecko, daj czoło, niechże na twem czole,
Złożę serdeczny uścisk opiekuna.

(obejmuje ją wpół i całuje w czoło).

ANTEK.

Hanko, o Hanko!

ASTAROTH *(podchodząc do Antka).*

Całuje panicza.

ANTEK.

Hanko niewierna! chcesz chyba, by truna
Wraz się rozwarła dla naszej miłości?

ASTAROTH *(do Antka).*

Ty nie oduczysz dziewczęcia płochości.

HANKA.

Antku, na Boga!

ANTEK.

Cóż ta tajemnicza
Znaczy rozmowa i podłe uściski?
O mów, mów Hanko, bom jest szału bliski!

HANKA.

Ależ, mój Antku, w czemże jestem winna?

ANTEK.

Dla panów, widzę, zbyt jesteś uczynna!

HANKA *(do Szatana)*.

O, przemów, waszmość, przemów za mnie słowo,
Powiedz, żem dzięki za ojca składała.

ASTAROTH *(do Antka na stronie)*.

Nie wierz!.. Cha, cha, cha!

ANTEK *(do Hanki)*.

Chcesz próżną wymową
Usta mu twarde uczynić jak skała?
Jegomość zaraz, Bóg wie co naplecie.

SZATAN.

Antku! wpierw słuchaj, a osądzisz potem.

ANTEK.

Wietrzników takich jest wiele na świecie,
Co za dziewczyną gonią złotym grotem.

SZATAN.

Tylko miej respekt

ANTEK.

Respekt! gdy mi burza
Gniewu i szału wnętrzności rozrywa?
Gdy ząb zazdrości w sercu się zanurza?
Respekt!...

(Wchodzi p. Cielak).

P. CIELAK *(podbiega zaperzony do Antka).*

Co znaczy mowa obelżywa,
I krzyk ten u mnie, w austeryi Cielaka?
Idź bruki zbijać i w błocie się tarzać,
Jeśliś pijany — lecz gości znieważać?..
Precz stąd, natychmiast! Skąd to hardość taka?

HANKA.

Ach, ojcze!

P. CIELAK.

Cicho! *(do Antka)*
Czy słyszysz, mosanie?

ANTEK.

Idę i mogę tu nie wracać wcale.

HANKA.

Antku mój, Antku!

(Antek odchodzi).

P. CIELAK *(do Hanki).*

Uspokój swe żale.
(do panów)
Niech waszmościowie!.. to boże skaranie.

SZATAN.

Co się należy, mości gospodarzu?

P. CIELAK.

Czy tak raptownie?

SZATAN.

Dość myśmy już długo
Tu zabawili. Niech aść na zołtarzu
Pacierze klepie.

P. CIELAK.

Jam ichmościów sługa
Najniższy, naj... naj...

SZATAN (*wyjmując z kieszeni sakiewkę*).

Bierz więc, co należy,
Płacę za wszystko.

P. CIELAK.

Za tamtych?

SZATAN.

Też płacę,
Stać mi na wszystko.

P. CIELAK.

Widzę po odzieży —
Lecz...

SZATAN.

Prędzej, czekam!

P. CIELAK.

Hanko, podaj tacę,
Jaśnie wielmożnym rachunek na tacy.

(*Hanka podaje tacę z bufetu*).

Za węgrzyn stary — to cztery dukaty,
A jeszcze tokaj, stłuczenie szkła, straty —
(*liczy na palcach*)
To razem dziesięć. — Ach, święty Ignacy,
Święty patronie, afront, afront taki,
Tu — w moim domu...

SZATAN (*kładąc sakiewkę na tacy*).

Wyjmij aść z sakiewki
I oddaj resztę.

P. CIELAK *(biorąc sakiewkę).*

O, dam się we znaki,
Ja mu pokażę, ze mną nie przelewki,
Jeszcze nauczę...
(wyjmuje należność z sakiewki i podaje na tacy)
Wszystko, proszę o to...

SZATAN *(biorąc sakiewkę).*

To dobrze, bądź zdrów!

P. CIELAK.

A kiedyż łaskawi...

SZATAN.

Gdy pomądrzejesz i wymieciesz błoto
Ze swego domu.

P. CIELAK.

Waszmościowie, o czem...

SZATAN.

Kto sam co popsuł, niech to sam naprawi.
(odchodzi z Astarothem ku drzwiom).

P. CIELAK *(przeprowadzając do drzwi).*

Naprawię wszystko staraniem ochoczem,
Wszystko naprawię, wybaczcie mi tylko.

(Szatan i Astaroth wychodzą).

P. CIELAK.

Poszli, tak, poszli i słuchać nie chcieli.
(do Hanki).
Ty czego stoisz? Ty koląca szpilko!
Z twojej to winy teraz jak z kąpieli
Wychodzę mokry, aż w piętach pot czułem.
Znajdź takich gości! szukać ich ze świecą.

Antka przywabia!.. Ja cię głupia sroko —
Nauczę — ja cię...

HANKA.

Lecz ojcze!

P. CIELAK.

Przelecą
Ciarki po tobie! Jak psa cię powlokę,
Włosy potargam, słyszysz! z samostrzału
Ja cię zabiję, córko niegodziwa!
Odstraszać gości... Cóżeś narobiła?

HANKA.

Ja? — nic.

P. CIELAK.

Ot, trusia!.. naważyła piwa
A teraz: nic, nic! O, piekielna siła
Twego języka. Ty, ty rozuzdana...

HANKA.

Ojcze!

P. CIELAK.

O tak, tak, odpowiadaj jeszcze,
Dam ci naukę, ja cię tu popieszczę
Kijem po grzbiecie, że aż w oczach ciemno
Zrobi się... słyszysz, córeczko kochana!

HANKA.

On narzeczony...

P. CIEAK.

Proszę, baczność ze mną!
Pan Bóg cię skarze. O, pójdziesz do piekła.
(odchodzi do pokoju na lewo).

HANKA *(idąc za nim).*

Matko najświętsza, w czem ja zawiniła?

P. CIELAK *(z drugiego pokoju).*

Niech-no acanna z Antkami się szasta.
W czem zawiniła? — pyta — córka!.. miła!
Od takich córek... Z narzeczeństwa basta!
To mi dopiero... Zaszedłbym daleko.
(powraca w kapeluszu i płaszczu. Hanka płacze).
Ja chcę szlachectwa, ty będziesz szlachcianką.
No, nie rozumiesz? Cicho z łez tych rzeką.
(Hanka ociera łzy).
Pójdę, naprawię — tak, naprawię Hanko,
Coś ty popsuła. Choć na koniec świata
Pójdę ich szukać, padnę na kolana,
Uproszę, wrócą. Twój ojciec załata
Dziury w kalecie... Masz pana — łap pana.
Miej rozum!

HANKA.

Ojcze, wszak my ludzie prości,
Czy nam szlachectwa trzeba?

P. CIELAK *(wzruszając ramionami).*

Naiwności!
(wychodzi).

ZASŁONA SPADA.

AKT III.

(Sala w austeryi pana Cielaka, jak w akcie drugim, późna godzina wieczorna — w sali pusto. HANKA i JASIEK stoją naprzeciw siebie w rozmowie podnieconej.

JASIEK.

O, głupia siostro!

HANKA.

Dlaczego?

JASIEK.

Dlaczego?
Ty jeszcze pytasz, dlaczego! Wietrznico!

HANKA.

Czemu mnie łajesz, alboż com ci złego
Kiedy zrobiła?

JASIEK.

Gdy inne się szczycą
Względami możnych, gdy inne garściami
Wśród snów rozkoszy czerpią sobie złoto,
Odrzucasz wszystko!

HANKA.

Hanka się nie splami.
Nie, bracie, nie, nie! Jaśku, spojrzyj — oto
Medalik mały, co mi matka dała,
(pokazuje medalik, co ma na szyi).
Gdy błogosławiąc przed śmiercią żegnała.
Pewno pamiętasz, gdy tobie starszemu
Mnie polecając: »Haneczko« — mówiła —
»Uczciwą będziesz«. Pamiętasz? O czemu
Ona umarła!? A tobie zleciła
Czuwać nade mną.

JASIEK.

Jednak umrzeć z głodu
Pewno nie chciała.

HANKA.

A któż z nas umiera?

JASIEK.

Żyć jak my marnie!..

HANKA.

Więc pracuj za młodu
Możesz coś zebrać.

JASIEK.

Hanko, mów — bądź szczera!
Dziś kasztelanic przyjdzie tu z pewnością,
Co zrobisz?

HANKA.

Jakto?

JASIEK.

I trzosik przyniesie,
Który niezgody niech nie będzie kością

Pomiędzy nami, wszak nie żyjem w lesie.
Cóż, przyjmiesz trzosik, wiesz, na kupno wioski?

HANKA.

Lecz, Jaśku!..

JASIEK.

Jakto? nie baczna na troski
Naszego ojca chcesz odtrącić złoto,
Gdy wszyscy możem, suto obdarzeni,
Żyć tak wygodnie.

HANKA.

Czyś tu przyszedł po to,
Aby mnie dręczyć? Gdy ojciec tak ceni
Ten indygenant, niech wchodzi w układy
Z kasztelanicem.

JASIEK.

A więc innej rady
Ja będę szukał. Jak pies na obroży,
Życia nie spędzę, lepsze mam zachcenia.

HANKA.

O Jaśku, Jaśku! Czy ci brak sumienia?

JASIEK.

Ty lubisz biedę, a mnie bieda nuży.
Wieczny brak grosza i pustka w kieszeni;
A więc wybieraj: ty lub ja, pieniądze
Nasze.

HANKA.

Chcesz okraść?

JASIEK.

Mamże kiełzać żądze
Które mnie trawią? — Cicho! ktoś jest w sieni —
Twój kasztelanic!

(Przez drzwi środkowe wchodzi Szatan, jako kasztelanic. Jasiek wychodzi).

SZATAN *(do zasmuconej Hanki).*

Co? łzy, piękna Hanko?

HANKA.

Idź, waszmość, idź stąd, ja mówić nie mogę.

SZATAN.

O moje serce, moja ty wybranko,
Czy ja w twem sercu wzbudzam tylko trwogę,
I nic, nic więcej?

HANKA.

Ja nie chcę kochania,
Idź i nie wracaj!

SZATAN.

Dlaczego tak nagle?
Ty drżysz, o Hanko, drżysz jak wiotka łania,
Gdy jej woń prochu niosą wiatru żagle.
O powiedz, powiedz, czemu serce jęczy?
Powiedz, a serce słodyczą napoję
Win małmazyjskich; w miękki puch pajęczy
Owinę ranę, zimne usta twoje
Owionę żarem, tchnieniem je rozgrzeję
Uczuć tak jasnych jak są gwiazd promienie,
Które zbłąkanym przynoszą nadzieję,
Wskazując drogę, niszczą trwogi cienie.
O, nie płacz, Hanko, ja chcę być twem słońcem.
Czy znasz ty życie? Ja chcę w życia łodzi
Z tobą w dal płynąć, być uśmiechów gońcem,
Wieszczem wesela.

HANKA.

Nie, mnie się nie godzi

Być pieszczot twoich nagannym przedmiotem.
Uchodź co prędzej, raz ostatni proszę.

SZATAN.

Dobrze, odejdę, lecz wrócę, a potem —
Cóż potem będzie? Czy nowe rozkosze
Mnie zajaśnieją?

(P. Cielak otwiera drzwi na lewo, które bardzo skrzypią, i głośno ziewa).

HANKA.

Ojciec! idź, idź panie.

(P. Cielak wchodzi z lewej strony, Hanka odchodzi na prawo).

P. CIELAK *(podchodząc prędko do Szatana).*

Pan kasztelanic córkę moją płoszy
I łzy wyciska.

SZATAN.

Za moje staranie,
Mój dobry ojcze, nie mam i trzech groszy
Wdzięczności. Hanka, jak dziecię spłoszone,
Jątrzy się, płacze i stąd mnie przepędza;
Więc w przypuszczeniach najdziwniejszych tonę,
Gotowym odejść.

P. CIELAK.

O, bieda — o nędza!
Waszmość szanowny...

SZATAN *(przerywając).*

W konstytucyi szranki
Jam cię zapisał.

P. CIELAK.

I...

SZATAN.

Będziesz szlachcicem.

P. CIELAK.

O, jakżem wdzięczny!

SZATAN.

I wioski dziedzicem.
Trzosik dukatów złożę w ręce Hanki,
Bo kupić przecie musisz i wioszczynę.

P. CIELAK

O, tak, tak, lecz... hm... Jakże się to stanie?
Jestem jej ojcem, kocham mą dziewczynę,
No i... nie mogę, panie kasztelanie!

SZATAN.

Jam kasztelanic.

P. CIELAK.

Ach, kasztelanicu,
Chcesz zbałamucić i zwiedzioną potem
Porzucić? czy tak? Z wypiekiem na licu
I obrzuconą pośmiewiska błotem.

SZATAN.

Będziesz szlachcicem, a wiesz, na zagrodzie...

P. CIELAK.

Słyszałem: szlachcic równy wojewodzie.
Lecz czy to prawda? ja — sitko na kole,
No tak — bo nowe, a pod ławą stare.
Dla was igraszka, i my to kąkole
W szlachectwie waszem, Bogu na ofiarę,
A dyabłu na śmiech. — Czemu marszczysz czoło?
Widzisz, jam stary, może głupstwa plotę,

Lecz ja jej powiem... tak mi jest wesoło,
Gotowym śmiać się. Ty serce masz złote —
A moja Hanka? Ona ma urodę —
Niech cię uścisnę.

(rzuca mu się na szyję).

Może obraziłem?
Łzy mi się cisną. Jeszcze się rozbeczę.

SZATAN.

Na radość twoją patrzę okiem miłem.

P. CIELAK.

Kasztelanicu! serce nie człowiecze
Masz, lecz anielskie.

SZATAN *(wyjmując zwitek papierów).*

No, no, dość radości.
Wszystko się zrobi. Brakuje mi jeszcze
Twego podpisu. — Do królewskiej mości
Prośba, mopanku!

(rozwija papiery).

P. CIELAK.

A gdzież go umieszczę?
Ten... czy koniecznie? może trzy krzyżyki?
Bo to, jegomość, widzisz, nie uczono.
Hanka — ta umie. Złote ołtarzyki,
Koronki czyta, tak — czyta.

SZATAN.

Lecz pono
Syn asindzieja?...

P. CIELAK.

On edukowany,
Niema co mówić, zawszem dbał o dzieci.

Wnet go zawołam. Na Chrystusa rany
Podpisze za mnie. Jaśko wraz przyleci —
Czajka z za morza — na pańskie usługi.
Proszę tu, proszę — w osobnej izdebce
Będzie wygodniej.

(prowadzi na lewo).

SZATAN.

Czyj ten pokój drugi?

P. CIELAK.

Mój, tam ja sypiam.

SZATAN.

A Hanka?

P. CIELAK.

Ha, szepce
Pacierze w kuchni, gotując wieczerzę.

(zapraszając do wejścia)

Proszę, spokojniej będzie jegomości.
Może zakąskę? natychmiast talerze
Przynieść rozkażę. Niech się waść rozgości
Jako u siebie w domu — i węgrzyna?

SZATAN.

Nie, nie, dziękuję.

P. CIELAK.

Więc zawołam syna,
Nie — lepiej córkę... Hanka lepiej służy.

(wołając)

Hanko! ho, Hanko! Proszę pana, proszę!

(Szatan wchodzi do pokoiku na lewo, p. Cielak wprowadza go i natychmiast wychodzi, zamykając za sobą drzwi, idzie do bufetu i przygotowuje na tacy zakąski. Hanka wchodzi z prawej strony).

HANKA *(do ojca).*

Jestem.

P. CIELAK.

Wszak widzę, z tej nędznej kałuży,
Gdzie sama dźwigasz ciężkie z drwami nosze,
Wkrótce wyleziem. No, pocałuj tatę.
(nachyla ku niej twarz do pocałowania).
Będziesz szlachcianką. Tam, tam — kasztelanic.
(wskazuje na lewo).

HANKA.

Lecz ojcze!

P. CIELAK.

Słuchaj! żadnych lecz! — Opłatę
Na pieczęć i wieś on ci złoży.

HANKA.

Za nic,
Za nic nie przyjmę.

P. CIELAK.

Cicho, milcz, Hanusiu!
Bądź dobrą córką, on nic nie wymaga
Popsujesz wszystko, moja drżąca trusiu,
Nagłym oporem.

HANKA.

Lecz ojcze!

P. CIELAK.

Ot, plaga
Egipska na mnie! Wszak jako pożyczkę
Przyjmiesz, dam rewers, tak, tak, nie inaczej.
Ty mig oczkami, to najwięcej znaczy.
Na przeproszenie Matce Boskiej świeczkę
Zapal... A jemu. — Ja ci dobrze życzę,

Niech cię Bóg natchnie. — Ojciec sam posłuży,
Idź włos przytrefić, rozwesel oblicze.

HANKA.

Ojczulku!

P. CIELAK.

Przychodź za kwadrans, nie dłużej.
(odchodzi na lewo, niosąc na tacy zakąski i talerze).

HANKA *(sama).*

Co się im stało? Brat — no, ten jest znany
Z wietrznictwa swego — pilnować go muszę.
Lecz ojciec!.. Hanko!.. Boże mój kochany
Ratuj mą biedną, obłąkaną duszę!.

(Odchodzi na prawo. Po chwili przez drzwi środkowe wchodzi Jasiek z trzema towarzyszami).

JASIEK *(podchodząc do bufetu).*

Chodźcie tu, chodźcie, po kieliszku starki
Na krwi rozgrzanie.

TOWARZYSZ I.

A czy nas nie zbłaźnisz,
Nie skonfudujesz?

JASIEK *(podchodzi do drzwi na lewo).*

Ot zaraz, zobaczę,
Chyba nie wyszedł.
(patrzy przez dziurkę od klucza i podsłuchuje).
Słuchajcie jest tam, jest!
Rozmawia z ojcem.
(powraca do bufetu i nalewa gorzałkę do kieliszków)
Macie, w ręce wasze!

TOWARZYSZ II.

Lej w gardziel!

JASIEK *(pijąc).*

Mocna!
(naleiva po kolei towarzyszom, którzy piją)
Doda animuszu.

TOWARZYSZ I.

Ćwik z ciebie, Jaśku, rozgrzejesz nas wszystkich.

JASIEK.

Tylko, że dziury macie w swych kieszeniach.

TOWARZYSZ II.

A tobie niby na długo wystarczy?

JASIEK.

Nie moja wina, tandetna robota —
Krawcy tak szyją, że wszystkie szwy słabe
Rychło pękają.

TOWARZYSZ III

Jakiż będzie ciężar?

JASIEK.

Nie wiem z pewnością.
(bierze kieliszki i gorzałkę. Wszyscy siadają przy stoliku nieco głębiej w sali i piją. Hanka wchodzi przez drzwi z lewej strony i staje niepostrzeżenie za ladą bufetową).

TOWARZYSZ I.

Patrzcie go, nie liczył,
Dobry frant z ciebie. Po coś nas sprowadził?
Żeby grać na nas jako na fujarach
Z wierzbiny świeżej. Damy ci wierzbiny!

JASIEK.

Chciejcie posłuchać. Kasztelanic z sobą
Miał przynieść trzosik na kupno wioszczyny.

O zawartości nie wiem — pewno gruba...
Chciał bowiem wdzięki zaskarbić mej siostry.
No, rozumiecie: trzos pusty nie będzie.

TOWARZYSZ III.

Więc będą tynfy?

TOWARZYSZ I.

Ot, tynfy! Dukaty!
Co za łeb ciasny!

JASIEK.

Przez ojca się dowiem,
Jaka tam gratka. Na ulic rozstaju
W końcu zaułka staniecie na czatach...
Gdy wyjdzie od nas, ja w ślad za nim idę —
Jeśli się tylko robota opłaci,
To w pusty orzech dech puszczę, jak wiecie.

TOWARZYSZ II.

Dobry świstaczu, czy nam tego ptaszka
Wpierw nie pokażesz?

(Słychać skrzypnięcie drzwi).

JASIEK.

Cicho! ojciec idzie.

(Hanka wychodzi na prawo. Wchodzi p. Cielak, a zaraz potem Szatan).

P. CIELAK *(wchodząc).*

Jaśku, nie lubię tego tałatajstwa,
Co tutaj zbierasz.

JASIEK *(wstając).*

Możemy wraz odejść.

P. CIELAK.

Zaczekaj chwilę. Możeś przyszedł w porę.

(do wchodzącego Szatana)
To syn mój, Jasiek.

JASIEK *(podchodząc).*

Do usług waszmości.

SZATAN.

Bardzo rad jestem. Acan pisać umiesz?
Podpisz za ojca. *(podaje papier)* Prośba o szla-
[chectwo.

P. CIELAK.

Pisz, gdzie krzyżyki!
(Jasiek idzie do bufetu i podpisuje).
Dziękuj jegomości,
Będziesz szlachcicem. Wszak gdy ojciec szlachcic,
To i syn również.

SZATAN.

Tak, panie Ciołkowski.

JASIEK.

Ciołkowski?

P. CIELAK.

Tak, tak, a widzisz: Ciołkowski.
Pan kasztelanic zmienia mi nazwisko,
Bo cóż chcesz, Cielak, to niby cielątko,
A więc Ciołkowski.

SZATAN.

Jak szlachcic prawdziwy.

P. CIELAK.

I herbu Ciołek, jak sam najjaśniejszy.

JASIEK.

Hojnie nas ojcze kasztelanic darzy,
Lecz wioski z tego jeszcze nie zakupisz.

P. CIELAK.

Na to dwa lata, dwa lata terminu,
Lecz kasztelanic gotów awansować.

SZATAN.

Tak, panie Janie, tu dukaty w trzosie...
Czemuś sposępniał? Czy nie chcesz dać wiary?

JASIEK.

Wierzę.

P. CIELAK.

Widzisz Jaś, jak o twoim losie
Ojciec przymyśla: ty szlachcic!

JASIEK.

Lecz szary!

P. CIELAK.

Patrzcie go!

SZATAN.

Chciałby zostać karmazynem,
Słusznie, czyż nie jest ojca swego synem?

P. CIELAK.

No jest, cóż z tego?

SZATAN.

Rzuć w górę garść grochu:
Im ziarno lżejsze, tem wyżej poleci.
Ty chcesz się wybić z prostego motłochu,
Syn wyżej sięga, lżejszy od waszeci.

P. CIELAK.

Dobra przypowieść.

JASIEK.

Jak dukat dukatem.

SZATAN.

Dukatów — widzę — waszmość jesteś łasy —
Można pobujać w powietrzu, a zatem...

JASIEK.

Jak to rozumieć?

SZATAN *(uderzając się o pas, przyczem słychać brzęk złota).*

Jak chcesz! widzisz, pasy
Nieraz się noszą nabijane złotem,
Co pięknie dźwięczy. A wiesz, co jest złoto?
Jest to blask ziemi, zaskarb go swym potem,
Ha, ha, ha, synku, ty wolisz leźć w błoto.
(do p. Cielaka)
No, gospodarzu, gdzie jest twoja Hanka?

P. CIELAK.

Myślałem...

SZATAN.

Nie myśl, czyń, panie Ciołkowski!
Bo ci bez czynu i szlachectwo zginie.

P. CIELAK.

Co? jak powiadasz?

SZATAN.

Nie napełniaj dzbanka,
A będzie próżny. Mówię, że na troski
Każdy lekarstwa musi szukać... w winie!

P. CIELAK.

O tak, tak, w winie, tak, kasztelanicu!
Tak, w winie, zgoda!

SZATAN.

A czy zawsze w miarę?

P. CIELAK.

No, różnie bywa! Lecz waszmość ofiarę
Chodź Hance złożyć. Izdebka pod dachem
Lecz czysta, biała.

SZATAN.

Więc prowadź, szlachcicu!

(Wychodzą przez drzwi środkowe).

JASIEK *(do towarzyszy).*

Chciał mi powiedzieć, że będę wisielcem.
(grożąc w ślad za Szatanem)
Ja ci pokażę, bądź-no Hanki gachem!

TOWARZYSZ I.

Et, furda! Jaśku, będziesz złotym cielcem,
A on na ciebie metalu dostarczy.

JASIEK.

Idźcie już, ja zaś natychmiast w ślad za nim.

TOWARZYSZ I.

Bądź nam zdrów, Jaśku!

JASIEK.

A jeśli zawarczy,
Kneblem w pysk.

TOWARZYSZ II.

Kosztem nie wykpi się tanim.

(Towarzysze Jaśka odchodzą przez drzwi środkowe, z prawej strony wchodzi Hanka).

HANKA *(podchodząc do brata).*

Słyszałam!

JASIEK.

I cóż?

HANKA.

Mój Jaśku, mój bracie!

JASIEK.

Wszak ostrzegałem.

HANKA.

Jedyny mój, złoty!

JASIEK.

Ha, ha, ha, może i ty w owej chacie
Nie zechcesz mieszkać? czy wyższe poloty,
Złote marzenia w sercu zamieszkały?
O, w takim razie...

HANKA.

Jasiu!

JASIEK.

Przecie łaski
Kasztelanica uzyskać nie trudno,
A pewno wtedy paluszek ci mały
Szepnie, że trzeba pamiętać i o mnie.

HANKA.

Nie chcę być grzeszną, nie chcę być obłudną,
Na pamięć matki błagam...

JASIEK.

Żart zbyt płaski
W chwili tak ważnej. Spuszczaj oczy skromnie,
A niechaj złoto z wiatrem sobie leci.

HANKA.

Ja go nie dotknę.

JASIEK.

Bądź więc zdrowa, siostro!

HANKA.

Jasiu, na Boga!

JASIEK.

Zamilcz z twoim Bogiem!

HANKA.

O Jasiu, Jasiu!

(Wchodzi p. Cielak).

P. CIELAK.

Czemu mi tak ostro
Wzajem do siebie przemawiacie dzieci,
Gdy szczęście błysło ponad domu progiem
Z przyczyny twojej! Ciesz się, ciesz się, Hanko!
Będę szlachcicem, ty będziesz szlachcianką,
I szczęścia tego nic a nic nie złamie.

HANKA.

Biedny mój ojcze!

JASIEK.

Pójdę czekać w bramie.

(Jasiek wychodzi przez drzwi środkowe).

P. CIELAK.

Co mu jest? po co te łzy nieustanne,
Co tylko krasę przytłumiają twoją?

HANKA.

Ojcze!

P. CIELAK.

Drżysz, serce?

HANKA.

Serce moje ranne,
Słowa twe, ojcze obawą mnie poją.

P. CIELAK.

Lecz Hanko moja, ja mówię na seryo.

HANKA.

Chcesz wstyd mój pokryć szlachecką liberyą?
Tak, ojcze?

P. CIELAK.

Ależ?

HANKA.

Przez hańbę, niestety,
Chcesz mię do złotej prowadzić karety.

P. CIELAK.

Nie bój się, Hanko, nie chcę twojej zguby.
Myślisz, żem ścisłej nie czynił rachuby?
Chcę mieć na starość choć jedną pociechę,
Mieć herb swój własny i szlachecką strzechę. —
Chodź, w twym pokoju pod strychem on czeka.

HANKA.

Lecz ja nie pójdę.

P. CIELAK.

Ten opór, człowieka
Wpędzi do grobu! — Wszak nic mu nie trzeba,
On ciebie kocha, chce widzieć wesołą
I uśmiechniętą. Niech mnie skarzą nieba,
Jeśli chce więcej. — No, daj mi swe czoło
I bądź posłuszna. Ja stanę pod drzwiami,
Mów piękne słowa, rozpalaj, a śmiało,
Rozdmuchaj ogień. Nie będziecie sami,
Toż mówię przecie: stanę pode drzwiami.
A gdy go miłość zupełnie omami,
Po uszlachceniu z tobą się ożeni.

HANKA.

Wierzysz w to ojcze?

P. CIELAK.

Wszak obiecał prawie,
To jest, tak — na wpół.

HANKA.

O, srogo zwiedzeni
Będziemy, wierząc.

P. CIELAK.

Nic ku twej niesławie,
Nic się nie stanie.

HANKA.

Więc niech tu przychodzi,
Ja się tam boję.

P. CIELAK.

Tu ktoś nadejść może.

HANKA.

O pozwól, ojcze, wszak mi się nie godzi
Iść tam; tam białe dziewicze me łoże,
Ojcze, nie zmuszaj! ojcze, ja się trwożę.

P. CIELAK.

Dobrze już, dobrze, niechże się tak stanie
Powiem, żeś chora i niech swe kochanie
I swe zaloty na później odłoży.
Jak chcesz, tak zrobię, może i nie zgorzej.
Czekanie — mówią — kochanków rozpala,
Więc się uśmiechnij uprzejmie, choć zdala.
Na wszystko będzie odpowiednia pora:
Zejść go poproszę i powiem, żeś chora.

(P. Cielak wychodzi).

HANKA *(przez chwilę sama).*

Odszedł... o, Boże, natchnienia, natchnienia!..
Głowa mi pęka, co ja biedna pocznę?
Strach we mnie rozum i myśli wyplenia,
I drżę jak listek, drżę jak dziecko roczne.
Co począć?

(usuwa się w zamyśleniu na krzesło — po chwili zrywa się, słysząc kroki).

Oni!

(Wchodzą Szatan i p. Cielak).

P. CIELAK *(do Hanki).*

Wciąż zalana łzami.

SZATAN.

Łzy, łzy, łzy — ciągle.

P. CIELAK.

Zostawajcie sami.

HANKA.

Ojcze mój!

P. CIELAK.

Rzekłem: czuli kochankowie,
Sami zostańcie. Córka panu powie
Lepiej niż ojciec. Więc, mój dobry panie,
Ojciec odchodzi. *(do Hanki)* Porzuć to płakanie.

(P. Cielak wychodzi przez drzwi ś odkowe).

SZATAN *(do Hanki, która stoi zmieszana, z głową spuszczoną).*

Hanka łzy roni, moja Hanka płacze,
Zwierz się przede mną: jakie twe rozpacze?
Może gołąbka twoja ulubiona
Była przez kanię zdradziecko schwycona,

Czy może kwiatki jakiego wazonu
Przestały kwitnąć i są bliskie zgonu?
W kwiatki piękniejsze twój pokój przystroję,
Gołąbki przyślę, i niech będą twoje
Gołąbki moje. Czy serce dziewicy
Drży wskutek innej łzawej tajemnicy?
O Hanko, powiedz! Długo byłem niemy,
Łzy twe mię bolą, razem zapłaczemy
Nad twem nieszczęściem. O Hanko, nieboga,
Czy tak ciernistą jest twych smutków droga?
Powiedz, a z jednej, z jednej wspólnej czary
Będziemy pili wszystkie losów dary.
Powiedz mi, dziewczę, jakie są twe chęci?
Czy inne życie duszę twoją nęci?
Inne, a lepsze, inne a spokojne,
W wiązanki szczęścia życie bardziej hojne?

HANKA.

Nie mów tak, panie, ja słuchać się boję.

SZATAN.

O Hanko, Hanko, po co niepokoje
I trosk tych chmurki? po co próżne żale?
W zamian ust zblakłych ja ci dam korale,
A łzy przemienię w drogich pereł sznury,
Blask świec tysiąca dam ci w mrok ponury;
Gdy gwiazd zapragniesz, gwiazd uchylę z nieba,
Jeżeli słońca...

HANKA.

Mnie nic nie potrzeba,
Pozwól, bym miała spokojne sumienie.

SZATAN.

Ja troski twoje w miód słodki przemienię.

Gdy bruk ci nogi kaleczy ciosany,
Ja miast kamieni uścielę dywany
I róże zbudzę, by ciebie witały.

HANKA.

Dar to zbyt wielki, a jednak zbyt mały,
Ja chcę być wierną raz danemu słowu:
Daj pokój sercu.

SZATAN.

Więc wszystkie ci znowu
Kwiaty rozkrzewię, u nóg niechaj rosną
I mego serca szepcą pieśń miłosną.
I twych przyjaciół też hojnie obdarzę,
Mnogie bogactwa, honory dać każę.
Tobie pałaców moich aksamity,
Szmaragdów zieleń, niebiosów błękity
I wszystkie tęczy rozwieszę kolory,
Byś do swych marzeń brała je za wzory;
A jeśli więcej zapragną marzenia,
Dam jeszcze więcej...

HANKA.

Lepiej weź cierpienia,
Zabierz je, panie, ale słów pieszczotą,
Marzeń dziewczyny nie ubieraj w złoto.

SZATAN.

Nie warteż kruszczu i pereł twe łaski?

HANKA.

Jeżeli możesz, ułagodź niesnaski,
Któreś tu przyniósł w łono mej rodziny.
Błagam cię, panie, bo to z twojej winy.

SZATAN.

Daj uścisk jeden, znak jeden miłości,
A wnet się spokój w tym domu rozgości.

HANKA.

O nie, ja błagam u nóg twych, ja sługa,
(klęka)
Odejdź, nie wracaj! Jeszcze prośba druga.
Na skręcie...

SZATAN.

Wstań! wstań!
(podnosi ją).

HANKA.

O! wysłuchaj tylko.

SZATAN.

Hanko, w uścisku jedną szczęścia chwilką
Napój me serce, a w zamian...

HANKA.

Ach! panie,
Tam brat, zasadzka!

SZATAN *(ściska ją namiętnie).*

Najdroższa!

HANKA *(wyrywa się i odpycha go).*

Szatanie,
Precz!

SZATAN *(przeciągłym głosem).*

Tak?...

(Wchodzi p. Cielak, czerwony od gniewu).

P. CIELAK.

Ty, Hanko! ty gorsza od gada!

SZATAN.

Żegnam!
(zabiera się do wyjścia)

P. CIELAK.

Do jutra?

SZATAN.

Gdy Hanka poprosi.

(stoi chwilę w oczekiwaniu).

HANKA.

Idź razem, ojcze! o biada nam, biada!

(Szatan wychodzi).

P. CIELAK *(do Hanki).*

Czemu tak piszczysz, jak koło na osi
Niesmarowanej? No, prędzej, czas jeszcze,
Leć, dopędź pana!

HANKA.

Na skręcie ulicy...
Śpiesz za nim, ojcze!

P. CIELAK.

Czuję gniewu dreszcze.

HANKA.

Tam jest zasadzka, Jaśko, napastnicy-

(usuwa się na krzesło z płaczem).

P. CIELAK.

Obwiniaj Jaśka, nędznico! Ja ciebie!..

(grozi pięścią)

Precz mi do kuchni, bo ktoś nadejść może.
Kaprysy twoje ja pięścią pogrzebię,
Słyszysz?

HANKA.

Tak, ojcze! O Boże mój, Boże!..

(Hanka wstaje i odchodzi na prawo. Za sceną słychać gwizdnięcie).

ZASŁONA SPADA.

AKT IV.

Pokoik Hanki na poddaszu, czysto wybielony. W głębi drzwi. Na prawo przy ścianie łóżko, przy łóżku komoda, na której ustawiony ołtarzyk do Matki Boskiej. Na lewo prosty stół drewniany i parę krzeseł. — Ranek. — HANKA wchodzi do pokoiku z książką do nabożeństwa w ręku. ANTEK zatrzymuje się we drzwiach.

HANKA.

Antku, wejdź za mną!

ANTEK *(z ironią).*

Wejść mogę, lecz po co?

HANKA.

Czemu twe usta zjadliwie chichocą,
Czemu twe oczy tak patrzą z pogardą?

ANTEK.

Boś bardzo miękka.

HANKA.

A więc będę twardą:
Zbliż się!

ANTEK.

O, ho, ho!

HANKA.

Chodź tu, Antku, proszę —
Wymagam tego!

ANTEK.

Jeśli jak kokosze
Chcesz gdakać na mnie, to próżna fatyga.

HANKA.

Antku, co mówisz? myśl we mnie się wzdryga
Na to, coś wyrzekł. Możem przesłyszała,
Czy ciebie możem zanadto kochała,
I taką dzisiaj mam nagrodę za to,
I taką dzisiaj darzysz mnie zapłatą.
Antku, na Boga, czy nie jestem twoją?

ANTEK *(wchodząc do pokoiku)*.

Sama wiesz lepiej.

HANKA.

O! czemu mię poją
Twe usta wzgardą jeno i goryczą?

ANTEK.

A czemu wszystkie kumoszki dziś krzyczą,
Że Hanka gacha sobie przywabiła,
Kasztelanica? Milczysz, Hanko miła,
Milczysz, kochana! Więc chcesz igrać ze mną?
Może nie prawda?

HANKA.

Nie jestem nikczemną.

ANTEK.

A więc...

HANKA.

To potwarz! Antku, kocham ciebie,
Ciebie jedynie! Na Boga, co w niebie,
Gotowam przysiądz!

ANTEK.

Na co ta przysięga?

HANKA.

Nie wierzysz, Antku, o ja nieszczęśliwa!
Gdzież dla mnie wyjście z tego nędz ogniwa,
Czy każdy tylko po mą zgubę sięga?
W ręce zbrodnicze pcha ojciec rodzony,
Ja mogę upaść, a on, niewidomy
W szlachectwie szczęścia upatruje plony;
A tu nade mną walą same gromy
Upadku, sromu! — Antku, spójrz mi w oczy:
Alboż ja kłamię? Tak mówią ci myśli —
Nieprawdaż?

ANTEK.

Hanko!

HANKA *(mówi wśród łez)*.

O, jakiż ból tłoczy
Serce!

ANTEK.

Ty płaczesz? Hanko! niech wykreśli
Bóg z twej pamięci, to com myślał złego.

HANKA.

Nie, ja tak dłużej wytrzymać nie mogę,
Daj jakąś radę, daj jakąś przestrogę,
Bo chcę stąd uciec.

ANTEK.

Uciec? i cóż z tego?...

HANKA.

Ha, co przybędzie, pytasz, co przybędzie?
Czy, gdy ucieknę, odtrącisz?

ANTEK.

O — Hanko!

HANKA.

Mów, czy odtrącisz?

ANTEK.

Hanko!

HANKA.

Jam w obłędzie,
Tak, jak w obłędzie!

ANTEK.

O, moja kochanko —
Odtrącić ciebie? Nie, ja kocham szczerze,
Gorąco... ze mną idź!

HANKA.

Więc wierzysz?

ANTEK.

Wierzę.
Wierzę, żeś dobra, wierzę, żeś cnotliwa,
Żeś jak łza czysta.

HANKA.

Ale nieszczęśliwa.
O! bardzo biedna, Antku, wiedz o wszystkiem.

ANTEK.

Chcesz się zakrywać, widzę, cnoty listkiem.

HANKA.

Nie, nie to, Antku!

ANTEK.

Jakąż prawdę ostrą
Taisz?

HANKA.

Czy chciałbyś ze złodzieja siostrą
Wziąć ślub?

ANTEK.

Złodzieja?

HANKA.

Mów, mów, bo jeśli nie!..
Ty nic nie mówisz; szczęście moje ginie —
Słuchaj, brat w nocy na kasztelanica...

ANTEK.

Takie to rzeczy?

HANKA.

Gniew ci płonie z lica,
Antku, zlituj się. Ach! pomiędzy nami
Czy wszystko?... Ojciec!

(P. Cielak wchodzi bardzo blady i wzruszony).

P. CIELAK *(wskazując na Antka).*

Ten, tutaj!

ANTEK.

Odchodzę!

P. CIELAK.

Lecz ja ci stanę, ja stanę na drodze
I spytam, jakiem to dowolnem prawem
Śmiesz tu przychodzić?

HANKA.

Ojcze!

P. CIELAK *(do Hanki).*

Milcz! Niebawem
Pan kasztelanic przyjdzie tu do ciebie.
(do Antka)
A ty przedwczesny gachu mojej córki!..

ANTEK.

Wybacz mi waszmość!

P. CIELAK.

Może w kawał chmurki
Wzrok mi przesłonisz? Unoś prędzej nogi!

ANTEK.

Sam odejść chciałem.

P. CIELAK.

Ty ludzki wymiocie!

HANKA.

Ojcze!

P. CIELAK.

Nędzarzu, co po uszy w błocie
Siedzisz, niech noga twoja przez te progi...

ANTEK.

Idę!

HANKA.

O Boże!

ANTEK.

Jeszcze się spotkamy
Stary pierniku!
(Antek odchodzi, grożąc).

P. CIELAK.

Co, co? takiej plamy

Na mem nazwisku nie zniosę... Pierniku!
Poczekaj, gwoździu! Ignacy Ciołkowski
Piernik? ha! czekaj, nauczę cię, łyku,
Grzeczności. Piernik! komu się to śniło,
Szlachcic pier...

HANKA.

Ojcze, uspokój się, proszę.

P. CIELAK.

Nie, nie, nie mogę. Co za krwawe troski,
Ten Jaśko, syn mój!.. Co rzekną kumosze?
Ot, na języki wezmą, że aż miło,
Tak hodowałem!.. Hanko przynieś wódki.
(siada).

HANKA.

Lecz ojcze!..

P. CIELAK.

Słyszysz! — To mych pieszczot skutki,
Psułem was, psułem. — Co stoisz mi jeszcze?
Was trzeba było wziąć w żelazne kleszcze
I krótko trzymać. — Wy na moją biedę...
Ha! kasztelanic wspominał o winie,
A ja zdrów będę, gdy wódka popłynie
W gardziel... Gorzałki! Słyszysz!

HANKA.

Idę.

(Hanka wychodzi).

P. CIELAK *(sam).*

Na serce kamień tak spadł niespodzianie,
Tak strasznie przygniótł. — Tu, na każdej ścianie
Wstyd mój wyryty, widzę, kałem czarnem
Mnie opasuje. Syn, Jaś mój, złodziejem. —

O, czemu szczęście tak jest słabem ziarnem,
Plonu nie daje? Ledwo je zasiejem,
A robak toczy, robak czarny toczy,
Gryzie, tu, tu, tu!

(wskazuje na serce)

Dzień się dla mnie mroczy.
Tak chciałbym nocy, nocy, wiecznej nocy!
Któż w nocy widzi? Nikt w nocy nie powie:
»Ojciec złodzieja!« —

(Hanka wchodzi, niosąc kieliszek wódki),

P. CIELAK.

Hanka! czy w twej głowie
Też się tak kręci, jak gdyby ktoś z procy
Cisnął kamieniem?

HANKA.

Ojcze drogi!

P. CIELAK *(biorąc kieliszek)*.

Wódka!
Przyniosłaś, dobrze!

(pije i stawia kieliszek na stole)

O jakże jest krótka
Ta jedna chwila, gdy człowiek wypije
I czuje zapał, gdy mu krew przez szyję
Bieży do głowy i znowu do serca, —
Potem, sen, sen, mgły... Jaśko poniewierca
Honoru ojca. — Czy ciebie tu boli?

(wskazuje na serce).

HANKA.

Ach, ojcze!

P. CIELAK.

Słuchaj, w twojej to jest woli
Nas uratować, zażegnać tę burzę.

HANKA.

W mojej woli?

P. CIELAK.

Tak. — U kasztelanica
Byłem dopiero. On się tak zachwyca
Twoją pięknością. We wszystkiem usłużę,
Mówił, we wszystkiem. Jaśka uniewinnią. —
Bo nie wiesz jeszcze, nasz Jaśko ujęty,
Gdy napadali, ront jechał, przeklęty!
Jaśka schwycono. — Bądź mi doradczynią,
Ratuj nas, Hanko!

HANKA.

Jak, jakim sposobem?

P. CIELAK.

Jeśli odmówisz, ziemia będzie grobem
Ojcu staremu.

HANKA.

A więc pójdę z tobą,
Pójdę, mój ojcze, do kasztelanica,
Do nóg się rzucę.

P. CIELAK *(wstaje i ściska ją)*.

Najdroższa ozdobo
Lat starych, Hanko poczciwa, nie trzeba
Iść tam, nie trzeba, on sam nas zaszczyca
Swojem tu przyjściem. Słonko zejdzie z nieba,
Moja Haneczko, będziemy szczęśliwi,
On zaraz przyjdzie. Słonko nam zaświeci.
Niech tylko przyjdzie. Twój uśmiech ożywi
Jego wzrok smętny, twój uścisk w nim wznieci
Nowe pragnienia, on wszystko uczyni
Dla ciebie!

HANKA.

Ojcze!

P. CIELAK.

Bądź jako mistrzyni
Zalotów; rozpal, rozognij a sama
Bądź zimna.

HANKA.

Jakto? Tak gorszącą radę
Daje mi ojciec? chce, by brudna plama
Była mi klątwą?

P. CIELAK.

Więc wolisz zagładę
Na moje imię sprowadzić uczciwe?
Chcesz mojej śmierci?

HANKA.

Nie chcę żyć wśród nędzy
Grzechu rozpusty. Póki serce żywe
We mnie bić będzie...

P. CIELAK.

Ty serce masz jędzy,
O piekielnico! Od gniewu szalony
Nie zmuszę, myślisz, ciebie do pokory,
I tak jak kundla nie wezmę na swory,
Lecz w mem imieniu będę zniesławiony?
Poczekaj jeno.. Antka tu zaprasza!

HANKA.

Ja z nim po słowie.

P. CIELAK.

Po słowie, po słowie,
Zanadto Antków masz w twej głupiej głowie,

Pod klucz mi, aśćka! ha, stąd ani kroku,
Czekaj, aż Antek stanie przy twym boku,
Mąż, narzeczony... Ja ci dam kobierce!..

(wychodzi, zamyka Hankę na klucz).

HANKA *(sama).*

Boże mój, Boże! Czy ojciec ma serce
Dla biednej córki?

(podchodzi do komody i klęka przed ołtarzykiem Matki Boskiej, modląc się).

Najdroższa Panienko,
O której mówią, że biedne sieroty
Bierzesz w opiekę i cichą piosenką
Do snu kołyszesz, zsyłasz promyk złoty,
Zeby się w serca ukoiły żale —
Pod płaszcz gwiaździsty utulasz sieroty,
I łzy jak modre uspokajasz fale;
Królowo niebios, pod twemi się stopy
Zielenią niwy, rozwijają kwiaty.
Gdy błogosławisz, rolnik żyta snopy
Zbiera złocone: opuść rąbek szaty
Twojej królewskiej do tych, co łzy ronią,
Ty, co świat cały stroisz w tęcze, w kwiaty,
Owiana blaskiem i kadzideł wonią.
O! Ty się zlituj nademną sierotą,
Bądź mi podporą, gwiazd złotych Królowo!
Ja matki nie mam, więc, Matko! spójrz, oto
Klęczę przed Tobą z pochyloną głową.
Ja matki nie mam i łzy gorzkie ronię. —
Jeden z promyków, zórz jasnych Królowo,
Ześlij mi z gwiazdek, co lśnią w twej koronie.

(We drzwiach słychać zgrzytnięcie klucza, Hanka zrywa się na nogi).

Zgrzytnięcie klucza! — sił, sił, daj mi Boże!

(P. Cielak otwiera drzwi i wprowadza Szatana, jako kasztelanica).

P. CIELAK.

Niech waszmość wnijdzie.

SZATAN *(stając u progu).*

Może Hankę trwożę?

P. CIELAK *(wchodząc za nim).*

Trwożyć, ach nigdy! wszak za honor taki
Skromność, pokora — to wdzięczności znaki.
Waćpan jegomość wejdźże śmiałą nogą,
Bez wiedzy ojca ma córka nikogo
Tu nie przyjmuje. Hanko, witaj pana!

(Wchodzą).

SZATAN.

Przepraszam Hankę, że przychodzę zrana.

P. CIELAK.

Tak wielkim gościom o każdej godzinie
Jesteśmy radzi.
(do Hanki na stronie)
Mów co jegomości.

HANKA.

Zbyt jestem wdzięczna, gdy ktokolwiek z gości
Razem, z mym ojcem aż tu pod strych raczy...

P. CIELAK.

Biedne to dziecko tak skonfundowane,
Zostań z nią waszmość.

HANKA.

Ależ!

P. CIELAK.

Jest w rozpaczy,
Że taki casus... Iść chciała do pana!

SZATAN.

O, biedna Hanko!

HANKA.

Więcej, niż pan myśli.

P. CIELAK *(na stronie do Hanki).*

Dobrze tak, dobrze!

HANKA.

Ten czyn dom nasz plami.

SZATAN.

Przychodzę pomódz.

P. CIELAK *(na stronie do Hanki).*

Wszak myśmy zawiśli
Tylko od niego. *(głośno)* Zostawajcie sami,
Ty, Hanko, lepiej potrafisz odemnie
Sprawę wyłożyć. Wiem, jak źle, nikczemnie
Mój syn postąpił. Kompania, namowa,
Do tego, wierzaj waszmość, słaba głowa.
Hanko, wytłómacz, a ja tam na dole
Poczekam, aż, aż... — może zawołacie?
A nie, no to nie! — Dość zmarszczek na czole,
Ot — przy kieliszku weselej jest w chacie.

HANKA.

Ojcze, ty nie pij!

P. CIELAK.

Nie pić! dobra rada —
Hanko, rzecz twoja, bo dom cześć postrada.
(P. Cielak wychodzi).

SZATAN.

Hanko, jak widzisz, raz jeszcze przychodzę,
Chcę cię pocieszyć w serca ciężkiej trwodze
I rozwiać chmurki zbyt strasznego smutku.
Hanko, ja kocham!

HANKA.

Jam biedna dziewczyna,
Zlituj się panie!

SZATAN.

Jak na kołowrotku
Nić giętka skacze, wrzecionem kręcona,
Tak również, Hanko, myśl moja strwożona
Przez twą oziębłość, to się rwie do ciebie,
To znów powraca w nurty, z których wyszła.
Serce jest w piekle, a zarazem w niebie,
Czeka i nie wie, co godzina przyszła
Zechce mu przynieść? Czy uśmiech różany,
Który rozkwitnie na ust twych koralu,
Uśmiech łask twoich, dotychczas nieznany,
Czy może kielich goryczy i żalu?
Czy ogień serca zgasi chwila nikła
Odmowy gorzkiej?

HANKA.

Panie, jam jest prosta
Dziewczyna, mówić pięknie nie przywykła.

SZATAN.

Jednak »nie« twoje, jest to ciężka chłosta
Zadana sercu. O, Hanko trwożliwa,
Myślisz, że słowa moje są udane?
Gdyby się ciasne rozpękły ogniwa,
Co serce więżą, ujrzałabyś ranę
W tej serca głębi.

HANKA.

Panie, ja o brata...

SZATAN.

Wiem, piękna Hanko, znam twe ciężkie bole,
A jednak, jednak wśród zawichrzeń świata
Często ból jeden serce sercu swata. —
Gdy myśl się z myślą w jedną całość łączy,
Czem jest, zrozumiej, uczuć polot rączy,
Czem jest tęsknota, czem jest serca łkanie,
Czem jest pragnienie i czułe kochanie.

HANKA.

Panie, jam tylko twoja służebnica.

SZATAN.

Hanko, łzą smutku nie zachmurzaj lica,
Kochaj mię, kochaj, dam ci skarby świata,
Kochaj, uwolnię z więzów twego brata,
I w garść mu włożę garść mą pełną złota;
Kochaj mię tylko, czoło twe uwieńczę
W koron najdroższych tęczowe obręcze. —
Jeżeli w tobie zaświta ochota
Mieć sług tysiące i królewskie cugi,
Dam ci pałace, dam jasności smugi,
Lecz najjaśniejszą ze smug tych tysiąca
Będzie, o Hanko, ma miłość gorąca,
Miłość bez ślubów, wolna, niespętana
Niczem, dreszczami serc naszych związana,
Tchnieniem ognistem, które swoim żarem
Szczęścia pochodnie gwiazdziste zapali,
I będzie życia ozdobą i czarem,
Wiecznym uśmiechem z ust twoich korali,
Rumieńcem łona twego alabastrów,
Wieńcem splecionym z róż polnych i z astrów,

Najdroższą perłą królewskiej korony,
Pieśnią, od której zabrzmią wszystkie dzwony,
Harfą, co w dźwięki najtkliwsze uderzy,
Ozdobą świata, szczytem każdej wieży,
Zlepionej z cegły ludzkiego pragnienia,
Początkiem szczęścia, a końcem cierpienia.
Hanko, o Hanko, chodź w objęcia moje,
Daj uścisk jeden, co będzie zadatkiem
Miłości naszej, naszych więzów świadkiem.
W uścisku, Hanko, twe bóle ukoję,
W uścisku ześlę rozkoszy połyski,
O, Hanko, Hanko, świat szczęścia tak bliski.

(otwiera ramiona, w które Hanka usuwa się jak nieprzytomna, i tuli ją do piersi. Na stronie, z największem rozrzewnieniem).

Moja, ha, moja, na piekieł płomienie! —
Przez słabość nieba, niebiosom wydarta,
Moja przez miłość, przez łzy i cierpienie,
Przez siłę piekła, przez uściski czarta!

(całuje ją w twarz i w usta).

HANKA *(oprzytomniając, raptownie).*

Boże! Gdzie jestem? Co się ze mną stało?

(odpycha Szatana)

Nie, nie! odemnie precz!

SZATAN.

Jeśli ci mało
Serca czułego miłośnej przysięgi,
Jeśli ci mało słodkiego zaklęcia
I pieszczot, jakie dla swego dziecięcia
Ma tylko matka, jeśli jasne wstęgi
Słońc rozwieszonych na niebiosów szczycie,
Dla ciebie małym są jeszcze promieniem,
I szukasz więcej w miłośnym zachwycie

Pereł, niż nurek odnajduje w morzu
Ja dam ci wszystko!

HANKA.

Ze strachem i drżeniem
Słucham.

SZATAN.

Dam wszystko, co precz jest w prze-
[stworzu.

HANKA.

Uwolnij brata.

SZATAN.

Zaraz będzie wolny.

HANKA.

O mnie zapomnij.

SZATAN.

Nie mogę, nie mogę!

HANKA.

Nim tu przyszedłeś, tak jak konik polny
Byłam wesoła, teraz czuję trwogę —
Teraz...

SZATAN.

Pokochaj!

HANKA.

Jam jest nieszczęśliwa,
Panie! któż skruszy tej nędzy ogniwa?
Panie! ty wierzysz przecie również w Boga,
Pewno się modlisz do Matki boleści, —
Mówić się boję...

SZATAN.

Mów, Hanko nieboga!

HANKA.

Pomódl się za mnie!

SZATAN.

Nic więcej? Niewieści
Duchu ty drżący, gołąbko trwożliwa.

HANKA.

Idź i nie wracaj. Nie gniewaj się panie,
Rzec ci przykrego nie chciałabym słowa.

SZATAN.

Pomyśl, co poczniesz, twój ojciec się gniewa,
A brat więzieniem skarany zostanie.

HANKA.

Ja będę czysta.

SZATAN *(z goryczą)*.

Bądź zdrowa! Bądź zdrowa!

(Szatan odchodzi, w drzwiach zatrzymuje się raz jeszcze i spogląda na Hankę, która chwiejącym się krokiem podchodzi do ustawionego na komodzie ołtarzyka i usuwa się na kolana. Szatan wychodzi szybko).

HANKA.

Poszedł już, poszedł. Dzięki ci Panienko,
Matko najdroższa, przeczysta jutrzenko!

(klęczy przez chwilę w rozmyślaniu. — Wchodzi p. Cielak pijany, zataczając się).

P. CIELAK.

Hanko, ha, Hanko!

HANKA *(wstając raptownie)*.

Ojcze!

P. CIELAK *(chwyta ją za rękę, którą dusi).*

Piekielnico!

HANKA.

Ojcze!

P. CIELAK.

Ha, boli, i mnie także boli.

HANKA.

Jakiś ty straszny!

P. CIELAK.

Tak, straszny, a ty co?
Ty może z cukru? Dobrze, a ja z soli. — —
Cha, cha! ja gorzki.

HANKA.

Na ustach masz pianę.

P CIELAK.

Tak, ja pijany.

HANKA.

Tak wytrzeszczasz oczy.

P. CIELAK.

Wyłupiam oczy, dzikie, krwią zalane. —
Ja miotłę zrobię z twych jasnych warkoczy,
Albo tak ręką schwycę cię za włosy —
(chwyta za warkocze)
Miotłę za trzonek. Zrównam cię z podłogą,
Na proch cię zetrę. — Ha, chcesz, żebym bosy
Dłoń po jałmużnę wyciągał ubogą?
Precz, precz odemnie, ty! — Patrzcie mi na nią:
Nie córko, gadzie! — Słyszysz oso, żmijo!
Może ukąsisz? Twe żądła tu ranią.
(wskazuje na serce)

Niech Jaśka sądzą! —

(Hanka płacze).

Wyj, tak, jak psy wyją,
O, szkaradnico, stoisz mi tu jeszcze?
Prędzej stąd, prędzej, zatrzyj swoje ślady,
Bym ich nie widział. Wziąć trzeba cię w kleszcze.
Syczysz gadzino! — Bz... bz... jak owady — —
Masz rękę, kąsaj.

HANKA.

Ojcze!

P. CIELAK.

Masz, na — na, na!

HANKA.

Czemu mię dręczysz?

P. CIELAK.

Patrzcie, ja ją dręczę. —
Gdzie posłuszeństwo?

(Hanka chce wychodzić)

Stój! nie puszczę, zrana
Skrzek z narzeczonym, wpatrzona jak w tęczę.
Do nóg asanna!

(chwyta ją za rękę i ciska o ziemię).

HANKA.

Czego chcesz odemnie?

P. CIELAK.

Zapóźno teraz, daremnie, daremnie...
Śmierdzisz mi, śmierdzisz. — Wstań, wstań, idź
[do kata!

(Hanka wstaje, p. Cielak chwyta krzesło i ciska za nią)

Zabiję, słyszysz! *(Hanka pada)* Oto ci zapłata.

(potrącając nogą)

Masz jeszcze, jeszcze!
(przypatrując się)
Martwa czy udaje?
Krew! — Hanko... wstawaj, no wstawaj, jam przecie
Lekko potrącił. — Że cię stary złaje,
To padać trzeba? Wstań, wstań!.. Hanko!.. dziecię!
(nachyla się nad nią)
Krew, krew na ustach! *(klęka)* Otwórz, otwórz oczy!
Mgłą zaszły... Wody, wody! ludzie... prędzej!
Z ust krew się sączy — jaka czarna broczy.
Zabiłem córkę! Zbudź się, dość tej nędzy
Kto mi pomoże!
(podnosi ją wpół)
Dech w piersi zatknięty.
Hanko, Hanusiu! — Przeklęty, przeklęty! —
Trzykroć przeklęty!

ZASŁONA SPADA.

AKT V.

(Pokoik Hanki jak w akcie czwartym, Łóżko stoi bardziej wysunięte na środek pokoju, przy łóżku krzesło. HANKA w szlafroczku białym z włosem splecionym w dwie kosy, bardzo blada, leży na łóżku. Sąsiadka p. MARCINOWA stoi przy niej i kończy zaplatać warkocze).

HANKA.

Dzięki, sąsiadko.

SĄSIADKA.

O blada różyczko,
Bodajbym nigdy nie potrzebowała
Nikomu takiej oddawać usługi:
Krwi, pewno kwarta, że też tyle płuca
Wyplunąć mogą, i ty jeszcze żywa,
Choć jak śnieg biała.

HANKA.

Tylko nie mów ojcu.

SĄSIADKA.

Czy potom ciebie umyła, czesała
I w czysty, biały szlafroczek ubrała,
Ażeby zaraz jak sroka wypaplać?
Ot jest i ojciec.

(Wchodzi p. Cielak).

SĄSIADKA *(do Hanki).*

Czy chcesz, bym odeszła?

HANKA.

Poczekaj chwilę.

P. CIELAK *(podchodząc do łóżka).*

Jakże się dziś czujesz,
Dziecko najdroższe, okruszyno moja,
Biedactwo moje!

HANKA.

Nie troskaj się ojcze!
Lepiej siądź przy mnie.

P. CIELAK.

Biedne moje dziecko!
Ach, ja wszystkiemu, wszystkiemu przyczyną!
Czy mi przebaczysz? O, gdybym przynajmniej
Mógł cię przy życiu i zdrowiu utrzymać.

HANKA.

Nie martw się ojcze, wszystko w Boskiej woli.

P. CIELAK.

A czy odpuści, czy Pan Bóg przebaczy?
Ja niegodziwy! Ciebie, moje słonko,
Podporo słodka starego żywota,
Jam na złą drogę omal co nie popchnął.
I... i...

HANKA.

Nie, ojcze! Nie, nie, tyś nie winien,
Tyś był oślepion blaskiem czczej wielkości.
Nachyl się do mnie, niech głowę położę
Na twem ramieniu.

(tuli się do ojca, który siada u łóżka).

SĄSIADKA.

Mój złoty aniołku. —
Już chyba słodszej nie spotkam istoty.

HANKA.

Nie chwal, sąsiadko! *(do ojca)* Tak dobrze przy [tobie,
Tak mi przytulnie, bo ty tu — mój ojciec.
(zanosi się od kaszlu).

P. CIELAK.

Ty cierpisz, Hanko?

HANKA *(w rozmarzeniu).*

Gdybyś, ojcze, wiedział,
Co za sny straszne... Ach, mnie się zdawało,
Że kasztelanic — nie!.. mówić się boję,
Że on nadziemskie przybrał jakieś stroje,
I nie wiem, ojcze, nie wiem, jak się stało,
Lecz jam upadła znów w jego ramiona,
I twoja córka, ach, była — zgubiona!

P. CIELAK.

Lecz, że tak nie jest, więc dziękujmy Bogu.

HANKA.

Jam się w rozkosznym ujrzała rozłogu;
W różne się barwy mieniły ogrody,
Biegł sad za sadem, owoce, jagody,
Kwiatki, różyczki i ptasząt tak wiele;
A gdym uklękła i jako w kościele
Chciała się modlić do Chrystusa Pana,
Ujrzałam postać jego, ach — szatana!
Miał skrzydła duże i ognistą szatę,
Gdzie stąpił, wszędzie ogień tryskał z ziemi;

On chciał świat cały oddać mi w zapłatę
Za uścisk jeden, słowy tak pięknemi
Do mnie przemawiał, że byłam gotowa
Rzec mu, jam twoja, jam twoja na wieki.
Lecz raptem w gardle uwięzły mi słowa,
A gdym olśniona rozwarła powieki,
Przede mną starzec stał biedny, zgarbiony,
I »nie wierz«, mówił, »nie daj się pokusie,
Szatan nadziemskie chce ci dać korony,
O lepiej, dziewczę, ty umrzyj w Chrystusie.
Tam będziesz miała ogniste płomienie,
Rozkoszy chwilę i męki rozkoszy,
Więc łzy i gorycz i szału cierpienie,
Co z serca spokój na wieki wypłoszy;
Tu — radość cichą, aniołów śpiewanie
I żywot szczęścia promieniem się stanie«.
A gdy tak mówił, to twarz jego blada
Stała się pełna wdzięku anielskiego, — —
Byłam szczęśliwa i byłam mu rada
I ręce wzniosłam do tego świętego. —
Ach, ojcze, ojcze, może nie dasz wiary,
Kim był, ty nie wiesz, ten mój dziadek stary:
Opadły z niego podarte łachmany,
I stał przede mną jasnością owiany
Obraz mej matki o skrzydłach anioła —
Matka mnie, ojcze, już do siebie woła.

SĄSIADKA.

Ona aniołem i za życia była.

P. CIELAK.

O moja Hanko, ukochana, miła
Ty mi żyć będziesz!

HANKA.

Ojcze, Bóg oszczędza
Najwięcej cierpień tym, co z tego świata

Za młodu schodzą. — Jabym chciała księdza.

SĄSIADKA.

To dobrze, słusznie; wszak wieczna zatrata
Grozi każdemu, kto zmarł bez spowiedzi.

P. CIELAK.

Pójdę po niego.

HANKA.

Ojcze, ja się boję
Zostać bez ciebie. — Możeby sąsiadka...

SĄSIADKA.

Zaraz pośpieszę.
(narzuca chustkę).

HANKA *(do siebie w rozgorączkowaniu).*

Wołała mię matka.
Czuję to, czuję!

P. CIELAK.

Uspokój się, moje
Dziecko najdroższe.

HANKA *(do ojca).*

Czy kochasz mnie biedną?
Ach ojcze, prosić chcę jeszcze o jedno,
Lecz nie śmiem.

P. CIELAK.

Hanko, mów proszę, mów śmiało,
Wszystko, co tylko radować cię może...

HANKA.

Me serce Antka za życia kochało,
Chciałabym jeszcze —
(chwytając się za pierś)
tu boli — o Boże!

Przed śmiercią widzieć... On mnie pewno srodze
Posądza...

P. CIELAK.

Może sąsiadka po drodze
Zajdzie do niego.

HANKA.

Przed śmiercią bym chciała
Tak was pogodzić.

SĄSIADKA.

Wszak on mnie bez mała
Ze stokroć razy o twe pytał zdrowie.

P. CIELAK.

Niech mu sąsiadka, by pospieszył, powie.

SĄSIADKA.

Idę już, biegnę.
(Sąsiadka wychodzi).

HANKA.

On pytał, on kocha!
Ach, widzisz, ojcze! — Czemu miłość płocha
Kasztelanica tu w dom nasz przywiodła?
Gdyby on kochał, jak Antek prawdziwie. —

P. CIELAK.

Nie myśl już o nim.

HANKA.

Ja się tylko dziwię,
Że się on o mnie... Ale jego godła:
To — uwiedzenie, zapomnienie...

P. CIELAK.

Dziecię,
Przestań się martwić.

HANKA.

Ach! tak w życia kwiecie...
Nie! nie!
(robi ruch rękami, jak gdyby coś odtrącić chciała).
(W głębi otwiera się część ściany i za gęstą zasłoną ukazuje się postać Szatana, w długim ciemnym płaszczu, widzialna tylko dla Hanki).

P. CIELAK.

Hanusiu! co tak patrzysz?

HANKA.

Stoi
Tam, tam, patrz ojcze!

P. CIELAK.

To się tobie roi
We śnie gorączki.

HANKA.

Stoi — taki smutny,
Czy go nie widzisz?

P. CIELAK.

Gorączki okrutny
Żar ciebie pali!

HANKA.

Co za blade lice!..
Może jam winna, żem go odtrąciła,
Wszakże mi dawał szczęścia obietnice,
I w słowach brzmiała taka moc i siła.
Po co mnie kusił miłością wzbronioną?

P. CIELAK.

Ja ci napoju chłodnego przyniosę,
Co żar uśmierzy.

HANKA.

Spójrz! Patrz, jak mu łono
Silnie faluje, ma w oczach łez rosę,
Ojcze, on płacze.

P. CIELAK.

Hanko, chwilę jedną
Poleż spokojnie, do lekarstwa wina
Pójdę ci przynieść.

HANKA.

W serca mego sedno
On wzrok zatapia. Patrz, ku mnie się zgina;
Ręce wyciąga.

P. CIELAK.

Lecz niema nikogo.
(Postać Szatana znika).

HANKA.

Znikł, znów mi, ojcze, spokojnie i błogo.
Idź...

P. CIELAK.

Spocznij, Hanko!
(układa ją jak do snu).

HANKA.

Ciężą mi powieki —
Zasnę.

P. CIELAK.

Tak, zaśnij. *(całuje ją w czoło)*
(do siebie)
Oby nie na wieki.

(P. Cielak cichutko wychodzi. Hanka zasypia. Po chwili Szatan wychodzi ze ściany, która się wraz zawiera, we własnej postaci i staje tuż nad łóżkiem Hanki).

SZATAN.

Jestem, przychodę, bo tyś mię wołała,
Jestem, bo kocham, kocham postać twoją,
Jestem, bo serce żarem ognia pała,
Bo twą miłością me żądze się poją.
Jako ten jestem, o którymś marzyła,
Anioł upadły, co jest światła cieniem.
Przed tobą moja rozpękła się siła,
Lecz tyś jest serca mojego pragnieniem.
O, nie patrz, nie patrz, żem ja duch strącony
Jako meteor, który znikł z gwiazd rzeszy.
Ja, com po boskie niegdyś sięgał trony,
A dziś przeze mnie człowiek, brat twój grzeszy,
A dziś przeze mnie rodzi się nikczemność...
A biały byłem i, jak ty, tak czysty,
A dziś, gdzie stąpię, zmrok wszędzie i ciemność,
I w myślach waszych jam grzech wiekuisty,
Wichrzyciel nieba i zaprzaniec Boży,
O którym na myśl świat drży, duch się trwoży.
Jam buntów wiecznych rozwianym sztandarem,
Jam wężem złego, który cnotę płoszy,
A czar mój, słodkich podszeptów jest czarem,
Wichrem zdeptanej przez ciebie rozkoszy.
Jam zgwałceń wiecznych jest uprzytomnieniem,
Jam jest sumienia waszego kamieniem,
Kainem życia! za to tak skarany,
Żem twórczość Stwórcy niegdyś pokrył śmiechem,
Zostałem z rzędu niebian wymazany,
A grzech wasz moim dziś jest również grzechem,
Bo Pan rzekł dumnie: »kusić będziesz, duchu!
Za to, żeś niebo napełnił swą butą,
Zanim świat stanie, jak zegar bez ruchu,
Kuszenie wieczne będzie twą pokutą!«
A wiesz, co próżność, co stłumiona pycha?
Jak straszne groźnej urwanie się skały,

Również jest straszne, kiedy szatan wzdycha,
A serce jego rwą żądze w kawały. —
O duszo, duszo, w której życie kona,
Tyś krwią łez moich, mego serca żmiją;
A jednak echem w głębi mego łona
Drżą perły, które w twych oczach się wiją.
O, czy ty myślisz, że w strasznej zamieci,
Gdzie z cnotą walczą grzech i miłość płocha,
Gdzie duch strącony, w wir zamętu leci
I strasznym głosem do walk z niebem woła,
Grzech, choć jest grzechem, piękna nie pokocha,
Nigdy przed cnotą nie uchyli czoła?
A więc ja kocham sił moich potęgą,
Błyskawic serca rozognioną wstęgą,
Siarką piorunów, co we mnie szaleją
I rozkiełznaną mych pragnień nadzieją;
Kocham cię burzy rozuzdanej szałem,
Sercem i duszą, mem istnieniem całem,
Ponad potęgi, co panują w niebie,
Kocham cię, kocham i ubóstwiam ciebie;
Kocham, jak nigdym nie kochał człowieka!
O, daj mi uścisk, choćby w chwili zgonu,
Duch mój, na uścisk twego ducha czeka
Ja go zaniosę na szczyt mego tronu,
Tam mi jasnością zaświecisz na wieki,
Bić będą złote od ciebie promienie
I słońcem w moje zazierać powieki.

HANKA *(wyciąga rękę ku Szatanowi nawpół we śnie).*

Przebaczam tobie za łzy i cierpienie
Przebaczam!

(We drzwiach ukazuje się postać anioła, Hanka zrywa się, jak w gorączce i wyciąga ręce ku aniołowi, jakby prosząc o ratunek. Szatan odchodzi w tył i zapada w ziemię).

HANKA *(do postaci anioła).*

Matko ty rozanielona,
Przychodzisz zbawić, gdy twa cóka kona.

(Hanka zanosi się od kaszlu i upada na posłanie. Postać anioła znika. Po chwili wchodzi p. Cielak z winem, które stawia na stole).

HANKA *(siląc się na głos mocniejszy).*

Ojcze mój, żegnam, żegnam, ojcze miły,
Wszak nikt nie będzie kuszony nad siły!

P. CIELAK *(podchodząc do łóżka i spostrzegając plamy krwi na poduszce).*

Krew! krew! co widzę! Hanko! w imię Boże!

(Za sceną słychać dzwonienie).

HANKA.

Ksiądz z Panem Bogiem!.. Tam śpiew.
(wskazuje na niebo)
[Jasne zorze...
(umiera).

(P. Cielak z jękiem usuwa się na ziemię. Otwierają się drzwi. Sąsiadka i Antek w pokornej postawie stają u drzwi i dają przejść księdzu, za którym idzie, dzwoniąc, chłopak kościelny).

ZASŁONA SPADA.

KONIEC